



Zmarł
Tomasz Wiater,
rysunkowa
wizytówka „NIE”.
Współczuję
jego bliskim
i czytelnikom.



Niech żyje
Jarosław
Kaczyński!

str. 3

DZIENNIK COTYGODNIOWY





TYDZIEŃ GŁOWY

» Zjednoczona Prawica – czyli mężczyźni Kaczyński, Morawiecki, Gowin i Ziobro oraz kobieta Witek – podpisała program społeczno-gospodarczy, który nazywa się Polski Ład. W skrócie polega on na tym, żeby pi-sowska Polska rosła w siłę, a wyborcy PiS-u żyli dostatniej. Ma to kosztować w chuj kasy pochodzącej z europejskiego Funduszu Odbudowy.

» Obywatele rzucili się do kalkulatorów, aby obliczyć, ile stracą na Polskim Ładzie. Bardzo biednym wyszło, że na pisowskiej reformie wyjdą na swoje. Biednym, przeciętnym, zamożnym i bardzo bogatym – że utopia kasę. Politykom Zjednoczonej Prawicy wyszło zaś to, o co im chodziło, czyli zwycięstwo w najbliższych wyborach parlamentarnych, które odbędą się albo w terminie, czyli za 2,5 roku, albo przed terminem, czyli za pół roku. Rozdmuchiwanie Polskiego Ładu mogłoby świadczyć o tym, że prezes Kaczyński szykuje startcie wyborcze na tegoroczną jesień.

» Kaczyński chciałby również wykorzystać rozsypkę Platformy Obywatelskiej. Podzieliła się ona na trzy części: grupę Budki, czyli ludzi obecnego przewodniczącego; grupę Schetyny, złożoną z konserwatywnych liberałów; oraz na grupę Trzaskowskiego, który zamierza zastosować taktykę ucieczki do przodu, aby uratować popularność uzyskaną podczas ostatnich wyborów prezydenckich.

» Grupa Budki wyrzuciła z PO konserwatywnych postów Ireneusza Rasia i Pawła Zalewskiego za to, że publicznie krytykowali kierownictwo Platformy. Z partii sama wypisała się europosłanka Róża Thun – dlatego że PO wstrzymała się w głosowaniu nad Krajowym Planem Odbudowy. Specjaliści od transferów osobowych spekulują, że Raś i Zalewski pójdą do PSL, a Thun przytuli się do Hołowni.

» Na neutralnym gruncie – w Domu Dziennikarza w Warszawie – odbyła się nadzwyczajna narada parlamentarzystów i europarlamentarzystów Platformy. Dla jednej narada zakończyła się tym, że Borys Budka zostaje przewodniczącym, ale w połowie kadencji zgodzi się na wybory władz partii, dla innych Budka zostaje, ale żadnych partyjnych wyborów na razie nie będzie.

» Wojna marszałków – tak publicyści nazywają sprzeczkę lewicowej wicemarszałkini Senatu Gabrieli Morawskiej-Stanieckiej z lewicowym wicemarszałkiem Sejmu Włodzimierzem Czarzastym. (U nas pisze o tym Agnieszka Wołk-Łaniewska na str. 4).

» Sondażownie prześcigają się w badaniach, żeby sprawdzić popularność ugrupowań politycznych po głosowaniu nad Krajowym Planem Odbudowy. Głosowanie razem z PiS-em zaszkodziło popularności Lewicy mniej, niż wróżyli to platformiarze. PiS prowadzi, ale trochę straciło, choć zapewne zyska po premierze Polskiego Ładu. PO straciła i nadal traci. Hołowniana Polska 2050 zyskuje i jest już najpopularniejszą siłą opozycyjną. Konfederacja bez zmian. PSL pod kreską wyborczą, lecz wiadomo, jak to z PSL-em bywa – w razie wyborów wczółga się do Sejmu.

» Po tym, jak skrajnie konserwatywny pisowski poseł Wróblewski nie został zaakceptowany przez Senat na funkcję Rzecznika Praw Obywatelskich, trwają przy-miarki do kolejnej kandydatury. RPO miałaby zostać niezależna senatorka Lidia Staroń – zaproponowana przez Gowina i zaaprobowana przez Kaczyńskiego.

» Morawiecki najpierw przeniósł datę wyborów prezydenta Rzeszowa, bo pi-sowska kandydatka Leniart przegrywała w sondażach z kandydatem opozycji Konradem Fijołkiem, a następnie pojechał do Rzeszo-wa, aby przez dwa dni wspierać Leniartową światłością Polskiego Ładu. O sukcesie bądź porażce tej taktyki przekonamy się 19 czerwca.

» Postowie PiS i Solidarnej Polski założyli parlamen-tarny zespół do spraw sanitaryzmu. Nie chodzi o za-miłowanie do podróżowania sanitarkami, lecz o sprze-ciwanie się lockdownom i paszportom covidowym oraz o powątpiewanie w taką skalę pandemii, jaką przedstawiają naukowcy. Na czele zespołu stanęła posłanka Siarkowska, a należą do niego takie per-sony jak Górski i Janowska oraz Kałużny, Kowalski (ten Kowalski z oczami) i Zawiaślak. Nieoficjalny hymn zespołu sanitarnego brzmi (na melodię „Murów”): Ze-rwij z gęby maski szmat/ Porzuć kajdany, połam bat/ Zarazy nie ma, nie ma, nie ma/ Chodźmy razem, jeśliś chwat.

» Zmiana na stanowisku Głównego Lekarza Wetery-narii: ze stołkiem pożegnał się Konopka, a przywitał się jego dotychczasowy zastępca Welz. Do wymiany doszło wskutek afery z padłymi na ptasią grype kur-czętami na Mazowszu. Padło ich więcej niż 10 mln; martwe ptaki mają trafić do tzw. grzebowisk, które często znajdują się niedaleko siedzib ludzkich. Parla-mentarny zespół do spraw sanitaryzmu jeszcze nie ogłosił stanowiska w sprawie ptasiej pandemii.

Niewolnictwo polskie

Minister Czarnek wprowadza do szkół drugi przedmiot religijny. Nosi miano: wy-chowanie do życia w rodzinie. Propaguje rodzenie dzieci, chociaż niekoniecznie przez uczennice. Artykuł o tym „Wyborcza” zaty-tułowała „Dziśność tak, ale bez seksu”. Inne przedmioty zwane humanistycznymi mini-ster odhumanizuje, katolicyzując je krok za krokiem.

Geografia zapewne będzie o tym, jak dojść pieszo do Częstochowy. Historia: jak Matka Boska w 1920 r. przegoniła bolszewików. Po tym pójdzie biologia, stając się wykładem o Ewie, jabłku i wężu. Kolej na matematykę zredukowaną do nauki, jak liczyć do trzech, żeby doliczyć się Trójcy Świętej. Fyzyka objaśni, dlaczego Duch Święty nie poddaje się materializacji. Chemia objaśni, jak opłatek roz-kłada się w przełyku, kończąc w żołądku. Itp. Czarnek ogłosił na Jasnej Górze, tej tysej górze sabatów preroeligijnych, że fa-milijne wychowanie ma stać się priorytetem w polityce oświatowej państwa.

Przypuszczam więc, że nauczy-cieli kształcić będą seminaria duchowne i uczelnia Tadeusza Rydzkiego. Egzorcysty przepędzą zaś ze szkół diabolicznego ducha marksizmu, który zdaniem mini-stra panuje, burząc „podstawową tkankę społeczeństwa”.

Podstawowa tkanka stanowi bowiem szczyt człowieczeństwa, ma więc charakter sakralny, gdyż Bóg Ojciec ją stworzył metodą bezpłciową, zresztą więc bez pre-zerwatywy, tej czapki Szatana.

Neomarksizm kłamie, przypy-sując mężom bicie żon, ojcom zaś pierdolenie córeczek, czasem synków. Szkoła ma wycho-wywać „do czystości przedmażeńskie” bez antykoncepcji”. Znaczy to, jak rozumiem, że można dmuchać w kondom, ale tylko po to, żeby zrobić z niego balonik. Seks ślubny bez antykoncepcji jako służący prokreacji nie może być przyjemnością. Jak się domyślam, bo polska wiara promuje facetów z obwisłymi penisami stającymi im tylko na myśl o dziec-ku, takich, którym śmierdzi z mordy. Dziew-czyny zaś z obwisłymi cyckami i niegolonym spoconym owłosieniem pod pachami. Pożą-dane będzie także owrzodzenie łona, które

zabezpieczy srom przed lizusostwem, czyli minetą, nieprzypadkowo, tak jak marksizm, mającą nazwę na literę „m”.

Taka cuchnąca para dwupłciowa marzy o dzieciątku z Downem, dzieciną szczególnie słodką.

„Gazeta Wyborcza” informowała, że przed-miot edukacja seksualna wykładany jest przez 14 godzin w roku, czyli to fikcja. Służy on do odbierania nastolatkom praw człowieka. O uczęszczaniu na ten przedmiot decydują ro-dzice. Im też nauczyciel (co ósmy jest kate-chetą) przedstawi do zatwierdzenia to, czego

WYCHOWANIE DO ŻYCIA W RODZINIE

TATUŚ BARDZO
KOCHAŁ MAMUSIĘ.
TAK MOCNO SIĘ DO
MIEJ PRZYTULAŁ,
ŻE AŻ SIĘ URODZIŁISIE.
PODZIĘKUJ MY TERAZ
ZA TO...



OJCZE NASZ,
KTÓRYŚ JEST
W NIEBIE...



będzie nauczać. Najlepiej jednak, żeby matka zastąpiła córce nauczyciela seksu. Skoro ją urodziła, to wie, do czego służy pierdolenie wzajemne.

Nastolatkom w większości uprawiają seks, nie pytając starych o pozwolenie. Jebią się zrazu nieudolnie. Wtedy kiedy najbardziej potrzebują wiedzy, jak to robić, panny odda-wane są w ręce mamusi częstokroć gwałco-nej przez ślubnego. Taka edukacja seksualna kształci do niewolnictwa.

Czarnek: „Zachęcanie do dziśności to jest polska racja stanu”. Trafne słowa. Racja stanu to zawsze opresja. PiS potwierdza, że tak jest,

np. pragnąc Unii Europejskiej jako dostawcy miliardów dla rządu, a odrzucając zarazem jej wtrącanie się w krajowe decyzje i nie uznając wyroków unijnych trybunałów. Polska ma być przekarmiana przez UE, ale niezależna od niej. Tutejsza młodzież chce Unii, a nie niezawisłości od niej. Reżim sam ją pcha do tego, przyuczając do poddaństwa rodzicom. Marksizm głosi współzależność zjawisk i zjaw. Ludzie młodzi, zawiśli od starych, buntują się przeciw takiemu niewolnictwu i w większości są przeciw krajowemu reżimowi, chociaż to on niechęć wdraża ich do niesuwerenności

Rys. REMEK DĄBROWSKI

jako dobra. Powiada: jak obetnę ci chuja lub zasznurowę wargi sromowe, to potem możesz jebać. Z boską pomocą, doda Czarnek, wiedząc przecież, że w tej sytu-acji Wszechmogący jest bezsilny. Tutejsza zniewolona przez rodzi-ców młodzież wie więc, co robić, przedkładając Unię ponad krajowy rząd.

Niewolnictwo prowo-kuje bunt niewolni-ków. Bez niego nie ma takich buntów.

Lewica ma 10 proc. głosów. Bez tego wkładu opozycja nie może przejąć rządów, a jak się okazuje, pozbawiony tego poparcia Kaczyński nie jest w stanie dalej rządzić. Wszystko jest więc w rę-kach Lewicy. Ten kapitał Czarzasty lokuje po stronie reżimu i zapowiada kontynuację zdrady. Młodzi wypinają więc swe jędrne dupy na niby-lewicowe struktury.

Za 2,5 roku starych komuchów będzie już tyl-ko tyłu, co wiadomy kot napłakał. SLD stał się wrogiem swego elektoratu! W tej sytuacji młodzi, buntując się, stworzą nową koalicję bez lewicowości w nazwie. Czarzasty zapew-ne już się zaszczepił, dzięki czemu dożyje własnej nicości. Gdy nowe roczniki przejmą władzę, starych przykuja do tacek i popędzą do kopania nieudolnych rowów. Tak bowiem czynią zawsze byli buntownicy. Czarzasty do-stanie dwie łopaty.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Mateusz Morawiecki** powiedział, że przez emigrację Polaków boli go serce. Jeszcze moment i dostanie globusa!

■ **Patryk Jaki** zarzucił Platformie Obywatelskiej słabe przygotowanie intelektualne. A na słabym przygotowaniu intelektualnym to pan Jaki akurat się zna.

■ Jak podała **TVP Info**, świnie mogą oddychać przez odbył. Banał! Pracownicy TVP oddychają tą częścią ciała, którą im prezes każe.

■ Jak informuje **Niezależna.pl**, pandemia przyczynia się do zamykania katolickich szkół. Chyba nie pandemia, tylko chciwość.

■ Po raz pierwszy w historii większość ankieto-wanych źle oceniła **działalność telewizji publicznej**. Ale przecież po to jest dofinansowanie od państwa, żeby oceny widzów się nie liczyły.

■ **Agata Kornhauser-Duda** powiedziała, że Straż Graniczna jest kobietą. Najwidoczniej Straż Graniczna zarabia gorzej od reszty mundurowych.

■ Portretem i bukietami kwiatów w Watykanie udekorowano miejsce **zamachu na Jana Pawła II**. Może w przyszłym roku odbędzie się pokaz fajerwerków?

MARTA M.

63. TYDZIEŃ PANDEMII
Szczepionek ciągle więcej niż
szczepionkowców. Szczęśliwie podwójnie
zaszczepionych jest już 5 milionów.
Nas, Polaków...

WIAŁER W OCZY

Zmarł Tomasz Wiater. Napisać, że to najwybitniejszy rysownik w dziejach naszej redakcji i naszego pisma, to nie napisać nic. Wiater nie tyle tworzył tygodnik „NIE”, ile był tygodnikiem. Związany z „NIE” praktycznie od początku, przez prawie 30 lat wyznaczał linię satyryczną pisma. Jego rysunki, złożone z jednego lub dwóch dymków, często o wiele dosadniej punktowały polityków, przywary Polaków i afery gospodarcze niż teksty, nad którymi pociliśmy się tygodniami.

Po co był mu w życiu tygodnik „NIE”, nie mamy pojęcia. Jako dyplomowany rzeźbiarz kosił szmal i światową sławę. Był stypendystą ministra kultury i sztuki, Fundacji Batorego, a nawet rządu Francji. Wykładał w École Nationale Supérieure des Beaux-Arts w Paryżu i na warszawskiej Akademii Sztuk

Wiater halny

Pięknych. Choć jego półki ugięły się od nagród, podchodził do tego tak jak do życia – ironicznie.

– Kurwa, nie rozumiem – zastanawiał się w 2009 r., gdy jego rzeźbę, stojącą tuż obok warszawskiej Rotundy, okrzyknięto w jakimś konkursie „najsympatyczniejszą”. – Co to ma w ogóle znaczyć „najsympatyczniejsza”? Obrazić mnie chcieli?

Przez lata spędzone w „NIE” stworzył ok. 20 tys. rysunków. Nie było roku, żeby nie zgarnął jakiejś ważnej krajowej lub międzynarodowej nagrody: od legnickich Satyrykonów po światowe biennale w krajach arab-

skich. Inni pyszniliby się tym, a on tylko zaciągał się papierosem i dalej tworzył, psiocząc na wysychające flamastry.

Nigdy nie zaprzedał się mamonie.

Bezustannie i z zajądlnością atakował Kościół i polską głupotę, choć gdyby złagodniał, publikowano by jego rysunki także w pismach głównego nurtu. A kto wie – może nawet zareklamowałby bank.

Każdy poniedziałek w redakcji zaczynaliśmy od tego, że siadaliśmy grupą nad przysyłanymi przez niego propozycjami i zanosiliśmy się śmiechem. Bywało, że najtwardsi z twardych po-

tulnieli i deklarowali: – Tego nie możemy dać. Za mocne.

Najbliższy poniedziałek i każdy następny będą już inne. Jakie? Nie wiemy.

Zdawało się, że jako zespół tworzący „NIE” przejdziemy przez pandemię koronawirusa suchą stopą. Jeszcze kilka dni temu pytaliśmy Tomka, co odda do najnowszego numeru. Chwilę później źle się poczuł, trafił do szpitala, następnie pod respirator i już się nie obudził.

Jesteśmy przekonani, że dziś najgłośniejszym śmiałyby się ze swojej śmierci i od ręki stworzył na ten temat ze 20 zabawnych rysunków.

Tomku, trudno się to pisze ze łzami w oczach – ale żegnaj. Mówiłeś, że Boga nie ma. Ale są twoje rysunki. I zostaną.

REDAKCJA

Niech żyje Jarosław Kaczyński!

Od pewnego czasu zdawało nam się, że jest coś na rzeczy. Podczas przedostatniej miesięcznicy bowiem na dachu hotelu Sofitel Victoria w Warszawie nieopodal placu Piłsudskiego widziano

strzelca wyborowego

wraz z obserwatorem, uzbrojonych w karabin snajperski Sako TRG M-10, kaliber 7,62 mm. Optymalny skuteczny zasięg: 800 m. Snajper przez lunetę obserwował tłum. Najwyraźniej miał ochotę kogoś ustrzelić.

Następnie społeczność sieciowa zauważyła, że domu przy ul. Mickiewicza w Warszawie, w którym mieszka Jarosław Kaczyński, nie ma już na wszechświatowych mapach Google’a. Został wyblurowany. Jest to procedura niełatwa. Trzeba zwrócić się do Google’a z wnioskiem, uzasadnić to i dopiero potem obiekt znika. No i w minionym tygodniu amerykańska telewizja w Polsce TVN wyemitowała reportaż o tym, że Kaczyńskiego strzeże w dzień i w nocy czterdziestu policjantów, a mogłoby go strzec najwyższe cztery i byłoby taniej.

Wyszło szydło z worka, gdy w miniony czwartek na swoim koncie twitterowym PiS przyznało, że ktoś nastaje na życie Jarosława Kaczyńskiego, a może nie tylko, a może jest wielu takich ktosów, stąd te nadzwyczajne

środki ochrony.

Zdaniem piszącego twitterowe oświadczenie o chęci zamordowania Jarosława Kaczyńskiego jest „efektem wieloletniej kampanii nienawiści wobec Jarosława Kaczyńskiego. Kampanii prowadzonej przez środowiska tak polityczne, jak i medialne, które nie potrafią odnaleźć się w systemie demokratycznym i na każdą różnicę zdań – naturalną w demokracji – reagują nienawiścią i agresją. (...) Dlatego tak długo, jak nasi przeciwnicy polityczni będą wzywać do patroszenia czy odstrzeliwania prezesa PiS, tak długo będzie miał on ochronę”.

Nie trzeba być nadzwyczaj biegłym lingwistą, żeby zauważyć w tej liryce charakterystyczną dla prozatorstwa Jarosława Kaczyńskiego warstwę lekcyjną i frazeologiczną oraz używane wyłącznie przez niego leksemy. To znaczy, że tekst ten, traktujący o Jarosławie Kaczyńskim, został napisany lub podyktowany osobiście przez pana Jarosława Kaczyńskiego.

Na początek rzecz najważniejsza. Jesteśmy absolutnie przeciwko zabijaniu kogokolwiek. Nie wolno nikogo mordować w żadnym razie i wypadku. Patroszenie – be! Odrzucenie – źle!

Pod żadnym pozorem nie wolno wypalić z nagana w potylicę Krystyny Pawłowicz. Uchowaj Boże, aby

od kuli zginął

Antoni Macierewicz. Niech was ręka boska broni, aby Terlecki został usmażony w samochodzie zapalonym od wybuchu semteksu. Włos z głowy niech nie spadnie Morawieckiemu, gdyby ktoś zaatakował go płytą chodnikową. Zdecydowanie, absolutnie, generalnie jesteśmy przeciw takim poczynaniom.

To twitterowe oświadczenie Kaczyńskiego dowodzi jednak jego wielu błędów poznawczych, skąd prosto do fałszywych wniosków i opacznych czynów.

Jest bardzo wątpliwe, aby owe listy oraz maile z pogrózkami i groźbami karalnymi, jakie niechybnie otrzymuje, pisane były pod wpływem tej wyimaginowanej przez prezesa i wicepremiera kampanii nienawiści. Każdemu zdarza się coś pierdolnąć. *Vide*: „Nie wycierajcie swoich mord zdradeckich nazwiskiem mojego świętej pamięci brata! Niszczyliście go! Zamordowaliście! Jesteście kanalami!”. Natomiast nie można tu mówić o zorganizowanej i kierowanej akcji, do której pasuje wyraz „kampania”.

Jeżeli nastąpi nawet jakiś cios, to jego sprawcy nie należy szukać pośród zdeklarowanych opozycjonistów, przeciwników PiS-u. Mordercy, także polityczni, to zazwyczaj osobowości nijakie, *ad exemplum* Ali Ağca (chciał zabić papieża), zaburzone, *vide* Brunon Kwiecień (Komorowskiego), schizoidalne, *vide* Lee Harvey Oswald (Kennedy’ego), lub normalni piromani, *vide* Stanisław Jaros (ten zasadił się za jednym zamachem na Gomułkę i Chruszczowa).

Hrabiego Stauffenberga, któremu pociski lotnicze wykłuły lewe oko, prawą dłoń odcięły oraz 2 palce u lewej ręki również, strzelającej do Lenina Fanny Kaplan, cierpiącej na ciągle bóle głowy i okresy ślepoty, oraz Johna Hinckleya, który chciał zabić Reagana, aby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę aktorki Jodie Foster, zaliczyć trzeba również po prostu do

umysłowo chorych.

W związku z tym supozycja, że motywem chęci uśmiercenia Jarosława Kaczyńskiego jest nienawiść na tle politycznym, jest chybiona. Ludzie zajmujący się polityką sprawiają w rzeczy samej wrażenie wielce wrogo do siebie nastawionych. Na użytek popularności używają przed tłumami często słów za mocnych. Natomiast przecież nie jest tak, że nienawidzą w sposób szczerzy jakichś poglądów politycznych. Dla nich to inna opcja myślowa, którą można argumentami zwalczać, ale nie mordować.

Fakt, że spotykają się w Sejmie i nikt tam nikomu pod nogi nie pluje, głowy do sedesu nie wkłada i 6-calo-

wych gwoździ w skronie nie wbija, przemawia raczej za delikatnymi animozjami.

Jeśli już polityk chce polityka zabić, to muszą przy tym zginąć miliony ludzi, *vide* Adolf nastawał na życie Józefa. Ani jeden, ani drugi nie używali w pracy broni. Wnoszenie jej tak na Kreml, jak i do Kwatery Głównej Wodza było zakazane.

W profilaktyce zamachowej, którą rekomendujemy odpowiedzialnym szefom, wziąć trzeba pod uwagę inne motywy działania zamachowca. Politycy chcieliby, aby tłumaczyć ich i rozliczać na podstawie osiągnięć w niwie publicznej, a nie przez pryzmat niedostatków natury, jak np. nieumiejętność wiązania trzewików, przykry zapach z ust albo niski wzrost.

Niestety tak nie jest. Publiczność widzi to inaczej.

Mordercze popędy,

które gdzieś się tam kłują, mogą być wywołane niechęcią do karłowatości, zapachowstrętem doświadczonym w obecności prezesa lub np. zawieszonym fetyszem wywołanym przez stary but Jarosława, znaleziony w kontenerze, z którym jakiś zbok odbył niesatysfakcjonujący stosunek seksualny.

Nie można również wykluczać, że mamy do czynienia z popędem zabójczym wywołanym impulsem miłości (*le crime passionnel*), który doprowadził do śmierci Krzysztofa Leskiego, Giovanniego Versacego albo wcześniej Aloisa Estermanna – szefa gwardii papieskiej Karola Wojtyły. Niech Pan Prezes poszuka w swojej pamięci – może jakieś tego typu przesłanki są...



Rys. TOMASZ WIATER

W poszukiwaniach potencjalnego sprawcy nie można również zapominać o prawdzie statystycznej, takiej mianowicie, że 70 proc. morderstw odbywa się na łonie rodziny. Wielkiej rodziny to Kaczyński nie ma. Jest ślepą odnogą w ewolucji gatunku Kaczyńskich, ale jednak... Jest jakiś zięć brata Lecha, który nie jest już zięciem, a do więzienia go wsadzono, gdy stryjek żony mógł być coś zrobić.

Nie zapominajmy o zabójstwie pułkownika i posła na sejm Jana Gerharda, którego mordercy poszukiwały wszystkie policje polityczne w PRL, bezskutecznie zresztą. Dopiero gdy sprawa trafiła do zwykłych milicjantów, bez trudu ustalili, że pułkownik został zaszytyłowany przez swojego niedoszłego zięcia, który chciał wzbogacić się o kilka zachodniomierckich marek.

Musimy otwarcie powiedzieć, że o ile rządy Kaczyńskiego dla Polski uznać trzeba za niepomysłność, o tyle jego ewentualna tragiczna śmierć byłaby prawdziwą katastrofą.

Wspomnę tu słowa Janusza Korwin-Mikkego, który oceniając obecny stan antydemokracji, stwierdził: „Póki tak naprawdę Polską rządzi Jarosław Kaczyński, to ja się tam specjalnie niczego nie boję, ale niech nie daj Boże umrze albo wpadnie pod samochód, to do władzy się dorwą ludzie typu Macierewicz, Ziobro do spółki, prawda, no to ja bym radził z Polski uciekać”.

Zgon Kaczyńskiego w jakichś tragicznych okolicznościach dałby jego politycznym spadkobiercom i poplecnikom legitymację do powstania państwa policyjnego ze wszystkimi

jego okropnościami. Przemoc wobec rzeczywistych lub domniemywanych przeciwników,

karcery, obozy, szykany.

Terror, horror, Mordor, rezystor i kalafior...

Nowy męczennik na pomnikach umocniłby pozycję PiS-u, uzbrojonego w słusność moralną, dającą usprawiedliwienie naprawdę każdej zbrodni.

Zaistniałyby też problemy techniczne, urbanistyczne i estetyczne.

Pomniki jednego Kaczyńskiego już są. Czy chcielibyśmy ich mieć dwóch w spiżu odlanych, na placu Piłsudskiego stojących obok siebie, diagonalnie, vis-à-vis? Przecież dzieci będą się mylić.

Jeden od drugiego był za życia nie do odróżnienia. Jak sobie z problemem bliźniaczego podobieństwa poradziłby rzeźbiarz i odlewnicy?

Zastanowić się należy nad jeszcze jednym aspektem tej cokolwiek dziwnej historii. Kaczyński sam o sobie pisze, że może być przedmiotem zamachu, a jego ochrona jest uzasadniona. Nie jest to człowiek młody, głupi ani pozbawiony wyobraźni socjotechnicznej. Zdaje sobie sprawę z tych wszystkich za i przeciw swojej tragicznej śmierci. Co by z tego wynikło złego i dobrego.

Może jest chory i wie, że nic dalszym życiem sobie nie pomoże, ale swojemu dziełu osobistą śmiercią pomóc mógłby jak najbardziej. Cóż bardziej nieumiejętnia nazwisko polityka, jeśli nie

tragiczna śmierć

z ręki zamachowca, kata lub samobójczego wystrzału?!

Dlaczego nie miałby sam do siebie pisać listów z pogrózkami lub nawet zaaranżować ku chwale swojej partii zabójstwa albo samobójstwa? Takie rzeczy w historii się zdarzały. Witold Pilecki mógł uniknąć sądu i rozstrzelania. Hitler też wolał się otruć i zastrzelić niż uciekać do Argentyny. Harakiri to najważniejszy fakt z życia wielu polityków japońskich, gdy wszyscy oni byli samurajami w rangach generałów lub w pozycjach ministrów.

Dlatego niech nie pilnuje Jarosława Kaczyńskiego czterdziestu policjantów, lecz czterystu. Nie szczędźmy grosza. Żadna złotówka wydana na ochronę prezesa nie jest stracona. Lepiej niech zastęp radiowozów zginie i pół Wrocławia na COVID umrze, niżby miało coś ostrego lub wybuchowego spotkać Jarosława Kaczyńskiego, któremu życzymy 1000 lat w zdrowiu, szczęściu i bez najmniejszego zadrapania.

ROBERT JARUGA

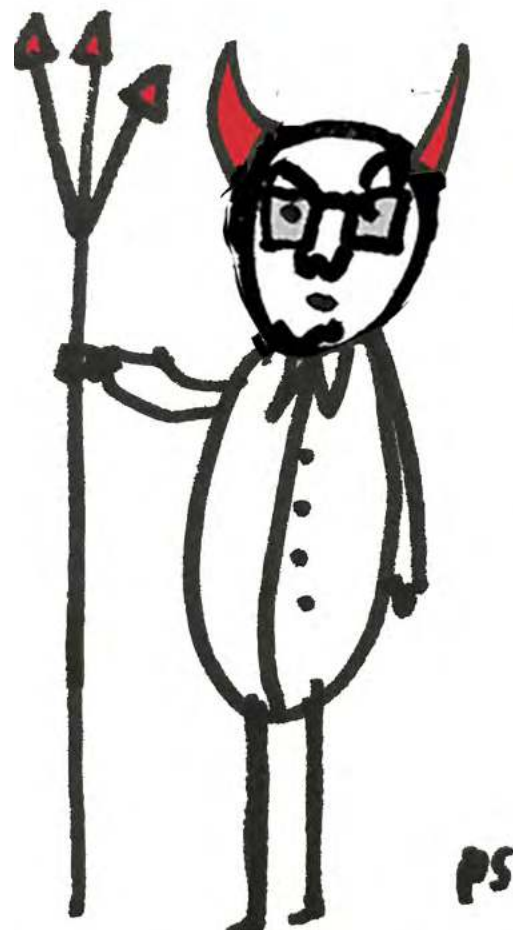
Włodzimierz Czarzasty bywa chamem. Przekonałam się o tym, gdy jako naczelna „Dziennika Trybuna” usiłowałam interweniować u niego w sprawie właściciela gazety, który był jego protegowanym i miał zwyczaj niepłacenia dziennikarzom. Ale kompletnie nie przyszło mi do głowy, że chamstwo Czarzastego jest spowodowane moją płcią. Widać nie jestem prawdziwą feministką.

Lament Gabrieli Morawskiej-Staneckiej w „Gazecie Wyborczej” jest jednym z bardziej żenujących epizodów bieżącego życia politycznego, które przecież jest bogate w źródła zażenowania. Fakt, że kobieta będąca wicemarszałkiem Senatu nie potrafi sama się postawić chamowatemu koledze i biegnie na skargę do mediów, dowodzi jedynie tego, że nie nadaje się na zajmowane stanowisko. A jej pomysł, żeby otworzyć serce akurat przed tytułem, który przoduje w hejtowaniu Lewicy za jej postawę w głosowaniu nad Funduszem Odbudowy – jest już *stricte* abstrakcyjny. Podejrzewam, że „GW” nie poinformowała wiceprzewodniczącej Wiosny, że tytuł wywiadu z nią będzie brzmiał „Przemoc wobec kobiet Lewicy” – ale nie powinno to do prawdy być dla niej zaskoczeniem. Przy lecących na mordę notowaniach – dzień wcześniej ukazał się sondaż, w którym Platforma miała 12 proc., a Lewica 9,6 – trudno się nawet dziwić, że organ prasowy PO robi wszystko, żeby podważyć wiarygodność Lewicy. Ale głupio, że jedna z liderek partii bierze w tym udział.

Ani przez chwilę nie wątpię, że Czarzasty naprawdę zadzwonił do Morawskiej-Staneckiej i powiedział, że ją „odstrzeli”, jeśli nie przestanie „łazić po mediach”. Nie mam wątpliwości, że ton Czarzastego był chamowaty. Ale, do kurwy nędzy, zamiast „odkładać słuchawkę w szoku” należało mu powiedzieć „spierdalać, chuju”. Może niekoniecznie tymi słowami – nie wątpię, że pani Morawska-Stanecka ma, w odróżnieniu ode mnie, nienaganne maniery i takie słowa nie przeszłyby jej przez gardło, ale generalnie kobieta na jej stanowisku powinna być w stanie sama przeciwstawić się czemuś, co uznala za zachowanie przemocowe. Zwłaszcza jeśli przemoc była symboliczna, odbywała się przez telefon i nie zagrażała jej fizycznemu bezpieczeństwu. Zamiast tego pani Morawska-Stanecka postanowiła porównać słowny konflikt między politykami do sytuacji bitej żony.

Jaki cham, taki kram

Z pozycji niebitej żony, która jest panną.



„Uruchomiło to u mnie obrazek z sal sądowych, kiedy moje klientki, które rozwodziłam, żony przemocowców, opowiadały o tej spirali przemocy, że on coś im robił, bił na przykład, po czym przepraszał, a później przed kolejnym atakiem znowu szukał w niej winy” – zawodzi wicemarszałek Senatu w „GW”. Serio? Naprawdę ma ona chelność zestawiać sytuację,

w której równorzędny polityk odezwał się do niej nieuprzejmie, z sytuacją kobiet doznających fizycznej przemocy ze strony mężów? I jeszcze na koniec okrasila to chełpliwym wyznaniem: „Jestem bardzo silną kobietą. Nie jestem ofiarą. Nie pozwoliłam zrobić z siebie ofiary”.

Po pierwsze – cały ten wywiad jest dowodem na nieprawdziwość jej pochwał pod swoim adresem. A po drugie – ta fraza jest wybitnie obelżywa wobec kobiet doznających rzeczywistej przemocy: słabych ofiar, które na to pozwoliły. Feminizm w natarciu.

Jednocześnie Gabriela Morawska-Stanecka uznaje za stosowne pokreślić, że „jest normalną kobietą, matką, żoną, babcią, mam trzyletniego wnuka”. Co to ma do rzeczy? Dlaczego zawodowe feministki mają zwyczaj wymachiwać swoim statusem w patriarchalnych strukturach społecznych za każdym razem, gdy ktoś powie im coś niemiłego? I co w związku z tym? A jak ja jestem bezdzietną panną, to szacunek mi nie przysługuje?

Warto przy tam odnotować, że cała ta zadyma skutecznie odwróciła uwagę od istoty tego sporu. A jest ona taka, iż

Gabriela Morawska-Stanecka, zawdzięczająca SLD zarówno mandat senacki, jak i absurdalnie przekraczające jej kompetencje stanowisko wicemarszałka Senatu, stawia się wyłącznie ugrupowaniu politycznemu, które wystawiło ją do tych stanowisk, jest wobec swojej formacji nielojalna,

albowiem ważniejsze są dla niej towarzyskie zależności w prezydium Senatu. Uczciwie powie-

dziawszy – za takie łażenie po mediach rzeczywiście wymaga odstrzelenia.

Wystarczy wysłuchać jej rozmowy z RMF FM z 4 maja. Pani wicemarszałek stawiała na głowie, żeby wykazać, że z Lewicą nie ma nic wspólnego, bo stanowi jedność z marszałkiem Grodzkim i kolegami z Koalicji Obywatelskiej w Senacie. Zapytana o decyzję Lewicy w sprawie Funduszu Odbudowy, Morawska-Stanecka rzuciła się odcinać od swojej partii, gubiąc obcas: „W mojej ocenie był to polityczny błąd”; „ja nie byłam w tej grupie, która negocjowała”; „ja postawiłabym na wartości”; „ja bym nigdy nie powiedziała o leniwej i antyunijnej części opozycji”; „ja nie szłam na te negocjacje”; „ja nie wiem, kto wysłał tę grupę negocjacyjną”...

I – gwoi ścisłości – bynajmniej nie było tak, że pani wicemarszałek ograniczyła się do merytorycznej dyskusji z zachowaniem szacunku dla przeciwnego poglądu. „Chłopaki zapominają o tym, że prawdziwym wrogiem jest PiS, ja bym poradziła im, żeby jednak trochę te emocje z nich uszły” – ogłosiła tonem nauczycielki z podstawówki. „Chłopaki”? „Emocje”? Serio? W jaki sposób nie jest to obelżywe, protekcyjne i seksistowskie?

A fraza: „Dziś już nie myśli się, że jeśli kobieta chce wejść do polityki, to musi być taka jak mężczyźni, że musi zacząć używać słów niecenzuralnych i zachowywać się jak mężczyzna”? Naprawdę pani wicemarszałkini uważa, że używanie słów niecenzuralnych jest immanentną cechą wszystkich mężczyzn, a kobiety nie klną? I kto tu stereotypizuje? Ja klnę jak szewc – czy to znaczy, że jestem mężczyzną? Czy jako niewiasta powinnam być łagodna i subtelna, bo takie słowa w ustach kobiety to jak ekskrementy na klombach?

Kobiety, które „przyjdą po nas” do polityki – mówi romantycznie wicemarszałek Senatu – „muszą mieć pewność, że to środowisko jest dla nich bezpieczne i wolne od przemocy”. Otóż nie jest. Jest brutalne i pełne ludzi gotowych stosować brudne chwyt – takie jak wpłatanie wrogiemu medium wewnątrzpartyjny spór polityczny i odegranie w nim roli bitej żony.

I mówię to jako osoba, która szczerze i z wrażliwością nie znosi Włodzimierza Czarzastego.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

Ostatnio w relacjach z Unią Europejską na polskiej scenie politycznej panuje chaos. PiS, od lat z Unią wojujący, zapalał do niej niespodziewanie prawdziwym entuzjazmem. Zapachniało mu ogromnymi pieniędzmi, które być może pozwolą wygrać kolejne wybory. Nie boi się już o suwerenność zagrożoną przez unijne ingerencje i polajanki. Tuby propagandowe PiS-u uspokajają, że UE to jednak wspólnota suwerennych państw, która daje pieniądze, a o praworządności i prawach omdieńców gada, ale nie groźnego nie robi. Tylko Ziobro wylał się z tej nowej retoryki i trwa przy starej wojnie.

Opozycja dla odmiany nabrała wobec UE sceptycyzmu. Chodzi obołała. Platforma Obywatelska w Sejmie wstrzymała się od poparcia unijnego programu uzdrawiania gospodarki po pandemii za pomocą Funduszu Odbudowy. „Gazeta Wyborcza” utyskuje, że UE nie przeciwdziała skutecznie autorytarnej dewiacji ustrojowej w Polsce i na Węgrzech nie dlatego, że nie może, ale dlatego, że nie chce. Biurokracja brukselskiej ponoć wygodniej żyje się z PiS-em, które chce tylko pieniędzy i niemieszania się w jego machinacje, niż z Tuskową PO, która mądrzyła się, żądając aktywnej polityki wschodniej, blokowania Nord Stream 2, kontrowania Rosji wszędzie, gdzie się tylko oka, itp.

Lewica usiłuje przy okazji zaistnieć i głosuje razem z PiS. Kilka tygodniów opinii zastanawia się, czy UE ten kryzys zaostrozony pandemią przetrwa.

W tym zamieszaniu uszła w Polsce uwagi opinia Henry’ego Kissingera, wyrażona w rozmowie z prezesem concernu Axel Springer Mathiasem Döpfnerem, a zamieszczona w serwisie internetowym „Business Insider” 30 kwietnia. Sędziwy uczony i polityk amerykański, autorytet w kwestiach stosunków międzynarodowych, dokonuje tam przeglądu sytuacji światowej i snuje prognozy na czas po pandemii. Gros uwagi poświęca relacjom amerykańsko-chińskim. Po Unii Europejskiej wiele nie oczekuje, gdyż jej rola jego zdaniem maleje. Nie zgadza się

Unia bez dna

z opinią Döpfnera, że Wspólnota Europejska nie poradziła sobie z dwoma największymi wyzwaniem współczesności – kryzysem migracyjnym i pandemią – co może zagrozić egzystencji projektu Unii w ogóle. Według Kissingera zagrożenie dla tego projektu istnieje, ale jest inne: „Unii Europejskiej nie udało się stworzyć tożsamości politycznej oraz świadomości funkcjonowania jako jeden podmiot. Decyzje przez nią podejmowane polegają na godzeniu trendów politycznych w administracyjny sposób, w każdym przypadku z osobna. Z mojej perspektywy wygląda to tak, jakby w Unii brakowało wizji, którą można by określić jako wspólną. (...) Obecnie Unia Europejska zdaje się bardziej koncentrować na ekonomicznych i technicznych aspektach funkcjonowania niż na wartościach historycznych. Jeśli kraje Starego Kontynentu chcą wspólnie tworzyć politykę zagraniczną, to muszą rozwinąć metodę opracowywania takich idei, które będą dopasowane nie tylko do warunków europejskich, ale również znajdą zastosowanie w innych miejscach świata”.

To uwaga celna, warto ją trochę rozwinąć.

Wiele związków, a nawet federacji międzypaństwowych w przeszłości rozpadło się dlatego, że nie zdołały wytworzyć w świadomości obywateli poczucia nowej tożsamości wspólnotowej. Aby poprzestać na dziejach najnowszych – przykłady są wymowne. Rozpadły się nie tylko zorganizowane przemocą Związek Radziecki i Jugosławia, ale też oparta na dobrowolności Czechosłowacja. Niewykluczone, że secesja Szkocji rozbije Zjednoczone Królestwo. W każdym przypadku istotną przyczyną rozpadu był brak tożsamości wspólnotowej. Nie powstała podobna do narodowej więź radziecka ani jugosłowiańska, ani nawet cze-



chosłowacka czy brytyjska. We wspólnych strukturach ludzie żyli ze starą tożsamością narodową, czuli się nadal Rosjanami, Ukraińcami, Czechami, Słowakami, Serbami, Chorwatami itd.

Są też godne uwagi wyjątki. Szwajcarzy wytworzyli wspólną tożsamość trzech różnych grup językowych. Podobnie Chińczycy – ukształtowali się w jeden naród, mimo iż do czasu telewizji nie mieli wspólnego języka, porozumiewali się tylko idiomatycznym pismem.

Wytworzyli wspólną tożsamość Amerykanie w Stanach Zjednoczonych. Ale nie od razu i dużym kosztem. Przez prawie wiek tożsamość lokalna, stanowa, górowała tam nad wspólnotową, federalną. Każdy stan pozostawał w dużej mierze odręb-

nym państwem z własnymi prawami i cieszył się lojalnością patriotyczną swych obywateli. Z tego po części wynikła krwawa wojna secesyjna Północy z Południem. Znamienna historia: w przededniu tej wojny prezydent Abraham Lincoln zaproponował dowództwo nad wojskami federalnymi generałowi Robertowi E. Lee, wyróżniającemu się talentem na wojnie z Meksykiem. Lee taktownie odmówił, ale w chwilę potem przyjął podobną propozycję w rodzinnej Wirginii. Został dowódcą wojsk Południa, jego tożsamość stanowa okazała się silniejsza od federalnej. Trzeba było miliona ofiar na najbardziej krwawej wojnie w historii USA, aby wybić z głów nastroje secesyjne i ugruntować nową tożsamość. Kennedy, zwracając się w pamiętnym przemówieniu inaugu-

racyjnym do współobywateli: „My Fellow Americans!”, „Moi Rodacy Amerykanie” – wiedział, że większość jego słuchaczy czuje się przede wszystkim Amerykanami, choć pochodzi z różnych stanów i należała do różnych grup etnicznych, a nawet językowych.

Kissinger ma rację: bez wytworzenia takiej nowej wspólnotowej tożsamości europejskiej

szanse Unii na przetrwanie nie będą wielkie, zaczną się kruszyć, exity typu brytyjskiego będą się zdarzać z powodów często zupełnie irracjonalnych lub przypadkowych.

Zapobiec temu może jedynie konsekwentne umacnianie integracji i przede wszystkim zwiększenie wpływu na politykę Unii jej obywateli. Dziś ten wpływ praktycznie mają jedynie rządy państw członkowskich.

UE jest wspólnotą państw, a nie obywateli. Wielkie, nawet przełomowe znaczenie miałyby powierzenie tworzenia rządu UE, czyli Komisji Europejskiej, partiom, które wygrały europejskie wybory. Taka komisja składałaby się nie z delegatów państw niezależnie od ich stosunku do integracji, lecz z ekspertów wybranych przez zwycięskie partie. Jej formowanie wymagałoby debaty programowej, w której koncepcje integracyjne zostałyby skonfrontowane z konserwatywną opozycją. Lud europejski doszedłby do głosu i to kształtowałoby jego świadomość oraz nową tożsamość.

Nie jest to program łatwy do przeprowadzenia, wymaga korekty traktatowej. Ale na razie nawet we wstępnym projekcie nie istnieje. Dobrze zapisze się w annałach europejskich partia, która nad takim projektem zainicjuje dyskusję.

M.Z.

Fragment nagranej rozmowy telefonicznej Jacka Izydorczyka, ambasadora RP w Japonii, z Radosławem Tyszkiewiczem, kierownikiem Wydziału Politycznego Ambasady RP w Tokio:

Izydorzycyk: – Dzwonię w sprawie samochodu w poniedziałek. Wysłałem do pana wczoraj maila. Odczytał go pan?

Tyszkiewicz: – Nie, odciełi pana od maila.

– Wysłałem z mojego prywatnego konta. (...) Jak pan wie, udaję się w poniedziałek na spotkanie z szefem protokołu dyplomatycznego, udaję się do Pałacu Cesarskiego i udaję się również na spotkanie z prezesem Sądu Najwyższego. Informuję pana, że jest bardzo ważne, żebym pojechał na spotkania samochodem flagowym, bo na spotkaniu z ministrem Kono nie byłem samochodem flagowym w wyniku pana decyzji.

– To nie są moje decyzje. To są pana prywatne spotkania, to nie są spotkania służbowe. Takie wytyczne dostałem z MSZ od dyrektora generalnego Służby Zagranicznej.

– Ale jak pan może tak twierdzić?
– Pan dyrektor generalny Służby Zagranicznej tak twierdzi, panie ambasadorze.

– Nie rozumie pan, że godzi to w wizerunek naszego państwa?
– To już jest inna sprawa, że tak powiem... Na pewno w jakiś sposób tak. Co innego mogę powiedzieć...

– Ale nie obchodzi polskiego MSZ spotkanie ambasadora RP z ministrem spraw zagranicznych Japonii?
– Widocznie nie. Tak napisał. Potem odciełi pana od prywatnego maila. Jeśli będzie pan próbował pisać do pracowników z jakiegoś innego, mamy polecenie, aby poinformować o tym centralę, i odetną pana znowu. Panie ambasadorze... Powiem panu szczerze. Tak naprawdę to panu trochę współczuję. Mówiąc w cudzysłowie, to wykastrowali pana i wrzucili jaja na mrowisko, i to jest naprawdę przykra sytuacja.

Interes służby

Kastrujący to Andrzej Papierz, szara eminencja MSZ i były już wszechwładny dyrektor generalny Służby Zagranicznej (pisałmsy o nim w artykule „Papierz dyplomacji”, „NIE” nr 17–18/2021).

Izydorzycyk nie jest już ambasadorem. Został „wykastrowany” po zaledwie dwóch latach pobytu w Japonii, choć kadencja ambasadora trwa zwykle co najmniej 4 lata. Jak to stało, że pisowska władza wycięła swojego człowieka? Wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk lakonicznie oznajmił posłom z sejmowej komisji spraw zagranicznych, że „za zmianą na stanowisku ambasadora przemawiał interes służby zagranicznej”.

Izydorzycyk jest adwokatem, specjalistą prawa karnego (ukończył aplikację sędziowską) i profesorem Uniwersytetu Łódzkiego. Do MSZ ściągnął go minister Witold Waszczykowski, który chciał odświeżyć skostniałe kadry. Izydorzycyk się nadawał, bo jest z zewnątrz, ma nieposzlakowaną opinię, nie należy do żadnej partii, komunikatywnie posługuje się japońskim, studiował na Uniwersytecie w Kiuisiu i opublikował książkę o prawie japońskim i różnicach cywilizacyjnych między Japonią a światem Zachodu.

Po kilkumiesięcznym przeszkoleniu w marcu 2017 r. Izydorzycyk wyjechał na placówkę. Współpraca z centralą w Warszawie układała się poprawnie do czasu, gdy miejsce Waszczykowskiego na stołku szefa MSZ zajął Jacek Czaputowicz, a Papierz został wiceministrem i potem dyrektorem generalnym.

Od tego czasu zaczął się sabotaż placówki w Tokio, co Izydorzycyk opisał w zawiadomieniu złożonym w prokuraturze, które zatytułował „Zawiadomienie o popełnieniu przestępstw przekroczenia uprawnień, niedopełnienia obowiązków, poświadczeń nieprawdy, przeciwko ochronie informa-

Zawstydzające kulisy pisowskiej dyplomacji.

cji, tworzenia fałszywych dowodów oraz pomówień”.

Parcie na Tokio

Przestępstw dopuścić się miało ośmiu urzędników MSZ z Papierzem na czele, „którzy działali wspólnie i w porozumieniu”, w tym obecny ambasador RP w Japonii Paweł Milewski, który jako dyrektor Departamentu Azji i Pacyfiku w MSZ miał wystawić negatywną ocenę pracy ambasady w Tokio na podstawie sprokenowanych dowodów, aby skompromitować Izydorzycyka i zająć jego stanowisko. Milewski miał także rozpowiadać szeroko informacje niejawne dotyczące wizyty następcy tronu Japonii w Polsce.

Zawiadomienie jest ciekawe nie tylko dlatego, że opisuje przestępstwa dygnitarzy, ale też odsłania patologię w MSZ, które zostało „sprywatyzowane” przez wąską grupę osób. Przy tym minister spraw zagranicznych jest tylko kwiatkiem do kozucha, a kluczowe decyzje, w tym personalne, o obsadzie polskich placówek dyplomatycznych, zapadają poza jego wiedzą.

Dezorganizacja pracy w ambasadzie była dobrze przemyślana i przebiegała wielotorowo. Np. żeby wydrukować wizytówki, Izydorzycyk musiał mieć zgodę dyrektora sekretariatu ministra, której przez długi czas nie mógł się doprosić. Jeden z pracowników ambasady poza wiedzą Izydorzycyka wysłał claris do MSZ, bezprawnie podpisując się „w zastępstwie ambasadora”. Centrala w Warszawie blokowała nieobsadzone etaty. Brakowało kierowcy, dyplomaty ds. politycznych, urzędnika zajmującego się kancelarią jawną, kasjera, a nawet portiera. Doszło do tego, że przez kilka miesięcy nie miał kto pilnować wejścia do ambasady i nie monitorowano kamer bezpieczeństwa. Gdy przychodził jakiś VIP, w portierni musieli „cieciować” dyplomaci lub pracownicy Instytutu Polskiego, który mieści się w tym samym budynku co ambasada. Taki stan wywoływał oburzenie kadry, które skupiało się na ambasadorze, choć nie miał on nic do powiedzenia.

Jaja dyrektora generalnego

W internecie, a także wśród Polonii rozpętano hejterską nagonkę na Izydorzycyka. Rozpowszechniano niejawne informacje znane tylko wąskiemu gronu osób z MSZ i ambasady, a na salonach politycznych w Warszawie i w MSZ plotkowano, że Izydorzycyk ma kochankę, nie pojawia się w pracy, a na organizowane przez ambasadę imprezy nie przychodzą zaproszeni goście.

W takiej atmosferze MSZ zdecydowało (przypadkiem?), żeby przenieść uprzednio zaplanowaną naradę ambasadorów z Pekinu do Tokio. Po cichu liczono na to, że Izydorzycykowi powinno się noga i nie sprostą organizacją spotkania. Na naradę przyjechał też Papierz, który przy okazji przeprowadził (nie podając podstaw prawnych) kontrolę placówki. Kontrola

polegała na wertowaniu i kopiowaniu dokumentów oraz przesłuchiowaniu i zastraszaniu pracowników. Doszło do spicia między Izydorzycykiem a Papierzem. Główny kadrowiec MSZ dał też popis podczas oficjalnej wizyty w japońskiej świątyni w Kamakurze. Podszedł do kadzi z wodą i zaczął symulować, że obmywa sobie genitalia, radośnie przy tym rechocząc. Działo się to w towarzystwie rozbawionych urzędników MSZ, z których troje jest teraz ambasadorami – Monika Zuchniak-Pazdan w Albanii, Radosław Gruk w Uzbekistanie, a Maciej Lang w Rumunii. Zszokowani gospodarze udawali, że tego nie widzą, bo nie wiedzieli, jak zareagować.

O wszystkim Izydorzycyk poinformował MSZ. Jedyną reakcją było przysłanie kolejnej (tym razem legalnej) kontroli. Nic nie znaleziono. Uznano więc, że ambasador dopuścił się nadużycia, zabierając (bez wiedzy Papierza) żonę w podróże służbowe,

za które wypłacano jej diety. Wszczęto nawet postępowanie dyscyplinarne, które umorzono.

Pożegnanie księcia pana

Inny obrazek z życia ambasady. Do Tokio miała przyjechać delegacja z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z wicepremierem i ministrem Piotrem Glińskim. W ostatniej chwili Gliński odwołał przyjazd z powodu rzekomego nieprzygotowania wizyty przez Izydorzycyka, co oczywiście było nieprawdą. Skąd Gliński miał takie informacje? Od urzędników z... MSZ. Ciąg dalszy był taki, że oburzony Gliński skarżył się prezydenckiemu ministrowi Krzysztofowi Szczerskiemu, a MSZ nawet nie pytało o nic Izydorzycyka. Ten zaś napisał do MSZ i Glińskiego zgodnie z prawdą, że wszystko było zapięte na ostatni guzik.

Prawdziwą petardę MSZ zostawiło na sam finał. Papierz dopiął swego

i doprowadził do przedwczesnego odwołania Izydorzycyka, o czym ten się dowiedział kilka dni przed oficjalną wizytą w Polsce następcy tronu Japonii księcia Akishino. Zgodnie ze zwyczajem ambasador Polski w Japonii powinien uczestniczyć w takiej wizycie. Ale Izydorzycyka w Warszawie nie było, gdyż MSZ zabroniło mu przyjeżdżać, choć formalnie jeszcze sprawował funkcję ambasadora. Brak ambasadora to afront dla Japończyków. Izydorzycyk próbował ratować sytuację. Telefony do MSZ i Kancelarii Prezydenta nie przyniosły jednak skutku. Aby dobić dyplomata, MSZ usiłowało zakazać mu nawet udziału w ceremonii pożegnania i powitania księcia w Tokio.

Ambasadorowi zabroniono też oficjalnie pożegnać się z najważniejszymi osobistościami Japonii, odcięto go od poczty elektronicznej,

co ilustruje przytoczona rozmowa telefoniczna. Takiego gnoju Japończycy jeszcze nie widzieli w swojej długoletniej historii dyplomacji...

Zawiadomienie złożone w prokuraturze ma kilkadziesiąt stron i jest dobrze udokumentowane. W sposób szczegółowy opisano w nim liczne przestępstwa popełnione przez wymienionych z imienia i nazwiska urzędników MSZ. Sprawie ukrecono łeb. Śledczy przesłuchali byłego ambasadora, ale nie urzędników. I odmówili wszczęcia śledztwa. Izydorzycyk odwołał się do sądu, a ten przyznał mu rację i nakazał prokuraturze ponowne zajęcie się sprawą. „Ustalając stan faktyczny sprawy, prokurator oparł się w całości na twierdzeniach zawartych w pismach nadesłanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, nie odnosząc się w żaden sposób nawet do załączonych przez skarżącego do zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa dokumentów” – stwierdził sąd. Postanowienie zostało wydane 30 kwietnia 2021 r.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Profesor w krainie ignorantów

„NIE” rozmawia z **JACKIEM IZYDORCZYKIEM**, byłym ambasadorem RP w Japonii.

– Czym Pan podpadł Papierzowi?

– Myślę, że na początku byłem mu całkiem obojętny. To inni korzystali z jego rozbujanego ego. Taki Paweł Milewski, który został ambasadorem po moim odwołaniu, zapewne popędzany przez żonę (sam Milewsky mówił mi w Tokio, że jego żona chce do Japonii), mówił do Papierza: „Pokaż, co potrafisz”. I on jak ten byczek leciał. Nawet w pismach urzędowych ze swoim podpisem „odwoływał” ambasadorów, zanim o tym zdecydował prezydent... Potem zaś zobaczył, że się go nie boję. W moim gabinecie w Tokio rozmawiałem z nim grzecznie, ale jak z upośledzonym. Potem wysłałem claris do ministra Jacka Czaputowicza, więc o tym musiało wiedzieć z pół MSZ, z informacją, że Papierz i jego ludzie łamią prawo, a w dodatku dyrektor generalny MSZ publicznie kompromituje Polskę. Wtedy więc to już na pewno podpadłem temu „zawodowemu dyplomacie”.

– Papierz nie proponował Panu pójsia na układ? Np. za posłuszne wykonywanie poleceń nietykalność?

– Nie. Całkowicie mnie zlekceważyli, no i Milewscy chcieli do Japonii. Przecież nawet nie zrobili sobie mojego profilu psychologicznego – co było widać po tym, jak sytuacja się rozwijała. Poszli na rympał, przyzwyczajeni do całkowitej bezkarności. Oraz rozzuchwaleni niekompetencją decydentów.

– Z czego wynika wszechwładność Papierza w MSZ?

– Jest ona iluzoryczna. Tak naprawdę wykreowało go na „wszechwładnego” dwóch przypadkowych panów, pomyłkowo zajmujących ważne stanowiska państwowe: Jacek Czaputowicz i Krzysztof Szczerski. Do tego doszedł kompleks tzw. wielkiego świata, który jest powszechny w partii rządzącej. Dyżma, gdy szalał nad straconą sałatką, też wzbudził wśród obecnych grozę...

– Jak na to, co dzieje się w ambasadzie, reagowali japońscy politycy? Czy rozmawiał Pan o tym z nimi?

– Nie mogę o wszystkim mówić dla dobra naszego państwa. Niech za odpowiedź wystarczy to, że w dyplomacji o brzydkich zapachach nie mówi się na głos.

– Co na to wszystko Andrzej Duda? Czy informował Pan Kancelarię Prezydenta?

– Jako byłemu ambasadorowi po prostu nie wypada mi komentować zachowania głowy państwa. Odpowiadając na pana pytanie: tak, informowałem Kancelarię Prezydenta. Być może problemem jest to, że jak się tam idzie, to spotyka się samych 30-letnich chłopców. Może rzeczywiście podstarzałych, ale wciąż chłopców.

– Kto rządzi w MSZ, skoro minister spraw zagranicznych ma niewiele do powiedzenia?

– Ostatnim prawdziwym ministrem był Witold Waszczykowski. Wystarczy mieć trochę ikry. Jacek Czaputowicz i Zbigniew Rau to statysci. Rau nawet większy od Czaputowicza, bo został ministrem i nawet nie zmienił ani jednego wiceministra ani dyrektora generalnego.

– W ciągu pięciu lat rządów PiS na czele MSZ stało trzech ministrów. Obecne kierownictwo resortu składa się z osób przypadkowych niemających wiele wspólnego z dyplomacją. Może w tym tkwi problem?

– Nieważne, czy mieli wcześniej coś wspólnego z dyplomacją, tylko czy mają kompetencje oraz charakter, żeby te funkcje pełnić. Przecież wieloletni urzędnik w MSZ nie będzie lepszym ambasadorem czy wiceministrem tylko dlatego, że długo pracuje w MSZ. Jednak nie da się ukryć, że kierownictwo jest przypadkowe. Spójrzmy na wiceministrów. Jeden, starszy, boi się nie tylko samolotów, ale i urzędników w MSZ – chciał więc zostać Rzecznikiem Praw Obywatelskich. I mamy trzech 30-latków, którzy zachowują się i wypowiadają publicznie, jak gdyby byli wytrawnymi dyplomatami z krainy ludożerców. Przez grzeczność nie wspomnę o prezencji. A w MSZ obowiązują wewnętrzne przepisy dotyczące prezencji...

– Czy istnieje coś takiego jak polska polityka zagraniczna?

– Polska nie ma własnej polityki zagranicznej. Wynika to z wielu czynników. Główne powody to szalejąca niekompetencja oraz totalnie deprawująca wszystkich całkowita bezkarność.

Rozmawiał **ANDRZEJ SIKORSKI**
nie@redakcja.nie.com.pl



Jak będzie wyglądać Polska po Polskim Ładzie?

Facebook

Patryk Budko: Sytuacja w kantorze:

- Poproszę jedno euro.
- To będzie 267 zł.
- Dziękuję, do widzenia.

Krzysztof Nieciecki: Państwo polskie będzie w odwrocie po raz drugi. Przez 123 lata.

Bartłomiej Mirski: Polska znajdzie się pod polskim zaborem.

Eugeniusz Rezmer: Ruina z płaskim dachem.

Maksym Jakubowski: Kononowicz miał rację, a każdy się z niego śmiał – „Nie będzie niczego”.

Andrzej Walski: Dziwny miks idei Piłsudskiego, Gomułki, Jaruzelskiego & Kim Dzong Una, a to wszystko pod wezwaniem Jarosława Kaczyńskiego.

Magdalena Lis: Obajtkowi przybędzie kilka willi, ale tym razem z płaskim dachem.

Monika M. Grabowska: Polska po Polskim Ładzie będzie wyglądać jak polska komedia romantyczna – niby ładnie, ale zupełnie bez sensu i pomysłu.

Paweł Pocheć: Jak do tej pory byliśmy państwem z kartonu, ale właśnie uwalnił się na nim bezdomny i wszystkich zaszczali.

Karol Mierzejewski: Morawiecki będzie musiał wyjechać do Niemiec na szparagi, żeby zarobić na to wszystko, co obiecał. Poza tym nic się nie zmienia – miska ryżu i do przodu.

Andrzej Samira: Jeśli dobrze to rozegramy, to na wschód od Wisły będzie zarząd rosyjski, a na zachód od niej protektorat niemiecki.

Arkadiusz Tomaszewski: Jak się bieda połączy z nędzą, to jej do śmierci nie wypędzą.

Magdalena Nowak: Jak przez okno.

Marcin Piątek: Szkłane domy itd.

Bartosz Konopacki: Jak Kaczyński przez rozporek Giertycha.

Edyta Su: Niemcy i Czesi zyskają 1,5 miliona przedsiębiorców.

Jarosław Soborski: Będzie Krajem Kwitnącej Lipy.

Jagoda Król: Ja polecę klasykę. Będzie chuj, dupa i kamieni kupu...

Chuszt Czura: Jak J. Kaczyński. Silna, pełna życia i z perspektywami na przyszłość.

Forum

Arend: Jak Wenezuela, tylko z powodu niemania ropy i gazu Wielki Brat Biden nie pomoże.

Ika: Ładnie, kurwa, ładnie!

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Klasa średnia mniej mdli

Słowo honoru: jak jeszcze raz usłyszę o biednej, prześladowanej klasie średniej, to puszcze pawia na telewizor. I chuj, jako przedstawicielkę klasy średniej stać mnie na drugi.

Ta „klasa średnia”, nad którą dziś lamentują liberałowie, to upiór czasu wczesnego Balcerowicza. Miała to być mityczna grupa średnich przedsiębiorców. Nie bogaczy – nawet Balcerowicz i jego epigoni zdawali sobie sprawę z faktu, iż przy powszechnej nędzy, w jaką wpędziły Polaków jego reformy, tłumaczenie obywatelom, że wszyscy musimy zaciskać pasa, żeby milionerzy stali się miliarderami, jest złym pomysłem. Zamiast nich oficjalna propaganda postawiła na opiewanie właśnie klasy średniej: zwykłych ludzi, ale wspaniałych, odważnych, przedsiębiorczych, tych, którzy stanowią sól ziemi i „dają pracę” tym gorszym, co ciągle tkwią mentalnie w komunie.

To „dawanie pracy” zostało zresztą w języku polskim jak potężny wrzód na dupie. Nikt nikomu nie daje pracy – przedsiębiorcy kupują pracę od pracowników, najchętniej za grosze i na śmieciówkach. Rafał Brzóska nie miałby 5,7 mld zł, gdyby nie to, że największa firma kurierska w Polsce nie zatrudnia ani jednego kuriera i nie ma ani jednej ciężarówki – wszystkie paczki woźą dla niej niezależni przedsiębiorcy. Na legendę o „dawaniu pracy” najlepszą odpowiedź wymyślił Ikonowicz. Gdy jakiś dorobkiewicz pyta go z wyższością: „A ilu ludziom pan daje pracę?”, Ikonowicz odpowiada pytaniem: „A ilu ludzi na pana zapierdala?”.

To interesująca zmiana optyki.

Dziś opowieści o polskiej klasie średniej brzmią humorystycznie. Teoria jest taka, że jest to grupa niebogata i niebiedna, czyli posiadająca średnie, wystarczające na godne życie dochody i „wyższe kompetencje kulturowe niż klasa robotnicza”. Kompetencje kulturowe odłożymy na bok, bo to absurdalna dyskusja w kraju, w którym najbardziej ambitny program informacyjny uważa za stosowne umieścić w każdym wydaniu dziecko z rakiem i nagrany samochodową kamerą rajd pirata drogowego. Inaczej mówiąc – w świecie kompletnej tabloidyzacji trudno stawiać komukolwiek szczególne wymagania kulturowe.

Czym są natomiast średnie dochody?

Za członków klasy średniej uznaje się osoby, których dochód rozporządzalny na członka rodziny mieści się w przedziale od 67 do 200 proc. mediany całego społeczeństwa. (Mediana to taka wartość, że połowa ma więcej, a połowa mniej – co mówi dużo więcej niż ulubiona gusowska średnia brutto w sektorze przedsiębiorstw zatrudniających przynajmniej 9 osób). Według Polskiego Instytutu Ekonomicznego (to państwowy, podlegający premierowi ośrodek badawczy, wyrosły z dwóch peerelowskich struktur: Instytutu Konjunktur i Cen Handlu Zagranicznego i Instytutu

Rynku Wewnętrznego i Konsumpcji) oznacza to, że polska klasa średnia ma między 1,5 a 4,5 tys. zł na ryj. Na czysto. Przysnacie, że to raczej niedużo. Jednak – spieszę wyjaśnić – wynika to nie z manipulacji uprawianej przez PiS, tylko z tego, że większość Polaków chujowo zarabia. Mediana dochodu rozporządzalnego dla klasy średniej to 2546 zł na członka rodziny. Powtórzmy: 2,5 kafa na życie. Miesięcznie.

I nie jest to wyłącznie opinia rządu. Badająca zamożność Polaków firma doradcza KPMG uważa, że bogaci są ci, którzy wchodzą w drugi próg



podatkowy – czyli ci, co mają na etacie 7,1 tys. zł brutto, czyli ok. 5 tys. zł netto. KPMG policzyła też, że mediana zarobków to ok. 3 tys. zł na rękę.

Wszyscy członkowie tak pojętej klasy średniej bez wątpienia zyskają na zaproponowanych w Polskim Ładzie zmianach polegających na podniesieniu kwoty wolnej do 30 tys. zł i drugiego progu do 120 tys. zł przy jednoczesnym zniesieniu możliwości odliczania składki zdrowotnej od podatku. Mało tego – takie podniesienie kwoty wolnej zwiększy także dochody większości osób na samozatrudnieniu – mimo iż składka zdrowotna dla nich wzrośnie: zamiast ryczałtu wynoszącego niepełna 4 stówy będą płacić 9 proc. dochodu.

Jak oblicza polska agenda międzynarodowej organizacji firm audytorskich i doradczych Grant Thornton, Polacy pracujący na etatach zarobią na zmianach, jeśli mają mniej niż 6000 zł brutto; maksymalnie 154 zł dla zarabiających 2200 zł na rękę.

Zarabiający od 6 do 12 tys. zł zostaną na dzisiejszym poziomie albo minimalnie zyskają w związku z podniesieniem drugiego progu. Stracą najbogatsi: ci, którzy na etacie dostają 20 kafi brutto – 13,2 tys. zł netto – zapłacą 653 zł podatku miesięcznie więcej. Poumierają z głodu...

...

Jeszcze ciekawiej przedstawia się to w odniesieniu do samozatrudnienia – które jest w przeważającej części przypadków formą oszustwa. Różnica polega tylko na tym, kto kogo oszukuje. I, jak to bywa, jeśli chodzi o biednych, to przedsiębiorcy oszukują pracowników, nie płacąc im świadczeń należnych etatowi, czyli ZUS i NFZ. W przypadku bogatych to oni oszukują państwo, płacąc wprowadzony przez Millera podatek liniowy i śmiesznie zryczałtowaną składkę na NFZ, a także nieco mniej śmiesznie, ale nadal zryczałtowaną składkę na ZUS. I między tymi dwoma oszustwami przebiega granica między tymi, co zyskają i co tracą na proponowanych zmianach.

Otóż samozatrudnieni zarabiający do 6 tys. brutto zyskają między 270 a 80 zł miesięcznie. Stracą natomiast ci, co mają powyżej 7,5 tys. zł, choć do dychy raczej symbolicznie: 57 zł miesięcznie. Wyżej zaczynają się schody, choć początkowo też niezbyt stronne: ci, co żyją za 10 tys. zł, czyli 7200 zł netto, będą mieli nieco poniżej 7000 zł. Natomiast ci, co na samozatrudnieniu mają 20 kafi, zabulą 1200 zł miesięcznie więcej.

...

I bardzo, kurwa, dobrze. Jesteśmy dziś jedynym europejskim państwem, w którym istnieje regresywna skala podatkowa. Jak wykazał raport Jakuba Sawulskiego z Instytutu Badań Strukturalnych, przy samozatrudnieniu klin podatkowy (różnica między tym, ile kosztujemy pracodawcę, i tym, co dostajemy na konto) maleje wraz ze wzrostem dochodów: przy zarobkach rzędu 10 000 zł rocznie wynosi 29 proc., przy dwustu tysiącach – 26 proc. Najuboższy „decyl” (czyli 10 procent Polaków) wydaje na podatki konsumpcyjne 14 proc. dochodów; najbogatszy – tylko 9 proc. I tak dalej. Gdziekolwiek spojrzeć, powtarza się ten sam system: im kto więcej zarabia, tym mniejszą część zarobków oddaje państwu.

Wiem, że w tym miejscu każdy szanujący się antypisista powie, że nie państwu, tylko PiS-owi, ale problem w tym, że tak niesprawiedliwy i toksyczny system działał co najmniej od początku wieku. Jednym z jego filarów było wprowadzenie niskiej liniowej stawki dla firm przez Millera, innym likwidacja trzeciego progu podatkowego przez Kaczyńskiego – czyli dwóch rządów, które miały być pełne troski o najuboższych.

Fakt, że pierwszym premierem, który postanowił coś z tym zrobić, jest bankster z osobistym majątkiem liczonym w dziesiątkach milionów złotych, uważam za smutną ironię. Nie sądzę też, że Morawiecki kieruje się poczuciem społecznej sprawiedliwości. Zgoda: to „populizm” oraz „początek kampanii wyborczej”.

Ale może jest to dobry moment, żeby zastanowić się, dlaczego ci, którzy dziś zalewają się rzewnymi łzami, że klienci, co mają po kilkanaście tysięcy, zapłacą kilkaset złotych więcej, zawsze przegrywają wybory.

AWŁ

WIEŚCI GMINNE INNE

Na zlecenie ministra Zbigniewa Ziobry Instytut Wymiaru Sprawiedliwości przeprowadził Ogólnopolskie Badanie Wikty-mizacyjne Polaków. 43 procent respondentów opowiedziało się za wprowadzeniem kary śmierci, 41 procent było przeciwnych. Dożywocia chciało 81 procent badanych. Za karę chłosty opowiedziało się 21 procent badanych, 67 procent było przeciw. 64 procent chce powstania w Polsce obozów pracy. Pan minister zapomniał zapytać elektorat o łamanie kołem i palenie na stosie. Wyniki mogłyby być obiecujące w kontekście planowanej przez niego reformy prawa karnego.

W Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa rozpoczął się proces byłego posła PiS Artura Zawiszy, oskarżonego o potrącenie w 2019 r. samochodem jadącej rowerem pracownicy Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Poseł był trzeźwy, rower również. Zawisza nie miał prawa jazdy, bo stracił je za jazdę po pijaku. W poprzednim, aczkolwiek innym procesie, gdy zarzucano posłowi pobicie na drodze w okolicach Łysej Polany kierowcy,

który okazał się adwokatem, Zawiszy się upiekło. Sąd sprawę umorzył. Wydaje się, że dla dobra bezpieczeństwa narodowego ruchu drogowego pan Zawisza powinien być pozbawiony dożywotnio prawa jazdy oraz możliwości posiadania samochodu w ogóle. Może to pomoże, choć w stosunku do Zawiszyńskiej osobowości, niemożęcej podporządkować się jakimkolwiek autorytetom, pewności nie ma.

Rodziców i brata 8-letniego Huberta Plucińskiego zabił samochód w 2014 r. Była to ta słynna sprawa, gdy kierowca czerwonego bmw, będąc na haju i po wódce, wjechał w grupę osób stojących na przystanku w Kamieniu Pomorskim. W rezultacie zabił sześciu ludzi. 14-letni obecnie Hubert przeżył. Jest niepełnosprawny. Po latach sądzania się z zakładem ubezpieczeń, który nie chciał wypłacić odszkodowania, dano kalece to, co mu się należało, wraz z odsetkami. Ubezpieczyciel jednak zgłosił sprawę do urzędu skarbowego, który od Huberta zażądał podatku. Tym samym Pluciński po raz kolejny zasłużył na uwagę mediów.

Podparyski dom Marii Salomei Skłodowskiej-Curie można kupić za 3,5 mln zł. Żydówka, jak pisały w swoim czasie francuskie gazety, „pochodząca z bliżej nieokreślonego terytorium pod berłem rosyjskiego cara, gdzie znaczny procent ludności stanowili Żydzi”, otrzymała ćwierć nagrody Nobla w roku 1903 oraz jedną całą

ZA DARMO, TO SZEŚĆ RAZY SIĘ ZASZCZĘPIĘM



w 1911. Wyróżnieniem tym uhonorowano Marię Salomeę za odkrycie polonu, który za bardzo nie służy byłym rosyjskim agentom różnych służb, vide Mikołaj Chochłow czy Aleksander Litwinienko. Pojawili się sugestie, że dom powinien odkupić Mateusz Morawiecki, któremu podlega Polska Fundacja Narodowa. No ale w takiej sytuacji czy aby na pewno jest tego sens?

W miejscowości Szalaszy w województwie świętokrzyskim policja zatrzymała mężczyznę, który pedałował na golasa. Znaczący na rowerze. Za prowadzenie jednoślada w stroju adamowym oraz brak maseczki został ukarany mandatem na kwotę 300 zł. Był trzeźwy. Następnego

dnia z żalu za utraconą gotówkę cyklista się upił. Ponownie wszedł na rower, jak go Pan Bóg stworzył, i bez maseczki. Ponieważ działał w warunkach recydywy, tym razem przyłożono mu 650 zł. Policjanci zapomnieli, że można by mu również wlepić 500 zł za prowadzenie bicykla po pijaku. To zapewne pod wpływem widoku piękna męskiego nagiego ciała lub jakiejś jego części. Na przykład nosa.

Po raz pierwszy w Polsce kierowany z ziemi latający robot Dronoid Hermes dostarczył przesyłkę z ładowiska sklepu sieci Decathlon przy ul. Gęsiej w Lublinie na posesję klienta. Następnie odleciał na kolejne ładowisko oddalone od pierwszego

o 7 km. Kariera kierowcy firmy kurierskiej przestała być już tak obiecująca.

Wiszą nad Polską kary unijne za niedotrzymywanie norm związanych z poziomem recyklingu odpadów komunalnych. Ów już w minionym roku powinien wynieść 50 proc. Nie wyniósł. Nadal pozostajemy na szczeblu jakichś 30 proc. Kary te nie grożą natomiast Niemcom, ponieważ tam poziom recyklingu wzbił się już na 60 proc. Niemcy wytwarzają 550 kg odpadów na osobę rocznie, a Polacy trochę nieco ponad 310 kg. W rzeczywistości wartościach każdy Niemiec zanieczyścił więc naszą Europę 220 kilogramami odpadów, a każdy Polak tylko 217 kilogramami. Tyle że to nas ukarać, a ich pochwalić. Ktoś tu znowu gra na niebezpieczną europejską konfrontację.

Kierujący osobową škodą 32-letni mężczyzna na ul. Kamieńskiej w Chranowie podczas burzy i intensywnej ulewy nie zachował bezpiecznej odległości od pojazdu poprzedzającego i wjechał w tył volkswagena. Był pijany. Jak zeznał, nawalił się ze zdenerwowania, ponieważ podejrzewał, że ma COVID-19 i czekają go już tylko sprawy ostateczne. Okazało się, że jego przypuszczenia były słuszne. Testy wykazały obecność wirusa. Jeżeli jego intuicję mają taką wysoką sprawdzalność, szansa, że odsiedzi w więzieniu 2 lata, które zasądza się z reguły za podobne wyczyny, jest mała.

Daniszevska: – W sprawach śmierci jestem zimna jak lody. Nie płakałam po papieżu i rodzicach. Ale po Wiaterze nie spałam całą noc. Mam od niego obraz, który wisi w redakcji. Zaraz po wejściu odwracasz głowę w prawo i masz mój prezent.

Wołk-Łaniewska: – Ty masz, ale zgoda.

– Swoją drogą: myślisz, że Wiater życzyłby sobie poważnej, namaszczonej żaloby?

– Pewnie nie, ale jak mówi staropolskie przysłowie: po śmierci dupa nie rządzi. Choć rzeczywiście nie sposób nie odnotować, że wyróżniał się wyjątkowo bluźnierczym i pogardliwym stosunkiem do wszelkich tabu. Także do umierania. Mój ukochany rysunek Wiatera – oparłam w ramki i dałam przyjaciółce na urodziny – był o umartym papieżu.

– Którym?

– To nie było do końca wyjaśnione, acz podejrzewam, że chodziło o papieża Polaka: stoi papież na chmurce, z ferulą, w białej kiece, jak trzeba – a naprzeciw niego Latający Potwór Spaghetti. I Potwór mówi do papieża: „Co, szczena opadła?”...

– Jeśli chodzi o śmierciowe rysunki Tomka, to ja ze szczególnym rozrzwiniem wspominam ten ze śmiercią, która wali się w czoło z okrzykiem: „Ja pierdolę, zapomniałam o Kaczyńskim”.

– Szłam ostatnio ulicą i jakiś bachor – nie znam się na bachorach, ale miał tak mniej niż metr długości i ledwo chodził, chyba więc taki raczej świeży – najwyraźniej zirytował mamusię, bo mu zagroziła: „Przyjdzie Baba-Jaga i cię zabierze”. A potem popatrzyła na mnie, błysnęła jej w oku i dorzuciła: „Albo pani cię zabierze”.

– Gówniarz zmarł z przerażenia?

– A jak! Nawet przestał na chwilę mordę piłować. A mnie przypomniał się Wiater o wychowaniu dzieci. Maryja mówi do Jezuska w żłóbkku: „Nie baw się siusiakiem, bo cię ukrzyżują”. A teraz na pocieszenie opowiem ci o libkach...

– O czym?

– O libkach. O libkach lewactwo mówi od lat, ale ostatnio temat stał się modny, bo powiedział o nich sam Radosław Sikorski, i to nie gdzie indziej, tylko u redaktora Morozowskiego. Obydwaj bardzo się troskali tym, że lewactwo używa tak pogardliwego języka w odniesieniu do liberałów, czcicieli wolności. „Przydawanie takich przydomków świadczy też o daleko idącej chyba pogardzie dla tej formacji” – martwił się red. Morozowski. „Zastanawiam się, czy wobec tego my możemy o nich mówić per »komuszki«” – odpowiadał błyskotliwie poseł Sikorski.

– I co, mogą?

– Nie mam nic przeciwko temu, choć koło pięćdziesiątki uważam się już za dojrzałego komucha, a nie pocztukującego komuszka. W zasadzie jest mi wszystko jedno, jak mówią o mnie ludzie, którzy uważają Balcerowicza za

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA i AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA nie mają ochoty dowcipkować. Gazeta straciła genialnego rysownika, a redakcja przyjaciela. Tomek Wiater nie żyje.



autorytet i szlochają rzewnymi łzami, gdy słyszają, że ludzie zarabiający po 100 tysięcy miesięcznie mają zapłacić 40 proc. podatku. Co jest o tyle zabawne, że sami zarabiają po 4, ale nie przestają wierzyć, że przed nimi droga tylko w górę.

– Wiedziałam, że przemycisz jakąś pochwałę dla nowego programu twojego ukochanego rządu.

– Podnoszenie podatków dla bogatych podobno mi się zawsze i wszędzie...

– Oczywiście. Ale pomyśl: po to są bogaci, żeby wysyłali swoje dzieci i wnuki do prywatnych szkół. Jak najdalej od Czarnka zwanego dla niepoznaki ministrem. Czy on przypadkiem nie jest z Białegostoku? Takie nagromadzenie pustogłowi i pustosiłowi tylko na naszym nieurodzajnym gruncie mogło się narodzić.

– E, tam, głupie pomysły kwitną, gdzie spojrzysz. Zachwycił mnie concept wolnoamerykanki przy budowie domów do 70 metrów kwadratowych. To libkizm w naturciu. Wyobrażasz sobie, jaka piękna zrobi się nasza Polska cała,

gdy już nikt nie będzie musiał nic uzgadniać i każdy będzie se mógł postawić budę, gdzie popadnie. To wielki postęp, bo takie prawo ludność miała już za czasów pańszczyzny. Stąd tyle miejscowości o nazwie Budy.

– Wyjątkowo się z tobą zgodzę. Budy też mnie brzydzą.

– Wracając do libków: niezwykle ciekawą teorię wywiódł ostatnio Andrzej Leder w „Kry-Polu” na podstawie badań Sadury i Sierakowskiego nad stosunkiem Polaków do „500 plus”.

– A jaki jest?

– Powiedziałabym: subiektywny. To znaczy: moje „500 plus” jest pożyteczne i zasłużone, ale to, że ten pasożyt spod osiemnastki dostaje, to już skandal. Leder zauważa, brutalnie, ale i z wdziękiem, że to efekt połączenia zawiści typowej dla mentalności folwarcznej z amoralnym familizmem.

– Dawno się nie wymądrzałaś...

– Tym razem to nie ja, to Leder. On napisał genialny esej na temat relacji folwarcznej, w którym omawiał głęboki antagonizm tkwią-

cy w ekstremalnej nierówności między panem i chamek – i to, do jakiego stopnia do dziś kształtuje ona nasze stosunki społeczne: „Przechował ów lud w swej pamięci starannie stosunek do wszelkiej zwierzchności, strach, urażoną dumę, upokorzenie i chęć odwetu. Przechował też wizję tego, co przystoi »pańskiej stronie«; brutalność, arogancję, rywalizację na to, »kto godniejszy«. Dzisiejsza klasa średnia nosi tę lekcję w kościach i na wzór owych wyobrażonych figur organizuje sobie relacje z innymi ludźmi”.

– Znaczy chodzi o chamek, co został panem?

– Dość obelżywie to brzmi, ale tak. I ten właśnie concept, wzmocniony dodatkowo zaobserwowanym przez Edwarda C. Banfielda na południu Włoch w połowie XX w. przekonaniem, że zasady etyki nie obowiązują, gdy chodzi o dobro własnej rodziny, jest podglebiem stosunku Polaków do innych. Do tego dochodzi – pisze Leder – „pedagogika balcerowiczowska”, czyli takie przekonanie, że każdy powinien garnąć pod siebie, wszelkie postawy prospołeczne są przejawem frajerstwa, a kto sobie nie radzi, niech zdycha. Leder zauważa, że owa pedagogika społeczna, która ukształtowała dyskurs i myślenie w latach, gdy formowała się dzisiejsza młodzież, sprawia, że nawet ci, którzy deklarują się jako „lewicowcy”, tkwią głęboko w neoliberalnych dogmatkach. Bo jak się bachorom wypierze mózgi za młodu, to trudno im zmądrzeć na starość.

– A ty myślisz, że po co uczą religii od przedszkola?

– A propos: absolutnie mnie zachwycił ks. Kiwadowicz – niech imię jego będzie zapamiętane – z parafii św. Jerzego w Dębieńsku, który dzieciom na mszy wyłożył, że rodzice są jak owczarek, który szczeka i gryzie, ale to wszystko dla ich dobra: „Mama i tata mają prawo dać klapsa, żeby człowiek otrzeźwiał. Bo rodzice wierzą, że do niektórych dochodzi się przez mózg, do innych przez inną część ciała, he he” – wytłumaczył dzieciom ks. Kiwadowicz. I od razu się wielkie halo zrobiło, że ksiądz pochwała przemoc w rodzinie. A mnie bardziej ten jego rechet po dochodzeniu przez inną część ciała zaintrygował. Ksiądz też ma prawo do swoich małych radości.

– Na koniec: miałam przeżycie. Chciałam poprawić sobie urodę ciała. Gdy w końcu dupencja odebrała telefon, poinformowała mnie, że urody mi nie poprawi, bo... może mnie zrehabilitować. Tego dnia miałam jeszcze Wiatera w duszy, więc i humor dobry. – Kurwa, za pieniądze Unii wybudowano spa, ja płacę w Konstancinie podatki, a pani mi dupę zawraca. – Proszę nie używać wulgaryzmów! – pouczyła mnie pani. Na co ja: – Obajtek też używał i jak daleko zaszedł. Zaległa cisza i nikt mnie już nie pouczał. Zdecydowałam się na zabieg rehabilitacyjny. Może od tego będę ładniejsza na ciele.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wydział Zarządzania Kryzysowego i Bezpieczeństwa Miasta Poznania przyznał, że każdego roku na likwidację zagrożeń ze strony dzikich zwierząt miasto przeznaczają ok. 140 tys. zł. Pieniądze płacone są sześciu osobom, które pozostają w gotowości zbrojnej przez całą dobę, aby w razie ataku na miasto grup niedźwiedzi, stad tygrysów, hord lwów czy watah wilków wziąć każdego na muszkę i położyć trupem oraz pokotem. Od pewnego czasu odnośnie niepoparte dowodami wrażenie, że Marsjanie mogli przejąć kontrolę nad naszymi umysłami oraz wolną wolą w taki sposób, że nie zdajemy sobie z tego w ogóle sprawy.

Wozy bojowe straży pożarnej wraz z drabiną zajęły przed siedzibą Urzędu Skarbowego w Gorlicach. Do urzędu bowiem dotarła informacja o podłożonej bombie, która wszystkich pracowników fiskusa wysłała do nieba. Bomby nie znaleziono. Policja poszukuje sprawcy. Prawdziwe niebezpieczeństwo polega na tym, że podejrzanym może być w Gorlicach dosłownie każdy.

Do najbardziej rozpowszechnionych i uchodzących za szkodliwe zalicza się odpady z tworzyw sztucznych. Prościej mówiąc: butelki po napojach. Butelka PET to wielkie osiągnięcie geniuszu człowieczego. Lekka, trwała, tania. Dlatego zamiatamy je na oddzielną kupkę. Niestety żaden rodzaj plastiku nie nadaje się, aby w nieskończoność przetwarzać go w ten sam produkt.

Każdy się degeneruje. Domieszki oparte na chlorze sprawiają, że rozgrzewanie i przetapianie niszczy molekularną strukturę tworzywa sztucznego. Butelka PET nie została stworzona z myślą o recyklingu. Nigdy nie będzie funkcjonowała w tym ubóstwianym obecnie obiegu zamkniętym. Po kolejnych cyklach butelka-granulat-wtryskarka-butelka PET-y przerabia się zatem na tkaniny, dywany i buty, z czego i tak niewiele wynika. Plastik w ten sposób przeobrażany może żyć jeszcze rok albo 5 lat. Potem i tak trafia na wysypisko lub do pieca. Problem obiegu zamkniętego uznać zatem należy nadal za otwarty. A filozofię zero waste wszadzić sobie w buty.

Po sześciu latach procesu na 5,5 roku więzienia skazany został Grzegorz W. ze Wzdowa na Podkarpaciu, ponieważ molestował seksualnie kochankę swojej żony, służbowo swojego parobka. Parobek nie molestował żony szefa, bo ta oddawała mu się dobrowolnie. Kochanek natomiast miał być brany przez Grzegorza siłą. Skazany utrzymuje, że sąd dał się omamić spiskowi małżonki i parobka, którzy zasadzili się na jego włosy. Dowód na to jest taki, że stodoła, w której Grzegorz rzekomo brał parobka od tyłu, w dacie przywoływanej jako chwila zdarzenia nie istniała.

R.J.

Informacje pochodzą z mediów gminnych i innych, nie muszą więc być prawdziwe, o czym donosimy z ostrożności procesowej i ku rozważdze Czytelników.

Mózdzek Tygodnia

Trutututuuu, trutututuuu, trutututuuu! – brzmią fanfary. Fanfary dla Jarosława Kaczyńskiego, który na tytuł Mózdzku zasługuje raczej rzadko, zwykle wówczas, gdy się zirytuje. Ale za to właściwie co tydzień mógłby być bohaterem rubryki „Mózgowiec Tygodnia”, taki z niego polityczny głowacz.

Zapowiadając w zeszłym tygodniu założenia Polskiego Ładu, Kaczyński określił jeden z celów edukacji. „Będziemy wprowadzali w szkołach, szczególnie średnich, naukę historii dwoma nurtami – powszechną i historię Polski. Dla każdego z tych nurtów będą przeznaczone dwie, trzy godziny, może nawet więcej godzin w tygodniu zajęć” – rzekł prezes.

Przyjmijmy, że więcej, ale minimalnie więcej, czyli 4 godziny na każdy nurt, co daje 8 godzin lekcyjnych historii tygodniowo, zatem 288 rocznie. 12 960 minut. 777 600 sekund!

Podczas gdy polskie dzieci i młodzież będą tracić czas na poznawanie historii drugiego nurtu (Polska Winkelriedem, Mesjaszem, Chrystusem narodów), ich rówieśnicy z Finlandii, Macedonii czy Portugalii będą się uczyć informatyki, biologii, chemii i algebry.

Po maturze młody Polak, który w małym palcu będzie miał wiedzę o klęskach zwycięskich polskich powstań, zapragnie studiować na Uniwersytecie Oksfordzkim. Wyśle aplikację, poleci na rozmowę kwalifi-



kacyjną. Zaczeka na pytanie z historii, niechby i z powszechnej. Nie doczeka się, bo kogo w Oksfordzie obchodzi historia? Na studia w Anglii dostanie się Fin, Macedonka i Portugalka, ale nie Polak. Polak wróci do kraju i pójdzie się uczyć na jakiejś miejscowej uczelni. Jaki kierunek wybierze?

Dobrze: historię.

Dlatego, że innych kierunków już wtedy na polskich uniwersytetach nie będzie.

Rolnik szuka męża

Tęczowa zaraza zbiera żniwo na polskiej wsi.

17 maja celebrowano tu i ówdzie Dzień Walki z Homofobią. Świętowały korporacje, kraszając swoje logo na tęczowo, dając tym dowód, że są *gay-friendly*, i każdy, kto społeczności LGBT sprzyja lub stanowi jedną z jej litererek, w produkty przez nie oferowane może się bez obaw zaopatrzyć. Tak działa wolny rynek.

Świętowali też ci, co tęczę radzi by palić, mogąc – jak co roku 17 maja – rytualnie ogłosić bojkot marek, które przykładają rękę do szerzenia homopropagandy. Tradycyjnie oberwało się Ikei. Można zacząć podejrzewać, że ta sieć sklepów meblarskich korumpuje prawaków stolikami „Lack” w zamian za obsmarowywanie jej w internecie albo przynajmniej dobrze opłaca zdolnych marketingowców. Trudno bowiem o kwartał, żeby w sieci nie pojawił się kolejny sążnisty apel wzmożonej konserwy o to, by garnitur mebli kompletować gdzie bądź, ale nie u Szweda. Najlepiej brać produkt krajowy. Dla Polaka katolika to nie lada trudność, bo tubylczy konkurent Ikei, Black Red White, należy do świadka Jehowy. Tak nas zateizowani protestanci wspólnie z apokaliptycznymi domokrażcami urządzili, że nie mamy jak się urządzić, żeby nie nabici kabzy heretykowi...

Talon na hot doga z Ikei powinien otrzymać Dobromir Sośnierz, syn Andrzeja, jako i ojciec poseł na Sejm RP. W przeciwieństwie do przejawającego objawy rozsądku taty Sośnierz junior jest członkiem Konfederacji. Dwustuprocentowy heterosamiec. Swego czasu przypadkiem wydało się, że na tapecie w laptopie ma bujne cycki popularnej niegdyś piosenkarki, a w mediach społecznościowych skutecznie końskie zaloty do posłanki Lewicy. Jak na katolika przystało – rozwodnik. Taki oto egzemplarz ogłosił na Twitterze (który również przybrał 17 maja tęczowe barwy) bojkot szwedzkiej sieci, która z okazji wspomnianego Dnia Walki z Homofobią do oferty włączyła tęczowe torby. „Nie tylko nie kupię tej szpetnej torby, ale w ogóle nie już nie kupię w Ikei. I do tego namawiam wszystkich, którzy nie życzą sobie, żeby strugacze mebli pouczali ich w sprawach światopoglądowych” – rozkoszował się swoją kwiecistą frazą. Szybko przypominano mu, teologowi z wykształcenia (sic!), że niejaki Jezus z Nazaretu był synem cieśli, uwagi o strugaczach mebli są więc nie na miejscu. Pan Dobromir – jako pojętny uczeń Korwina – zapewne mebluje mieszkanie i liczy być może, że Ikea dogada się z nim w ramach barteru, byleby tylko przestał szkalować ją w necie. Ciężkie czasy wymagają kreatywnych rozwiązań...

Dzień Walki z Homofobią świętowali także, co oczywiste, członkowie społeczności LGBT. Przynajmniej ci wielkomiejscy, dla których dokonać coming outu to jak dla Morawieckiego skłamać. Na prowincji jest deko inaczej, ale również widać zachodzące zmiany.

**„Czasza niebios jasna i czysta,
Świerszcze grają w lnie i peluszcze,
Rolnik-homoseksualista
Przysiadł sobie na chwilę przy dróźnie”**

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego 93 proc. powierzchni Polski to obszary wiejskie. Zamieszkuje je około 40 procent obywateli. Siłą rzeczy wśród tej niemal połowy populacji muszą występować geje, lesbijki czy biseksualiści. Im nieco trudniej wyjść z szafy, bo na prowincji strefy wolne od LGBT mają się dobrze. O anonimowości można pomarzyć. W aglomeracjach jednostka rozpytywa się w mrowiu nic niewiedzących o sobie nawzajem istot. W wiosce wszyscy wiedzą wszystko o wszystkich. Ujawnienie skłonności ku pici tożsamej może być w najlepszym



przypadku zachętą do drwin, w najgorszym – do uszkodzeń ciała. Sielskość wsi zaburza każda odmienność, a obrońcy jej zacisznosci nie pozwalają się wychylać ze zбочeniami. Takie rzeczy to tylko w mieście. Do niedawna wiejskiemu sodomicie najprościej było iść do seminarium, boć to dobrze płatna robota i prestiż. Dziś kapłańska re-noma leży w gruzach, ale zawsze można postawić na karierę w stołecznym korpo.

**„To on pierwszy się zdecydował,
Przedtem tego nie było na wiosce...
Ech, dziedzina trudna i nowa,
Ech, niełatwo wprowadzać postęp...”**

Dzień przed Dniem Walki z Homofobią Polsat wyemitował reportaż o panu Grzegorz, rolniku z Podkarpacia, oskarżonym o molestowanie seksualne kochanka żony. Nie dość że został oskarżony, to i skazany – na 5,5 roku pierdła. Tylko dlatego nie pierdzi w pasiak, że mu zły stan zdrowia nie pozwala. Podkarpacki farmer przyłapał lubą *in flagranti* z młodszym partnerem. Posuwacz chłopskiej połowicy pozostawał z panem Grzegorzem w stosunku zależności zawodowej – jurny młodzian pracował w Grzegorzowym gospodarstwie. W mniemaniu podkarpackiego agronoma pracownik przekroczył obowiązki, dupcząc mu małżonkę. „To działa się w zlewni mleka, na stole. Ja stałem za oknem i słyszałem, co się działo, słyszałem, co mówili – »dziś nie można, dziś mam dni płodne, nie może być do środka, tylko na wierzch«. Stałem pod tym oknem, słuchałem i płakałem” – relacjonował rolnik wstrząśnięty i zmieszany.

Ten podwójny akt zdrady postawił pana Grzegorza w tragicznej sytuacji. Oddalić zhańbioną małżonkę i narazić się na kpiny lokalnej społeczności czy przełknąć gorzką pigułkę w imię ochrony wiszącego na włosku świętego węzła małżeńskiego? Nie chcąc wszakże zaprzepaścić wielu lat pożycia, postanowił wybaczyć niewiernej, a chłoptasia wyrzucić na zbity pysk. Ten jednak, zamiast spuścić łeb i oddalić się z miejsca cudzołóstwa z podkulonym ogonem, wykazał się butą. „Jak go wyrzucałem z pracy, to powiedział, że jak on tu nie będzie pracował, to tutaj nic nie będzie, wszystko zniszczy” – opowiadał rolnik reporterowi Polsatu.

**„Nie wydzierzy, kto mdły i słaby,
Nie wprowadzi tutaj Europy,
Gdy w dodatku ciągnie go do baby,
A powinno go ciągnąć na chłopy!”**

Kulminacyjnym momentem historii jest oskarżenie o molestowanie. Kochanek żony zrobił z pana Grzegorza samcołożnika, co to się dobiera do rozporka podwładnym. Sam miał paść ofiarą gwałtu i molestowania kilka lat przed wyrzuceniem z pracy. Twierdzi też, że nie tylko on, ale i inni byli przez rolnika obłapieni. Oskarżony zaś się zarzeka, że nic z tych rzeczy, a te zarzuty to zamach na jego część i przy okazji majątek. Grubymi nićmi przez kochanków szyta intryga...

Pana Grzegorza wyraźnie męczy to, iż został posądzony o czyny lubieżne z mężczyzną. Że baba da na boku drugiemu lub zaobrazczowany chłop na sianie młódkę wymłóci – żadne święto, od zawsze tak bywało, tak ten świat Pan Bóg stworzył. Ale żeby chłop z chłopem? „Chłop z chłopem spać będzie, baba z babo, wilki latać, bociany pływać, słońce wszędzie na zachodzie, zajdzie na wschodzie!” – takie znaki apokalipsy wyliczał dziad z „Konopielki” Edwarda Redlińskiego. Pierwszy znak odnotowano właśnie na Podkarpaciu. Toteż

**pan Grzegorz, wiedziony
instynktem, zastrzega,
że kochanków naszedł, wracając
z kościoła z sumy – aby nie było,
że poganin. Jak kto do kościoła
chodzi, to przecież nie pedał.**

Narracja pilsatowskiego programu doprowadza widza do wniosku, że mamy do czynienia z człowiekiem skrzywdzonym, który padł ofiarą chuci żony i chciwości kochanka. W mediach społecznościowych niektórzy podawali w wątpliwość niewinność pana Grzegorza: bo przecież jest wyrok sądu, znalazł się inny molestowany itd. Rolnika bronił przed zarzutami reporter Polsatu: „Pan Grzegorz wielokrotnie podczas programu, a także przed nim, kiedy długo z nim rozmawiałem, miał tzy w oczach i często się wzruszał. Nie jestem biegłym psychiatrą, ale na tyle, na ile znam się na ludziach... czuć, że to po prostu poczyty człowiek”. Po to są takie reportaże interwencyjne, żeby odbiorca wiedział, czyją wziąć stronę.

W całej sprawie zauważalna jest różnica pokoleniowa w podejściu mieszkańców wsi do stosunków męsko-męskich. Młodszy kochanek żony pana Grzegorza nie wahał się użyć argumentu molestowania przez mężczyznę (pał licho, doświadczył go czy zmyślił), co oznacza że nie obawia się ostracyzmu. Dawniej za żadne skarby świata wieśniak by się nie przyznał do intymnych relacji z innym samcem, a zwłaszcza do bycia zgwałconym, co podwójnie źle by świadczyło o jego męskości. Najwyraźniej i pod strzechy dotarł Netflix, który – zdaniem przewodniczącego episkopatu – „promuje homoseksualizm, hedonizm i rozwiązłość”. Pan Grzegorz widocznie nie wykupił abonamentu.

**„...wiejski dzionek zakwitał szeroko,
Rolnik w sobie żal i gorycz zdusił,
Splunął, mruknął: – Kit wam wszystkim
w oko!
Po czym z ulgą pobiegł. Do Magdusi”**

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

* Fragmenty utworu Andrzeja Waligórskiego „Prekursor”, który umuzycznił i wykonywał Olek Grotowski.

Jak wicepremier i minister rozwoju, pracy i technologii przestał rozumieć sam siebie.

4 miesiące temu Jarosław Gowin ogłosił, że program „Mieszkanie plus” umarł. Zamiast niego powstało jednak coś, co zabuduje cały kraj dziesiątkami tysięcy mieszkań dla osób zarabiających mniej niż średnią krajową. To coś to Społeczna Inicjatywa Mieszkaniowa (SIM), czyli nowa odsłona obecnie funkcjonujących Towarzystw Budownictwa Społecznego. Możemy mieć pewność, że pójdzie się jebać 1,5 mld zł przeznaczonych na ten cel w najbliższych dwóch latach.

Ale to już było. O TBS-ach pisałem kilka razy. O tym, że TBS-y marnotrawią kasę, są sposobem na przelewanie publicznych pieniędzy do prywatnych kieszeni na niebotyczną skalę, a na dodatek mieszkania z tych zasobów nie wiadomo do kogo należą. Przykładowo było mnóstwo. Najczęściej wyglądało to tak, że gdy gdzieś wśród kilkunastopiętrowych budynków stawał jeden 5-kondygnacyjny kurdupel, było wiadomo, że to właśnie TBS. W TBS-ach nie obowiązywała bowiem ekonomia mówiąca, że im wyższy budynek, tym powstaje więcej mieszkań w niższej cenie.

Ostatecznie pisanie o TBS-ach wybił mi z głowy pewien miły prokurator.

– Daj pan spokój – mówił kilka lat temu. – Prowadziłem już 5 postępowań dotyczących TBS-ów i za każdym razem musiałem odpuścić. Przeważały finansowe, uwikłania towarzyskie z samorządowcami i zaprzyjaźnionymi biznesmenami, miliony przepływające pod stołem, najzwyklejsza niegospodarność, a na dodatek oszukiwanie lokatorów w żaden sposób nie dały się ugryźć z prawnego punktu widzenia. Przepisy funkcjonowania TBS-ów stworzono bowiem tak, żeby z każdego przestępstwa można było się wykipić jakimś zapisanym w usta-

Mój mieszkaniowy wsad w Polski Ład.

Pisowska szarańcza za pieniądze z unijnego Funduszu Odbudowy chce próbować rozwiązać pałacowy problem mieszkalnictwa w możliwie najgorszy sposób. Forsa, która miała być szansą na skok cywilizacyjny albo przynajmniej gwarancją, że nie popadniemy w głęboką recesję, wychodząc z epidemii, zostanie wpompowana w utuczonych już i tak deweloperów stawiających klatki hodowlane, a nie mieszania.

Co bardziej wnikliwi Czytelnicy pewnie zauważą, że temat mieszkalnictwa wraca w moich tekstach w „NIE” regularnie niczym zapowiedzi raportu smołęńskiego. Głównie dlatego, że to jeden z najbardziej palących i przemilczanych jednocześnie tematów w Polsce. O służbie zdrowia i jej ruinie słyszeli już nawet głusi, problemy ze środowiskiem i ekologią biją po oczach tak, że widzi je nawet niewidomy. Nad mieszkaniem jednak spuszcza się zasłonę milczenia, choć żyjemy w ścisłku jak zwierzęta hodowlane. Temat jakości budowanych w Polsce mieszkań wyczerpałem w publikacji „Polak z chowu klatkowego” (nr 15/2021), do którego odsyłam po detale. Pokróćce: pisowcy tak chcieli pomóc deweloperom w budowie mieszkań, że podziurawili prawo budowlane, pozwalając na wznoszenie kilkunastometrowych klatek sprzedawanych jako lokale użytkowe albo trójkątne kawalereki, których połowa powierzchni to wąski na metr i długi na kilka metrów korytarz. Wszystko oczywiście w ocenie betonu, blok przy bloku, balkon w balkon, żeby swobodnie przyglądać się, jak sąsiad zapina żonę.

Gowin budowniczy



wie z połowy lat 90. paragrafem. Zapewniam, że jeśli zacznie pan walkować jakiś tebeesowski temat i coś pan opublikuje, to najpierw przez lata nie wyjdzie pan z sądów, a potem będzie pan płacił złodziejom za straty moralne czy wizerunkowe.

To samo usłyszałem od adwokatów i sędziów. Dla nich wszystkich TBS-y śmierdziały na odległość i nie dawały się ruszyć.

Gowin zapewne też o tym wszystkim wie, rodzi się więc pytanie, dlaczego w to bagno wchodzi z budżetowymi setkami milionów.

Mieszkania bez mieszkańców. Odpowiedź jest prosta jak polityka. Gowin robi to, żeby pisowscy samorządowcy, pozbawieni przez Nowy Ład pieniędzy z PIT-ów, dostali mnóstwo innej kasy.

W bajki o tysiącach nowych tanich mieszkań nie ma co wierzyć. Nie o nie tu chodzi.

SIM-y mają być spółkami założonymi przez samorządy terytorialne z Krajowym Zasobem Nieruchomości (KZN). Polegać to ma na tym,

że KZN dysponuje gruntem skarbu państwa i wnosi go do spółki w celu budowy na nim lokali mieszkalnych. Ustawa o SIM-ach mówi, że wybudowane w ten sposób mieszkania będą przeznaczone dla tych najemców, którzy posiadają pieniądze na regularne opłacanie czynszu, jednak ich dochody są tak małe, że nie stać ich na zaciągnięcie kredytu hipotecznego na mieszkanie.

Nawet idiota prawny zorientował się już zapewne, że lokatorzy to dla SIM-ów nieistotny dodatek. Najważniejsze są spółki. Te zaś muszą mieć zarządy, prezesów i etaty. Na to wszystko muszą być pieniądze od samorządów i państwa – tym więcej pieniędzy, im dłużej SIM będzie działał. Ponieważ jednak Gowin chce tworzyć SIM-y w małych miastach, to ile mieszkań na wynajem byłoby w nich potrzebne? Niech będzie nawet, że 5 bloków. Tyle nawet najmniej sprawny inwestor budowlany byłby w stanie postawić w 1,5 roku. A potem co? Trzeba by rozwiązać SIM i wywalić ludzi na zieloną trawę? Jasne, że nie – zatem SIM-y będą udawały, że coś

robią tak długo, jak się da. Lwia część państwowych środków na budownictwo mieszkaniowe wylądzuje w kieszeniach pracowników SIM-ów.

Współzycie w trójkącie. Nonsensem jest wpuszczenie do tego projektu Krajowego Zasobu Nieruchomości. Po czterech latach istnienia ma on bowiem ledwie 900 ha gruntów w 122 lokalizacjach. Według Głównego Urzędu Statystycznego w zasobie gmin znajduje się ok. 28 tys. ha gruntów przeznaczonych na budownictwo mieszkaniowe. Samorządy mają zatem gdzie budować. Dlaczego nie budują? Bo nie mają pieniędzy. I mieć nie będą. Koncepcja SIM-ów zakłada, że gmina dostanie od państwa ledwie 35 proc. szmalu wynikającego z kalkulacji inwestycji. Co na pewno wystarczy na wynagrodzenia zarządu i pracowników SIM-ów...

Resztę pieniędzy samorząd może pożyczyć z Banku Gospodarstwa Krajowego oraz zebrać (uwaga!) od ludzi zamierzających w mieszkaniach – ponoć na wynajem – zamieszkać. Nie, to nie pomyłka. Ustawa o mieszkaniach

na wynajem zakłada, że 10–30 proc. środków na budowę ma pochodzić od lokatorów.

Grzebiąc program „Mieszkanie plus”, Gowin powiedział w marcu, że projekt się nie udał, bo „nie został dobrze oszacowany. Koszt tych mieszkań nie jest konkurencyjny ani nie są to inwestycje atrakcyjne z punktu widzenia samorządów”. Nie zauważył, że jego oferta jest dla gmin jeszcze bardziej bez sensu, bo „Mieszkanie plus” zakładało, że to państwo za swoje środki wybuduje gminom bloki na wynajem. Teraz udział państwa to ledwie jedna trzecia.

Tego, że Gowin nie ma pojęcia, o czym mówi, dowodzi jego wypowiedź o tym, że „najważniejsza zasada w tym przedsięwzięciu to współdziałanie w trójkącie: państwo–przedsiębiorcy–samorząd. Ten trójkąt to jest droga do sukcesu”.

Panie Premierze, głupstwa Pan gada. Każdy człowiek, który coś wiedział o „Mieszkaniu plus”, powie, że samorządowcy chcieli, aby państwo dało im kasę, a już oni sobie poradzą. Przygotowane przez samorządy budżety się jednak nie spinały. Państwowa kasa przechodzić miała przez budżet gminy, który sobie część z niej zostawiał, reszta miała iść do TBS-ów.

Pochłaniaczami większości kasy nie były zatem koszty materiałów budow-

lanych i robocizny, ale czarne dziury między państwem, przedsiębiorcami i samorządem. Z powodu lokalnych układów i pazerności samorządowców program „Mieszkanie plus” nie miał szans powodzenia.

Dużo i mało. W zeszłym roku deweloperzy i inwestorzy indywidualni oddali blisko 218 tys. mieszkań. Spółdzielnie i zakłady pracy dołożyły ok. 3 tys. Dało to budownictwu mieszkaniowemu najlepszy wynik od czterdziestu lat. W rekordowym 2020 r.

gminy i TBS-y oddały do użycia zaledwie 1035 mieszkań, co jest wynikiem najgorszym w historii III RP. Na dodatkach w 95 proc. powiatów nie rozpoczęto budowy ani jednego mieszkania komunalnego!

Zamiast zapomnieć o samorządach jako inwestorach i dać kasę instytucjom umiejącym budować, Gowin będzie budował swoją potęgę polityczną, rozdając kasę gminom. I to nie tylko tę z SIM-y. „Pracujemy także nad powołaniem Społecznych Agencji Najmu” – zapowiedział wicepremier, czym zaprzeczył wszystkiemu, co o konieczności budowania przez samorządy mówił od miesięcy. „Z powodu zdalnej pracy czy nauki trudniej dziś o najemcę. Tworzone w ramach gmin agencje miałyby na celu wynajmowanie takich pustych mieszkań – na cele taniego najmu lub cele komunalne. Byłoby to więc kolejne uzupełnienie SIM-ów” – stwierdził Gowin, ciesząc miłych mu samorządowców wizją kolejnych etatów dla szwagrow i siostrzeńców. I przekonując wszystkich innych, że gdy w jednym zdaniu podaje się dwie wykluczające się informacje, to pora albo na urlop, albo na emeryturę. Bo – Panie Premierze – jeśli mieszkania stoją puste, to po co budować nowe?

TADEUSZ JASIŃSKI



Kwadratura czterech kątów

Nauczone dobrymi praktykami polskich deweloperów przy tworzeniu Polskiego Ładu Prawo i Sprawiedliwość postanowiło zatem jeszcze raz zdać się na prywatnych inwestorów, którzy od lat z ogromnym powodzeniem nie radzą sobie z zaspokojeniem potrzeb mieszkaniowych narodu.

Skromność i pokora. Ale skromność przede wszystkim. Ze wszystkich dziesięciu filarów Polskiego Ładu na program „Rodzina i dom w centrum życia” przeznaczone zostanie w ciągu niecałej dekady 30,6 mld zł. Jest to kwota śmiesznie niska, co więcej, z elementu Polskiego Ładu do najniższym planowanym budżetem. Więcej włączamy w filary, które zakładają wymianę komputerów w urzędach gminnych, łączenie aplikacji rządowych w jeden system, 2 razy więcej w pomoc firmom, 3 razy więcej w rozwój infrastruktury – kolejne drogi ekspresowe, sieć 5G, której infrastruktura i tak jest budowana przez prywatnych operatorów komórkowych. Nie czepiam się dofinansowania sektora edukacji, 6 proc. PKB na służbę zdrowia, pieniądze na energię odnawialną i bezemisyjną – to naprawdę palące problemy. Ale kilka akapitów później policzymy, że w skali polskiego kryzysu mieszkaniowego i w skali pomocy z Unii, jaką przyjmujemy, 30 miliardów na niecałe 10 lat to ochłap.

Gorzej nie będzie. Zgłębiając już trzeci pisowski pomysł na mieszkalnictwo dla mas, przypomnijmy trzeci po trzech milionach mieszkań z pierwszej kadencji i po „Mieszkaniu plus”, które chyba właśnie ostatecznie dokonało żywota, łatwo wydedukować, że jest to pomysł zaskakująco zły, jeśli nie możliwie najgorszy. Skromne finansowanie w zestawieniu z innymi planami z pisowskiego Ładu okraszono bezrefleksyjnym przekazywaniem gotówki, która finalnie napompuje kieszenie deweloperów i przyspieszy tempo wzrostu cen nieruchomości w Polsce, jak gdyby przez te koalicyjne łby w ogóle nie przebiegał fakt, że ceny metra mieszkania w Warszawie czy innych większych ośrodkach miejskich zaczynają być wyższe niż na mitycznym Zachodzie, a w średnich i mniejszych miejscowościach problem jest tylko niewiele mniejszy.

Jak to ma działać? Program, choć niezwykle niejasno spisany, ma zakładać, że para dorosłych osobników

Homo sapiens wraz z młodymi otrzyma do 160 tys. zł na wkład własny, aby móc swobodnie zaciągnąć pętlę reszty kredytu na szyję. I choć w rozwiązaniu tym ma być finansowo premiiowane mieszkalnictwo społeczne, państwo tego mieszkania dla nich po tanioci zbudować nie chce. To spory



problem. „Deweloperzy i inwestorzy indywidualni oddali do użytkowania odpowiednio 57 proc. i 40,8 proc. ogólnej liczby mieszkań” – tak brzmi notatka w raporcie Głównego Urzędu Statystycznego o mieszkalnictwie za styczeń–marzec 2021 r. Oznacza to, że właściciele wszystkie mieszkania w Polsce budują prywatni inwestorzy i deweloperzy, których, i to informacje z „Business Insidera”, marże brutto ze sprzedaży mieszkań to od 25 do 34 proc. A marże te nie są stabilne, one po prostu zapierdalają, z każdym rokiem bijąc własne rekordy. Najzdolniejsi, tacy jak Dom Development, kwartalnie wyciągają już po 175 mln zł netto zysku. A Polak, który dostanie pieniądze na wkład własny, choćby i chciał uniknąć deweloperki, jest dziś na nią skazany. Oznacza to, że w tak skonstruowanym systemie wsparcia Polaków w nabywaniu mieszkań około jedna trzecia unijnych pieniędzy rozdysponowanych przez PiS ostatecznie trafi do kieszeni deweloperów.

Komuno, wróć. Raz w Polsce udało się zażegnać jeszcze większy kryzys mieszkaniowy, ten zastany po II wojnie światowej. Żaden z prowadzonych po 1989 r. programów wsparcia mieszkalnictwa nie przyniósł oczekiwanych skutków. Popyt na mieszkania tylko się zwiększa, marże tylko rosną, ceny mieszkań też, a jeśli kogoś dziś na mieszkanie stać, to tych, którzy się dorobili i skupują nieruchomości z rynku pod wynajem. Jakąkolwiek kwotę w mieszkalnictwo dziś włożymy, bez przejęcia problemu przez państwo na siebie lwia część pomocy unijnej przeżrą prezesi i zarządy spółek deweloperskich. Co więcej, nawet zakładając, że całe te 30 miliardów pójdzie w mieszkania, licząc optymistycznie, wzorem pierwszych planów budowy w systemie „Mieszkanie plus”, środki te zaowocowałyby ok. 250 tysiącami mieszkań po 60 mkw. Podkreślam jeszcze raz, licząc po pisowsku, bar-

dzo optymistycznie, że cena budowy metra kwadratowego nie przekroczy 2 tys. zł. Realnie przy tym budżecie 120 tys. mieszkań byłoby sukcesem, a według licznych opracowań braki w mieszkalnictwie szacuje się od 400 tys. do 3 mln lokali.

Istnieje jeszcze jeden problem: finansowanie oszacowano na lata 2021–2030. To oznacza, że po roku 2030 pieniądze się skończą. Przez kilka lat być może nawet pokażna grupa Polaków dostanie wsparcie w kredycie na mieszkanie, ale co z pokoleniem dzisiejszych 10–15-latków, którzy po 2030 r. będą chcieli się usamodzielniać? Alternatywą zdaje się sprawny system budownictwa socjalnego. Z regulowanych przez wynajmujących opłat można by kontynuować program. Ten z czasem zostałby samonapędzającą się maszyną, konkurującą z prywatnymi deweloperami i utrzymującą ceny mieszkań w ryzach.

Wejście publicznego konkurencyjnego cenowo podmiotu sprawiłoby, że Polacy mieliby wybór między tanim budownictwem socjalnym a prywatnym rynkiem z wysokimi marżami i być może wyższym standardem mieszkań.

Takiego wyboru Polak jednak mieć nie będzie. PiS biadoli nad mieszkaniową ruiną, odgraża się wejściem państwa w ten biznes, by w końcu skapitulować przed zachłannymi prywatniecami i pokornie obiecać pieniądze na tuczenie rad i zarządów.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl

„Dobro dziecka jest najważniejsze. By skutecznie o nie zadbać, przygotowaliśmy projekt przepisów o alimentach natychmiastowych. To prawdziwa rewolucja w dobrym tego słowa znaczeniu” – powiedział 11 maja na konferencji prasowej minister sprawiedliwości i Prokurator Generalny Zbigniew Ziobro.

„Przygotowane zmiany mają poprawić sytuację dzieci, które nie powinny ponosić konsekwencji tego, że między rodzicami doszło do konfliktu. Procedury trwały latami, a dzieci często cierpiały, bo jeden z rodziców musiał oszczędzać na dziecku, aby toczyć proces sądowy, płacić adwokatom. Chcemy, żeby ta mitrega sądowa przeszła do historii”. To wcale nie kontynuacja poprzedniej wypowiedzi, ale dosłowny cytat z 8 marca 2018 r., kiedy to Ziobro zapowiadał ten sam rewolucyjny projekt dotyczący alimentów natychmiastowych.

...

Projekt ten wówczas Ziobro przygotował, przeprowadził przez rząd i wniósł do Sejmu. Tego samego, który potrafił przegłosować wszystko mi-
giem i w ciągu 24 godzin przygotować każdą ustawę do podpisania przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Za alimentami natychmiastowymi byli praktycznie wszyscy posłowie. Nikt nie chciał wyjść na kogoś, kto robi biednym dzieciom źle. Nikt też nie zainteresował się tym, że przepis nie ma sensu, bo nikt, kto miał do czynienia z postępowaniami rozwodowymi i alimentacyjnymi, nie wpadłby na to, że mogłyby trwać miesiącami.

Praktyka sądów polegała na tym, że gdy tylko od którejś ze stron rozwodu wpływał wniosek o tymczasowe (do czasu rozstrzygnięcia ostatecznych) alimenty, to w ciągu tygodnia sędzia rodzinny wystawiał takie orzeczenie.

W tym zakresie nic nie zmieniło się do dziś. Dlatego mówienie Ziobry o wielu miesiącach czekania na przyznanie osobie opiekującej się dzieckiem alimentów było i jest kłamstwem.

...

Ziobro powtórzył je jednak wiosną 2019 r. Dla niemającego pojęcia o pra-

Alimenty Ziobry

Perseweracje słowne, czyli powtarzanie tego samego, zaliczane są przez psychiatrię do formalnych zaburzeń myślenia.



rys. TOMASZ WATE

...

nie kwoty szybkich, zasądzanych przez sądy w ciągu dwóch tygodni alimentów. Zgodnie zresztą z przelicznikiem sprzed trzech lat. Jeśli ktoś zwróci się do sądu o przyznanie świadczeń od drugiego rodzica, dostanie na pierwsze dziecko 588 zł, a na kolejne mniej.

Ani Ziobro, ani żaden z jego wiceministrów nie zająknął się jednak o tym, kto miałby te kwoty płacić. Ani przed laty, ani teraz nikt nie zmienił – bo nie mógł zmienić – ścieżki odwoławczej od postanowienia sądu. I dlatego najszybsze nawet alimenty, jeżeli trafiały na niechęć do płacenia osobę, to płacone nie były. I nie będą.

Setki internetowych samouczków, jak się wymigać od obowiązku alimentacyjnego, robią swoje i dziś tylko nieumiejący czytać alimenciarz naraża się na grzywnę lub odsiadkę za niepłacenie.

Ale Ziobro – przy okazji ostatniej wypowiedzi o alimentach natychmiastowych i w Polskim Ładzie – napawał się sukcesami w zwalczaniu nieplacących alimenciarzy, wiedząc, że wciska elektoratowi kit.

...

Jego opowieści o tym, jak dzięki wprowadzonym przez jego resort przepisom poprawiła się ściągальność, można włożyć między bajki. Ściemną są Ziobrowe historie o tym, że „regulacje, które weszły w życie w 2017 r., skoczyły z bezkarnością alimenciarzy nieplacących należnych świadczeń. W rezultacie ściągальność alimentów do państwowego Funduszu Alimentacyjnego wzrosła o ponad 230 proc. Jeszcze w 2015 r. wynosiła 13 proc., a w 2020 r. osiągnęła 43,2 proc.”.

Fundusz Alimentacyjny obsługuje ledwie kilka procent rodziców pozbawionych szmалу na dzieci. Skuteczną zaporą dla każdego, kto do funduszu by się po hajs zgłosił, są zarobki.

Jeśli tatuś czy mamusia, wychowujący samotnie jedno dziecko, mają na głowę więcej niż 900 zł, to z państwowego funduszu nie dostaną ani grosza.

Wystarczy zatem, że samotny rodzic zarabia minimum krajowe, aby na for-
se od państwa się nie łapał.

A tylko wtedy, gdy nieplacący alimentów rodzic staje się dłużnikiem państwa, możliwe jest nieustępliwe dochodzenie od niego zaległej forsy. I to jedynie wówczas, gdy siedząc w pudle, nie ma dostępu do internetowej edukacji, a jego zarobione w więziennym zakładzie pieniądze zabiera Ziobro.

Jeśli ktoś nie płaci byłej czy byłemu zarabiającemu więcej niż minimum z Funduszu Alimentacyjnego, to można mu naskoczyć. Komornicy doskonale o tym wiedzą i bezzadnie rozkładają ręce przed każdym usiłującym wyegzekwować zaległe alimenty.

Żaden z przepisów, których wprowadzeniem chwali się Ziobro, nic nie zmienił na lepsze. Nawet przepis z grudnia, według którego pracodawca, który chroni alimenciarza, może popłynąć na kilkusetysięcznej grzywnie. Do końca kwietnia Inspekcja Pracy przeprowadziła zaledwie 13 kontroli. Liczba ukaranych – zero.

Od kilku lat spada liczba skazanych za uchyłanie się od obowiązku alimentacyjnego. Jednocześnie wzrasta zadłużenie alimentacyjne. Tylko w zeszłym roku przeciętna niezapłacona na dziecko kwota wzrosła o 2 tys. zł, osiągając 43 tys. zł na jedną zobowiązaną do płacenia osobę.

Tak wyglądają sukcesy Ziobry w walce z alimenciarzami...

...

Metodę ministra sprawiedliwości, polegającą na cyklicznym obiecywaniu konkretnej ustawy, opisywaliśmy w „NIE” równo rok temu przy okazji wieloletniego copółrocznego zapowiadania przezeń przepisów zwalczających „chwilkówkową” lichwę. „Natychmiastowe alimenty” upewniają nas jedynie w tym, że poza międzyrodzinnymi trybunałami Ziobrze powinni się przyjrzyć również inni specjaliści.

TADEUSZ JASIŃSKI

Figury za małej emerytury

Pisuary chcą, żeby Polacy tyrali aż do śmierci. W Polskim Ładzie nie ma o tym ani słowa, bo rodacy Kaczyńskiego o podwyższeniu wieku emerytalnego nie marzą.

Szydło wyszło z worka dzięki konieczności spłodzenia Krajowego Planu Odbudowy – rządowego dokumentu stanowiącego podstawę do wypłaty pieniędzy z unijnego Funduszu Odbudowy. Żeby Polska dostała 58 mld euro na pomniejszenie skutków pandemii, plan musi zyskać akceptację Komisji Europejskiej, wobec czego nie może zawierać wyłącznie sloganów i zakłęb propagandowych. Chcąc nie chcąc, w dokumencie pisuary zamieściły więc rozdział „Niekorzystne trendy demograficzne i niska podaż zasobów pracy”.

Zasoby się kurczą

„Z prognoz Eurostatu wynika, że w ciągu najbliższej dekady populacja Polski zmniejszy się o prawie milion osób, a trend ten będzie się utrzymywał w kolejnych dekadach. Następować będzie stały wzrost liczby osób starszych. Zmiany demograficzne będą w dalszym ciągu wpływały na wiele dziedzin – finanse publiczne, rynek pracy i ubezpieczenia społeczne. Od 2013 r. w Polsce rodzi się mniej dzieci niż umiera osób, a pandemia COVID-19 wpłynęła na wzrost tego negatywnego zjawiska. Zasoby siły roboczej i osób aktywnych zawodowo kurczą się, co w powiązaniu z dynamicznie rozwijającą się gospodarką powoduje presję na zwiększenie aktywności zawodowej osób nieaktywnych oraz import pracowników zagranicznych. Polski rynek pracy, podobnie jak w pozostałych krajach UE, jest rynkiem starzejącym się społeczeństwa” – czytamy.

Autorzy zatwierdzonego przez Radę Ministrów dokumentu nie mają wątpliwości: dane demograficzne wskazują na to, iż aby uratować

emerytów przed głodowymi emeryturami, a Zakład Ubezpieczeń Społecznych przed definitywną zapaścią, niezbędna jest reforma „mająca na celu zwiększenie zdolności i motywacji pracowników do pozostawiania na rynku pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego”.

Świnia podłożona

„Relatywnie niski rzeczywisty wiek przechodzenia na emeryturę w świetle identyfikowanych trendów demograficznych może stanowić poważne wyzwanie dla Polski w przyszłości. Istotnym wyzwaniem jest także stosunkowo niski poziom emerytur osób przechodzących na emeryturę po osiągnięciu ustawowego wieku. Ze względu na relatywnie krótki okres składkowy (30–40 lat), wysokość emerytur wypłacanych przez ZUS jest istotnie niższa niż ostatnie wynagrodzenie. Badania przeprowadzone przez ZUS, jak i niezależne ośrodki badawcze wskazują, że przedłużenie zatrudnienia o kilka lat ma duże znaczenie dla zwiększenia wysokości emerytury (nawet o kilkadziesiąt procent). Konieczne jest zwiększenie adaptacyjności pracowników w wieku 50 plus do wymagań rynku pracy pod kątem rozwoju ich kompetencji – wiedzy, umiejętności i postaw warunkujących zdolność do kontynuacji zatrudnienia lub podejmowania nowego zatrudnienia mimo osiągnięcia wieku emerytalnego; długofalowe zwiększenie poziomu świadczeń emerytalnych poprzez wydłużenie realnego wieku emerytalnego (dłuższe okresy składkowe); stopniowe osiąganie zmian postaw społecznych zwiększających akceptację dla realnego wydłużania wieku emerytalnego, przy zachowaniu regulacji prawnych pozwalających na przechodzenie na emeryturę dla osób chętnych w oparciu o dotychczasowe regulacje” – napisano w Krajowym Planie Odbudowy.

Zwiększanie akceptacji dla realnego wydłużania wieku emerytalnego brzmi frapująco, bo

pisowska propaganda przez lata stała na głowie, aby Polaków przekonać, że wiek emerytalny należy obniżyć, gdyż nie ma potrzeby, by słuchali teorii Tuska o konieczności wydłużenia okresu składkowego.

Ale co najważniejsze, w KPO rząd PiS przyznaje, że obniżając wiek emerytalny, nie zrobił zwykłym Polakom dobrze, tylko podłożył im świnie. I że obniżony wiek chce teraz podwyższyć.

Od zakrystii

Problem w tym, że niższy wiek emerytalny to oprócz żołnierzy wyklętych, Centralnego Portu Komunikacyjnego i miliona aut na prąd jeden z symboli dobrej zmiany i mit założycielski pisowskiego państwa dobrobytu. Lansowana przez pisiorów opowieść brzmi tak: po latach niesłychanych prześladowań Polaków ster przejął Jarosław Kaczyński. Polski Mojżesz wyprowadził z niemieckiej niewoli zwykłych Polaków, wskutek knońw targowiczan tyrających od kołyski po grób w niemieckich montowniach, i natychmiast pozwolił im na odzyskanie należnej godności poprzez wcześniejsze zażywanie rozkoszy emerytalnych.

Historyjka brzmi jak scenariusz „Smoleńska”, przez pewien czas najgorszego filmu na świecie, ale sprzedała się świetnie, bo najpierw dzięki obietnicy obniżenia wieku emerytalnego Andrzej Duda rozwalił Bronisława Komorowskiego w walce o prezydenturę, a kilka miesięcy później PiS rozniósł Platformę w wyborach parlamentarnych. Duda słowa dotrzymał i wkrótce po objęciu prezydentury złożył w Sejmie stosowny projekt, który wnet stał się ciałem i w kolejnych kampaniach pisuary konkurencji dosywały z dwururki: zarówno za pomocą frazy „oni chcieli, żeby Polacy pracowali aż do śmierci”, jak i „my dotrzynamy słowa, gdy

oni wrócą do władzy, wiek emerytalny natychmiast podwyższą”.

Dzięki tej śpiewce pisuary wygrały 7 wyborów z rzędu.

Jawne wystąpienie partii prawej i sprawiedliwej z propozycją podwyższenia wieku emerytalnego byłoby zatem równie zdumiewające i irracjonalne jak nasikanie przez prezesa Kaczyńskiego do kropielnicy podczas mszy odprawianej przez ojca Rydzyka. Skutki takiego coming outu byłyby porównywalne z wywołanymi wyznaniem premiera Węgier Ferenc Gyurcsányego, który swego czasu przyznał: „Żeby wygrać wybory i zdobyć władzę, kłamaliśmy rano, nocą, wieczorem”, co skończyło się ulicznymi protestami, uratą władzy i uznaniem Węgierskiej Partii Socjalistycznej za organizację przestępczą. Narodowcy z Nowogrodzkiej nie chcą stać się organizacją przestępczą, ale pragną organizacje przestępcze zwalczać, aby odebrane bandytom pieniądze dać zwykłym Polakom, dlatego wiek emerytalny podwyższą od zakrystii.

Lud oszukany

Sytuację komplikuje umowa zawarta przez „Solidarność” z Andrzejem Dudą podczas zeszłorocznej kampanii wyborczej. Przewiduje ona, że związek zawodowy poprze prezydenta pod warunkiem, że ten po reelekcji sprawi, iż wejdą w życie przepisy ustanawiające emerytury stażowe i pod kapeluszą będzie można przejść w wieku 50 lat. Przepisów nie ma do dziś, a Piotr Duda, przewodniczący „S”, nie bacząc na sytuację demograficzną, domaga się, aby Andrzej Duda wywiązał się z obietnicy. To wielka nadzieja białych, bo prezydent Duda milczy, a przewodniczący Duda informuje, że jego cierpliwość się wyczerpała i projekt ustawy w sprawie emerytur stażowej do Sejmu wniosą obywatela, a jeśli przypadnie, oszukany lud wyjdzie na ulice.

W Polskim Ładzie o emeryturze stażowej nie ma ani słowa. Ani linijki nie poświęcono też konieczności podwyższenia wieku emerytalnego, czemu jednak dziwić się nie wypada, gdyż, jak stwierdził prezes Kaczyński, Polski Ład pozwoli Polakom spełnić marzenia, a o podwyższeniu wieku emerytalnego na trzeźwo marzyć przecież niepodobna.

MARIAN ŚRUT

Jaki kraj, taki test.

Metoda używana na kartoflisku zaczyna być stosowana do wykrywania koronawirusa u ludzi. Niepotrzebne już są sanepid, Państwowy Zakład Higieny i cała sieć laboratoriów akredytowanych przez Ministerstwo Zdrowia. Polak potrafi...

1. Skrzyneczka

Gdy jeszcze nikt nie słyszał o SARS-CoV-2, w 2019 r. Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin poszukiwał pracownika do Zakładu Nasiennictwa i Ochrony Ziemiaka w Boninie. Od kandydatów oczekiwano „znajomości molekularnej metody wykrywania wirusów ziemniaka oraz izotermicznego testu RT-Lamp”. W skrócie chodziło o to, by kandydat umiał obsługiwać skrzyneczkę, z którą szło się na pole kartofli. Szukało się ziemniaka, który wyglądał niezwykle – mógł być bowiem chory. Wkładało się kawałek tego ziemniaka do skrzyneczki. Tam ten kawałek był podgrzewany i po około dwudziestu minutach skrzyneczka podawała, czy ziemniak jest zżerany przez wirusy, a jeśli tak, to przez jakie.

Gdy wybuchła pandemia, ta znana i stosowana w rolnictwie metoda nagle okazała się gigantycznym sukcesem polskiej myśli naukowej. Jedna z firm ogłosiła, że jej zespół badawczy opracował najlepszy i najszybszy sposób testowania ludzi. Firmę reklamowała m.in. Fundacja Teraz Polska, której celem jest promowanie polskiego godła oraz najlepszych polskich produktów. Tytuł: „Kolejna polska firma gotowa, aby opatentować szybki test na koronawirusa”. Treść: „Test ma być oparty o technologię RT-LAMP, która analizuje wytypowane geny RNA wirusa SARS-CoV-2 i umożliwia otrzymanie wyniku w przeciągu 5–10 minut”.

Pod koniec zeszłego roku firma ta była lepsza od wszystkich laboratoriów akredytowanych przez Ministerstwo Zdrowia również pod innym względem. Laboratoria, gdy stwierdzą, że ktoś jest zakażony koronawirusem, muszą o tym poinformować służby państwowe. Następnie delikwent (bądź delikwentka) informowany jest przez sanepid o konieczności poddania się izolacji. Domownicy zaś i osoby, z którymi zakażony miał kontakt, trafiają na kwarantannę. Ale przy korzystaniu z usług wspomnianej firmy takiego zagrożenia nie było. Firma ta nie jest bowiem laboratorium covidowym, dlatego nie podlega regulacjom, którym laboratoria te podlegają. Na swojej stronie internetowej wywiesiła komunikat: „Tanie testy genetyczne w kierunku koronawirusa. Wynik badania nie jest zgłaszany do sanepidu”. Zrobił się szum i komunikat zniknął.

2. Lotniska

Tanio jest jednak nadal. Firma podpisała umowy z niektórymi polskimi lotniskami i zaczęła testować pasażerów. Cena badania została skalkulowana w ten sposób, aby pasażerowie nie chcieli się testować w inny sposób.

Na liście laboratoriów COVID-19 Ministerstwa Zdrowia jest obecnie 313 jednostek. Testując ludzi, a nie kartofle, ciągle stosują inne rozwiązania, choć RT-Lamp to metoda tania i najszybsza. Przyczyna jest dosyć prosta. RT-Lamp nie sprawdza się w przypadku testów masowych. Wnętrze skrzyneczki szybko ulega skażeniu i tylko pierwsze testy dają prawidłowe wyniki. Potem trzeba skrzyneczkę oddać do gruntownego czyszczenia. Fachowo mówi się o dużym ryzyku kontaminacji. Kto rozwiąże ten problem, ten może liczyć na Nobla. Dlatego w niektórych krajach wolno wykrywać SARS-CoV-2 metodą RT-Lamp, ale tylko w warunkach laboratoryjnych i pod bardzo ścisłą kontrolą.

W Polsce RT-Lamp używa się nie tylko do testowania ziemniaków. Można nią badać wirusy jabłek, zbóż czy buraków. Zaletą skrzyneczki

Wirusowe frytki



jest to, że da się z nią pójść na pole, na miejscu wykonać test i względnie szybko uzyskać wynik.

Skoro skrzyneczkę można wziąć na pole, to dlaczego nie na lotnisko? Jak mnie poinformował rzecznik prasowy jednego z portów lotniczych, tą metodą „przebadano” tam już setki pasażerów. Ile razy skrzyneczka była odkazana? Tego oczywiście rzecznik nie wiedział.

Może w ogóle nie była? Nie ma takiej potrzeby. Ci, którzy zdają sobie sprawę (tak się tylko domyślam) z tego, że wynik badania nie jest wiarygodny, w wydawanych pasażerom wynikach wymazów zawarli interesującą klauzulę. W treści przekazywanego pasażerom dokumentu „Sprawozdanie z badań. Test genetycz-

ny na obecność wirusa SARS-CoV-2 metodą RT-Lamp” czytamy: „Test jest przeznaczony do celów badawczych”.

Wszystko jest więc legalne. Nie chodzi o diagnostykę medyczną. Test nie ma nic wspólnego z zapobieganiem szerzeniu się koronawirusa. Jeśli posiadacz tego testu, uspokojony wynikiem „negatywnym”, będzie miał jednak w sobie koronawirusa i zakazi cały samolot, do kogo rodziny ofiar kierować będą żądania odszkodowań? Najwyżej do posiadacza badania. Nie zaś do firmy, która test wykonała. Miał on bowiem charakter badawczy, zrozumiałe więc, że jego posiadacz i tak powinien zrobić sobie medyczny test diagnostyczny.

Dlatego też nie jest błędem, że nazwiska żadnej z dwóch osób, które się podpisały pod wynikiem badania, nie widnieją w wykazie diagnozów laboratoryjnych. Nie ma takiej potrzeby...

3. Kontrola

W marcu do Ministerstwa Zdrowia wpłynęło zawiadomienie, że wyniki testów RT-Lamp, wykonywanych pasażerom linii lotniczych, nie są przekazywane do urzędowego Systemu Ewidencji Wjazdów do Polski. Pisano: „Praktyka ta prowadzi do istotnego zafałszowania obrazu rozwoju epidemii na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (pozwalając na istnienie ciemnej liczby zakażeń, zdiagnozowanych wiarygodną metodą badawczą, a nierejestrowanych przez organy publiczne), jak również może wywoływać podwyższone ryzyko epidemiologiczne”.

Odbyła się kontrola. 12 kwietnia organy państwa odpowiedziały: „Potwierdzono nieprawidłowe praktyki polegające na braku przekazywania do systemu EWP wyników komercyjnych testów RT-Lamp w kierunku wirusa SARS-CoV-2”.

Kontrola nie miała jednak większego znaczenia.

Metodę „na ziemniaka” oferuje się w Krakowie, Warszawie, Łodzi i Poznaniu. Zaświadczenie wydawane jest w językach polskim, niemieckim i angielskim.

Akcję testowania metodą RT-Lamp zorganizowano dla mieszkańców Wrocławia. Metodę „na ziemniaka” wybrał Polski Związek Lekkiej Atletyki, aby przetestować wszystkich zawodników biorących udział w Mistrzostwach Świata Sztafet, które odbyły się na początku maja na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

4. Atleci

Na początku marca odbyły się halowe mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce w Toruniu. Zawodników testowano m.in. metodą RT-Lamp. Koronawirusa z Torunia wywieźli Holendrzy, Niemcy, Włosi i Brytyjczycy. Za granicą pojawiły się zarzuty o to, że organizatorzy źle zadbali o bezpieczeństwo zawodników.

Komitet Organizacyjny Halowych Mistrzostw Europy Toruń 2021 wydał oświadczenie. Jak było do przewidzenia, winni byli oczywiście nie organizatorzy, lecz zawodnicy. Testy wykazały, że przyjechali do Torunia zdrowi, lecz niektórzy z nich zakazili się tam, ponieważ brali taksówki i przekazali koronawirusa innym: „Obowiązek noszenia masek przez cały czas w niektórych hotelach był łamany nagminnie, szczególnie po zakończeniu zawodów oraz przed wyjazdem wielu drużyn do domu. Ponadto odnotowane zostały przypadki socjalizacji między członkami różnych drużyn oraz intencjonalne kontakty z osobami niezwiązanymi z mistrzostwami (przemieszczanie się taksówkami)”.

Państwowy Zakład Higieny pierwszy w Polsce zaczął wykrywać koronawirusa SARS-CoV-2 i to on zajmuje się walidacją (dopuszczaniem do wykonywania badań) laboratoriów COVID-19. PZH zapytałem: „Czy Państwo mają wiedzę o wykonywaniu w Polsce testów u ludzi na obecność wirusa SARS-CoV-2 metodą RT-Lamp i jaka jest Państwa opinia na ten temat?”.

Odpowiedziano mi: „Instytut nie stosuje tej metody w diagnostyce i ze względu na inne liczne i pilne zadania w zwalczaniu COVID-19 nie prowadzi obecnie badań metody RT-LAMP”.

MATEUSZ CIEŚLAK
mcieslak@redakcja.nie.com.pl





1. Hinduistyczna sekta BAPS, blisko związana z indyjską partią rządzącą, postanowiła wybudować Amerykanom w stanie New Jersey najpiękniejszą hinduistyczną świątynię w Ameryce. Jak przystało na ludzi uduchowionych dążących do oświecenia, robi to rękami niewolników. Sekta ściągnęła z Indii setkę pracowników, załatwiając im wizy R-1 przeznaczone dla duchownych i świeckich misjonarzy – i zagnała do roboty po 13 godzin dziennie, płacąc 1,20 dolka za godzinę. Płaca minimalna w USA wynosi 7,25 dolara za godzinę, wobec czego władze zamknęły budowę. Rzecznik sekty Lenin Joshi przekonyuje, że zamknęci w barakach za drutem kolczastym, karmieni soczewicą i kartofflami, pozbawieni paszportów robotnicy wcale nie byli niewolnikami, bo robota, którą wykonywali, była bardzo precyzyjna.

2. Lia Carlson, znana jako Amy, była przywódczynią sekty o optymistycznej nazwie Miłość Zwyciężyła i wyróżniała się zestawem dość nietypowych poglądów. Przekonywała, że jest „Matką Bogiem”, ma 19 mld lat, potrafi wyleczyć raka mocą miłości, regularnie komunikuje się z Robinem Williamsem, który zmarł w 2014 r., i ma za sobą już 530 wcieleń – m.in. jako Kleopatra, Joanna D’Arc i Marilyn Monroe – a także umarła na krzyżu jako Jezus. Tego ostatniego nie udało się potwierdzić, natomiast na pewno umarła jako Amy. Jej zmużnifikowane zwłoki zostały ostatnio znalezione, pozbawione oczu, zawinięte w śpiwór, obsypane brokatem i obwiązane lampkami choinkowymi. Strona internetowa sekty ogłosiła radośnie, że Amy „wstąpiła”. Siedmiu członków sekty zostało aresztowanych pod zarzutem zbezczeszczenia zwłok.

3. Demokratyczna Partia Unionistyczna, największa partia w parlamencie Irlandii Północnej i piąta w brytyjskiej Izbie Gmin, wybrała nowego lidera. Edwin Poots wyróżnia się faktem, iż jest kreacjonistą – zwolennikiem „teorii młodej Ziemi”. Argument: „Jeśli cała ta ewolucja trwała miliardy lat, to dlaczego dopiero w ciągu ostatnich kilku tysięcy lat człowiek nauczył się pisać?”. Poots jest też gorącym krytykiem zezwalania na oddawanie krwi przez gejów, a także osoby, które angażują się w ryzykowne relacje seksualne, a konkretnie „uprawiają seks z kimś w Afryce lub prostytutkami”. Ostatnio wywołał pewne kontrowersje, nazywając COVID-19 „katolickim wirusem” i przekonując, że bardziej rozpowszechnia się on na terenach zamieszkałych przez irlandzkich nacjonalistów niż przez probrytyjskich unionistów. Wreszcie ktoś głupszy od katolików...

4. Ganga Padiama, 35-letni mieszkaniec wsi Kalimela w indyjskim stanie Orisa, spadł z palmy i złamał biodro. Żona zawiozła go do szpitala w Andhra Pradesh, ale nie stać ich było na operację, wrócili więc do domu i zaczęli prosić o pomoc hinduistyczne bóstwa i lokalnych szamanów. Biodro się nie zrastało, wobec czego zmienili afiliację i wezwali chrześcijańskiego pastora Samuela. Pastor „położył ręce na mężu i odmówił modlitwę. Tamtej nocy para została chrześcijanami”. Jako chrześcijanie musieli opuścić wioskę, wygnani przez lokalną społeczność. Żona Gangi zbudowała więc dla siebie i połamanego męża szałas z liści kokosa w dżungli, ale w ogóle jej to nie martwi, bo „Jezus ich wspiera” i stan zdrowia chorego poprawił się już o 40 procent dzięki modlitwie – donosi portal organizacji Międzynarodowa Chrześcijańska Troska w roku 2021.

5. Ks. Hugo Valdemar, rzecznik katolickiej archidiecezji Mexico City, ogłosił światu, że Kościół katolicki w Niemczech bluźni. Akt poblogostawienia par homoseksualnych – zaaprobowany przez przewodniczącego Episkopatu Niemiec abp. Georga Bätzinga – „jest czymś więcej niż aktem niedyscyplinowania, jest faktycznym przeciwstawieniem się Bogu i jego prawu naturalnemu, pogardą dla Pisma Świętego, które uważa te czyny za grzech ciężki i obrzydliwość, oraz wyrazem głębokiej pogardy dla odwiecznego nauczania Kościoła na temat tego ciężkiego grzechu”, co czyni go „aktem prawdziwie świętokradczym” i „diaboličnym aktem dumy i niemoralności”. Meksykański papizm dał światu Marciała Maciela Degollado, ma więc wszelkie prawo do pouczania innych na temat moralności.

6. Zwłaszcza że na tym niemoralność Niemców się nie kończy. Sąd administracyjny w Karlsruhe podtrzymał właśnie decyzję władz gminy Pforzheim w Badenii-Wirtembergii, która odmówiła grupie modlitewnej pozwolenia na okupowanie ośrodka Pro Familia, zajmującego się doradztwem przedaborcyjnym (odbicie takiej konsultacji to wymóg legalnej aborcji w Niemczech). Organizacja „40 dni dla życia” miała zwyczaj 2 razy do roku przez 40 dni obstawiać ośrodek 20-osobową grupką dewotów mamroczących godzinki, co dostarczało dodatkowego stresu kobietom w sytuacji i tak stresowej. Ośrodek poprosił więc lokalne władze o wydanie nakazu zaniechania lub choćby oddalenia mamroczącej krucjaty od swojej siedziby. Najpierw samorząd, a potem sąd przychyliły się do jego prośby, zakazując religijnej okupacji, co dowodzi, że Niemcy zbiorowo pójdą do piekła.

7. Papież Franciszek, autor pierwszej w historii Kościoła encykliki ekologicznej „Laudato si” – „Ziemia protestuje z powodu zła, jakie jej wyrządzamy nieodpowiedzialnym wykorzystywaniem i rabunkową eksploatacją dóbr” – wystąpił na ewencie zatytułowanym „Ogólny stan wskaźnika urodzeń”, wzywając wiernych do „zadania sobie pytania, co cenią bardziej: dzieci czy pieniądze”. „Pomóżmy sobie nawzajem odzyskać odwagę dawania, odwagę wyboru życia. Nie będziemy w stanie zapewnić produkcji i chronić środowiska, jeśli nie skupimy się na rodzinie i dzieciach”. Rezygnacja z urodzenia jednego dziecka w zachodnim konsumpcyjnym świecie to zaoszczędzenie Ziemi 58,6 tony emisji dwutlenku węgla rocznie. Dla porównania: rezygnacja z samochodu to 2,4 tony, a weganizm 0,82. Jeśli kochacie Ziemię, to skupcie się na pieniądzach.

Czy harcerze przegonią ateistów precz od ogniska?

Jeśli sprawy pójdą pożądanym przez fioletowe eminencje torem, za czas jakiś na obozach harcerskich zamiast „**Płonie ognisko i szumią knieje, drużynowy jest wśród nas**” słuchać się będzie „**Pan kiedyś stanął nad brzegiem, szukał ludzi gotowych pójść za Nim**”. Rada Naczelna Związku Harcerstwa Polskiego dyskutuje tezy na kolejny zjazd. Wśród zagadnień – wychowanie duchowe. I pytanie: czy kandydat na harcerza musi uznawać istnienie bytu nadprzyrodzonego jako źródła norm moralnych? Inaczej mówiąc: czy ateista może zostać harcerzem?

Krąg w trójkacie

Temat przemknął na fejsie. Druh Rafał Klepacz napisał post, w którym alarmuje: „**Przyjmuje się nawet możliwy wariant, w którym członkiem ZHP będzie mogła być wyłącznie osoba, która wyznaje jakąś religię**”.

Druh Klepacz nie jest harcerzem szeregowym, jednym z ponad stu tysięcy członków ZHP. Jest harcmistrzem, czyli posiada najwyższy stopień instruktorski. Był kandydatem na Naczelnika wszystkich czujczuwajów. Został wiceprzewodniczącym ZHP. Był członkiem Rady Naczelnej ZHP. Od kilku lat jest dyrektorem zarządzającym Centrum Wychowania Morskiego ZHP.

Temat nie jest nowy. Pojawił się w 1989 r., kiedy to niektórzy druhowie postanowili zerwać z bagażem PRL-u, wystąpili z ZHP i założyli Związek Harcerstwa Rzeczpospolitej. ZHR uważa, że „u podstaw harcerstwa **leży wiara w Boga i wynikające z niej konsekwencje**”, a „**instruktorka i instruktor ZHR jest – szanującym cudze postawy religijne**

Czuwaj, druhu



– **praktykującym chrześcijaninem, tj. należą do Kościoła katolickiego (wszystkich obrządków), Kościoła prawosławnego lub jednego z Kościołów reformowanych (protestanckich); wyznaje wiarę w Trójjedynego, osobowego Boga i wiarę w Jezusa Chrystusa, który jest Synem Bożym i Zbawicielem wszystkich ludzi**”. Cytatów z uchwały ZHR na ten temat i w tym duchu mógłbym przytoczyć kilkadziesiąt, ale szkoda miejsca. Choć biskupi przyklaskiwali nowemu harcerstwu, masując sobie z zadowolenia jajca i kutasiki, druchen i druhów udało się harcerzom Rzeczpospolitej zwerbować około 20 tysięcy. Przy ZHP to mikrus.

Lilijki wyszyte na stułach

Przyrzeczenie harcerskie składane w Związku Harcerstwa Polskiego brzmi: „**Mam szczera wolę całym życiem pełnić służbę Bogu**

Niedola katola

Ciężkie obrażenia uczuć religijnych odnoszone na coraz to nowych frontach.

Przyjemnie jest obserwować zderzenia katolików z laicyzującą się rzeczywistością. Są to konfrontacje pełne zdumień i niedowierzających grymasów na twarzach wierzących. Dokonujące się na ich oczach przemiany są zbyt prędkie na systemy operacyjne wgrane im przez Kościół kat. Stąd coraz bardziej dojmujące poczucie przebywania w oblężonej twierdzy i agresywne reakcje obronne.

Czasem wystarczy tylko słowo... Po sieci krąży wymiana zdań kuriera z księdzem. Jak wiadomo, internet przyjmie jeszcze więcej niż papier, jednak zapis rozmowy ksiądz–kurier nosi wysokie znamiona prawdopodobieństwa. Wielokrotnie przytrafiały mi się podobne sytuacje, nawet jeśli więc ta konkretna wymiana zdań jest zmyślona, to reprezentatywna dla kontaktów z tą grupą zawodową.

Pisze więc kurier do gościa: „**Mam dla pana przesyłkę na 812 zł. Proszę mieć przyszykowaną gotówkę**”, na co adresat odpowiada: „**Żaden Pan**”. Nie chodzi jednak o to, że klient chciałby skrócić dystans i przejść z dostawcą zamówionego towaru na ty. Bynajmniej. Zamawiający jest bowiem księdzem i tak też chce być tytułowany. Zdezorientowany, ale nieustępliwy kurier pyta oburzonego klechę, znowu pominąwszy tytuły: „**Odbiera Pan tę przesyłkę?**”. „**Nie odbiorę póki pan nie napisze normalnie „proszę Księdza**”. „**To wbijam odmowę, szczęść Boże**” – puentuje kurier.

Pominąwszy prawdziwość tego konkretnego dialogu, pokazuje on charakterystyczne dla kleru zachowanie. Widać to po reakcjach internautów, z których wielu doświadczyło podobnych sytuacji. Nic tak nie rozsierdza klechy, jak mówienie do niego per pan. Pretensje o brak szacunku i braki w wychowaniu to stały repertuar księży, ale i zakonnic, które im na tym polu nie ustępują. Zahabitolwana samica, gdy padnie w jej kierunku „**proszę pani**”, purpurowieje jak sutanna kardynała i zaperza się, popiskując, że ona jest siostrą, choć jako żywo do rodziny rozmówcy nie należy.

Wielka to potwarz dla bożych pomazańców, że plebs śmie ich traktować na równi z innymi, na powitanie mówiąc „**dzień dobry**”

zamiast pozdrawiać ich bóstwa. Pretensje te są jeszcze zabawniejsze, gdy zwracający się w normalny sposób człowiek nie ma nawet pojęcia, że rozmawia z klechą, jak mogło być w przypadku kuriera z dialogu powyżej. Wiedzą coś o tym pracownicy infolinii rugani przez słuchawkę i pouczeni z zakresu savoir-vivre’u. Nie dość że za psi chuj użerają się całymi dniami z roszczeniowymi natrętami, to jeszcze muszą wysłuchać litanii skarg i lekcji obcowania z duchowieństwem. Choć z drugiej strony, gdy sobie przypomnę, jak pracownicy infolinii potrafią być namolni w błahych sprawach, a niepomocni w istotnych, to trochę mniej mi ich żal...

FEMINIZM
JASNOGÓRSKI



Jeszcze trochę wody upłynie w kropielnicach, zanim się jeden z drugim przyzwyczaja, że czasy całowania po rękach i tytułomani się kończą. Przysłużył się temu m.in. Ogólnopolski Strajk Kobiet i lawina apostazji, która osunęła się na plebanie w całej Polsce. Proboszczowie otrzymywali maile, telefony oraz przyjmowali osobiste wizyty zdeterminowanych buntowników, którzy postanowili uroczyście wyrzec się papizmu w przytomności plebana. Na takie pospolite ruszenie nobliwi kapłani z prowincji nie byli gotowi. Zyjący w wygodnej bańce w swojej pipidowie myśleli, że wszystko jest po staremu, a te ataki na Kościół to tylko gdzieś za górami, za lasami, w wielkich miastach, gdzie Szatan zawsze łaził, kędy chciał, z honorami witany. Tymczasem nawet do jego dziury zabitej dechami na

i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym Prawu Harcerskiemu”. Jednak w statucie ZHP stoi wyraźnie: „**ZHP jest dobrowolnym stowarzyszeniem otwartym dla wszystkich bez względu na pochodzenie, rasę czy wyznanie**”. Naczelny Sąd Harcerski ZHP w jednym ze stanowisk z 2013 r. przyjął „w oparciu o postanowienia wskazanych przepisów Statutu ZHP, jak również kierując się tradycją Związku i doświadczeniem instruktorskim (...), że członkiem ZHP mogą być osoby niewierzące w Boga, deklarujące się jako ateści i agnostycy oraz niewiążące wyznawanego przez siebie systemu wartości z wartościami chrześcijańskimi”.

Ale jak to w życiu, czarny kwiat klechstanu raz lekko wędnie, raz dostaje wzmocnienia nawozem i znowu rozkwita. ZHP to jednak ponad 100 tysięcy młodych ludzi. Trudno, aby biskupi się nie interesowali możliwością oddziaływania na umysły przykryte harcerską rogatywką. Niegdyśjsza naczelniczka ZHP Małgorzata Sinica podpisała w marcu 2015 r. z bepe Arturem Mizińskim, sekretarzem generalnym Konferencji Episkopatu Polski, porozumienie dotyczące opieki duszpasterskiej sprawowanej nad harcerzami przez katolickich klechów. Ustalono, że

powoływany będzie Naczelny Kapelan ZHP, Rada Duszpasterska, kręgi kleryckie, kapelani w hufcach i chorągwiach.

Podobnie jak katechetów w szkołach mianują biskupi poza systemem oświaty, również

krzyż zawitały dzieci i wnuczeta pobożnych babinek po wypis z aktu chrztu potrzebny do apostazji. Z prugu nie biją pokłonów, tylko profanajskim „**dzień dobry, proszę pana**” się przywitawszy, kwitka żądają, żeby z Kościoła wystąpić. „Toć ja chrzcilem smarkulę, a ta mi teraz tak” – przebiega przez myśl posiwiąłego księdza i zaczyna się pieklick, że on żaden pan i w dupie się w tym wielkim świecie niektórym poprzewracało. Ano poprzewracało, tylko że dotychczas było postavione na głowie. Ergo: wróciło na miejsce.

Punkty zapalne u katolików pojawiają się nieraz w naprawdę zaskakujących miejscach. Detektor marksizmu kulturowego i neobolszewizmu jest wyjątkowo czuły, alarm włącza się przy najmniejszym choćby odchyleniu od fanatyzmu. Nie tylko kurier ma włącznik wkurwu u katolika. Oto

uczestniczka programu „Milionerzy” zapytana została przez Huberta Urbańskiego, co nie jest nabożeństwem. Do wyboru miała: gorzkie żale, godzinki, nieszpory i minutki.

Biedaczka nie bardzo wiedziała, poprosiła więc o koło ratunkowe: telefon do przyjaciela. Ta nieznajomość katolickich guseł zażenowała katolickich użytkowników Twittera. „**Boże, widzisz i nie grzmisz**” – pomstuje jedna z ćwierkających (nie grzmi także, gdy księża jebią dzieci, więc generalnie nie jest chyba zbyt skory to miotania gromów). Wtórujący jej patriota z tej luki w znajomości książeczki do nabożeństwa wywiódł poglądy, pochodzenie i motywacje indagowanej w „Milionerach”. „**Młody narzybek komunistów, co się dziwić?**” – pyta retorycznie. Zapamiętajcie: to nie czytanie Marksa czyni z was komunistów, nie odczyty o walce klas, ale nieznajomość kościelnych rytuałów na poziomie zaawansowanym. Zapewne ministerstwo Czarnka odnotowało już ten haniebny incydent i wprowadzone zostaną dodatkowe lekcje religii, skoro po kilkunastu latach nauki w publicznych szkołach wychodzą z nich katechizmowi analfabeci. A swoją drogą pewne podejrzenia i zgorszenie budzi fakt, że prawdziwi Polacy oglądają TVN, na którym lecą „Milionerzy”...

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Jezusie

kapelani w harcerstwie mianowani są dekretemi biskupów.

Wydawać by się mogło, że na tym powinien być koniec ekspansji. Ale nie. Podobnie jak w szkołach – dasz palec (nieobowiązkowe lekcje religii do wyboru z etyką), to chcą całą rękę z barku wyrwać (religia obowiązkowa, stopień do średniej, egzamin na maturze).

Fundamenty czas zalać betonem

Obóz za obozem mijał, ogniska płonęły i dogasały. XL Zjazd ZHP z 2017 r. podjął uchwałę „w sprawie roli religii i rozwoju duchowego w Harcerskim Systemie Wychowawczym”, która postawiła sprawę obecności na ostrzu finki i zobligowała Radę Naczelną do przeprowadzenia na ten temat dyskusji. Wspomniana uchwała „uznaje, że obecnie w Związku Harcerstwa Polskiego brakuje jednoznacznego stanowiska dot. rozumienia duchowości i jej rozwoju, roli wiary i religii w Harcerskim Systemie Wychowawczym ZHP (...) Owocuje to brakiem wyrazistości ideowej ZHP i przekłada się na mniejszą skuteczność wszechstronnego wychowywania członków ZHP. Sprawia również, że ZHP jest mniej atrakcyjny jako partner rodziców w wychowywaniu dzieci i młodzieży”.

Krótko mówiąc: więcej bozi w drużynach czujów (zuchów) i czuwajów (harcerzy). Efektem ma być modyfikacja statutu ZHP oraz zmiany w innych dokumentach harcerzy. Ten czas się zbliża.

Ale skoro dyskusja, to dyskusja. Harcmistrz Klepacz zgłosił postulat (w artykule zamieszczonym w biuletynie „Czuwaj”), aby „dopuszczyć do jakiejś alternatywnej wersji przyrzeczenia harcerskiego dla niewierzących”. Aby ateści, którzy chcą wsta-

pić do harcerstwa, mogli w przyrzeczeniu „służbę Bogu” opuszczać, a pozostawić jedynie „służbę Polsce”.

Klepacz zauważa, że „w Polsce w miastach powyżej 500 tysięcy mieszkańców w szkołach średnich na religię uczęszcza 44 procent uczniów. (...) Można się spodziewać, że trend ten będzie się pogłębiał i coraz więcej młodych ludzi nie będzie zainteresowanych rozwojem religijnym ani składaniem zobowiązania pełnienia służby Bogu. (...) Przestaje być potrzebne manifestowanie swojej przynależności religijnej, wyznawana religia jest daną wrażliwą, na której ujawnianie coraz większy odsetek społeczeństwa nie ma ochoty”. I zadaje druhom – głównie z Rady Naczelnej ZHP – pytanie: „Czy nie możemy, wzorem ślubowań poselskich, ustalić, że służba Bogu to indywidualna sprawa każdego członka organizacji i może on dobrowolnie, w zgodzie ze swoim sumieniem, do takiej służby się odwołać?”.

Najwyraźniej nie możemy. Bo z jednej strony jest trend, o którym wspomina Klepacz, a z drugiej mamy rządy zblatowane z episkopatem, Ordo Iuris wyrastającą na bardziej wpływową organizację, niż była nią jakakolwiek loża masoniska w dziejach, a Przemysław Czarńka jako ministra edukacji.

Klepacz na swoje postulaty dostał odpowiedź podpisaną przez pięciu harcmistrzów, w tym trzech księży-harcerzy. Odpowiedź jest bardzo długa, ale jej *clou* sprowadza się do stwierdzenia: „Uznajemy, że w ZHP są osoby, które myślą inaczej, że obecni są niewierzący. Chcielibyśmy, żeby w momencie wejścia na ścieżkę harcerską weszli także na drogę poszukiwania Boga. (...) Kompromis w tej kwestii nie jest możliwy, bo chodzi o określenie fundamentalnych wartości. Być może czas na jasne określenie tego fundamentu”. I wszystko jasne!

Kościelni nie odpuszczają harcerzy. Może pojawi się harcerstwo dla ateistów.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Koniec Platformy?

Kryzys, w jakim obecnie znajduje się PO, nie jest z pewnością dziełem przypadku. Moim zdaniem w ciągu ostatnich pięciu lat partia ta zrobiła chyba wszystko, aby w pewnym momencie stanąć nad przepaścią. Najwyraźniej nie zaakceptowała ona wyników wyborów w 2015 r. i przyjęła strategię totalnej opozycji, która doprowadziła ją jednak do kolejnej przegranej w 2019 r. Ale i z tej porażki, a właściwie klęski nie wyciągnęła odpowiednich wniosków, o czym najlepiej świadczą działania podjęte w związku z głosowaniem nad Krajowym Planem Odbudowy. Skoro w interesie Polski leżało – i nadal leży – jak najszybsze pozyskanie środków z KPO, to oczywiście należy robić wszystko, aby możliwie najszybciej przepchać temat przez parlament. Ale PO zastosowała taktykę „wszystko albo nic” i teraz musi robić dobrą minę do złej gry.

I chyba z tego właśnie względu w ostatnich dniach czołowi działacze PO prawie oficjalnie mówią o potrzebie opracowania nowej strategii działania, co jest jednoznacznym potwierdzeniem, że dotychczasowa taktyka była błędna. Taka diagnoza jest bez wątpienia zasadna, problem polega jednak na tym, że Platforma potrzebowała aż pięciu lat, aby tę oczywistą oczywistość zrozumieć. A przecież są tam ponoć najtęższe głowy polskiej polityki.

Nie bez znaczenia jest fakt, że działania te są podejmowane na krótko przed kolejnymi wyborami w 2023 r., co raczej nie wróży Platformie jakiegos oszalałającego sukcesu.

Ale jako starego komucha bynajmniej mnie to nie martwi, gdyż osłabienie PO może korzystnie



wpłynąć na notowania Lewicy, która ostatnio w sposób koncertowy rozegrała sprawę KPO. Wkurza i śmieszy mnie w związku z tym kierowana pod adresem Czarzastego krytyka, że w sprawie tej rozmawiał z Morawieckim. Ci krytykanci chyba nie rozumieją, że polityka polega m.in. na umiejętności prowadzenia rozmów, a nawet zawierania sojuszy nie tylko ze zwolennikami, ale i z najbardziej zajadłymi przeciwnikami. Swego czasu Winston Churchill niemal jak przyjaciela traktował Józefa Stalina, o którym przecież musiał sporo wiedzieć, co przyniosło Anglii niewyobrażalne wręcz korzyści. Podobną drogą chciał iść nasz Mikołajczyk, chociaż nie z własnej winy nie osiągnął sukcesu.

Jeśli więc Lewica chce zająć należne jej miejsce na polskiej scenie politycznej, to dla dobra kraju bez żadnych obciachów powinna zasiadać przy jednym stole z samym diabłem, a nawet z PiS. A działacze PO i przychylne im media niech sobie mówią, co chcą.

Zefir

Mało, coraz mniej

W polskim K.k. zauważalna jest panika dotycząca coraz bardziej pogłębiających się braków kadrowych. Zapowiadany jest import księży i zakonnic oraz łączone są parafie. Niektóre diecezjalne i zakonne seminaria duchowne zostały zamknięte, a, jak podają media, do niektórych w 2020 r. przyjęty został jeden kandydat (!!!). Przykładowo w seminarium duchownym w Płocku w latach 80. XX w. było około 300 kleryków, a teraz jest ich tylko kilkunastu. Biskupi oraz media katolickie pomstują na ruch LGBT+, gdyż wiedzą, że m.in. na skutek wolności seksualnej, tolerancji, otwartych granic, organizowanych już nawet w miasteczkach powiatowych tzw. Marszów Równości wysysani są dotychczasowi kandydaci na kleryków i kandydatki na zakonnice, gdyż już nie muszą chować się ze swoimi preferencjami na plebaniach i za murami klasztornymi.

Czarna rozpacz

Nie mogę się otrząsnąć! Nie chce mi się wierzyć, że wasz czolowy Rysownik, Pan Tomasz Wiater, nie żyje.

I co teraz? Jak my się odnajdziemy, wy i ja, bez Jego świetnych rysunków? Oglądając je, czasem się śmiałem, czasem chichotałem, czasem rechotałem, a czasem uśmiechałem się przez łzy. Nielatwo jest stosować taki skrót intelektualny,

Dział o obrazku

Mam 65 lat, wobec dwojga moich dzieci musiałem popełnić jakiś błąd, nie czytają bowiem „NIE”, zresztą innych gazet też nie. Nie miałem zatem nadziei, że moje wnuczki, chłopiec 14 lat i dziewczynka 12, też nie będą się trudzić czytaniem „papieru”. A tymczasem...

W zeszłym roku zauważyłem pewnej soboty (gdy wnuczki zwykle przychodzą do mnie i do żony na obiad), że zaglądają do „NIE”. Innej soboty, gdy egzemplarz waszego pisma nie leżał na

czasami czytam różne tygodniki katolickie, gdyż jeden z sąsiadów po ich przeczytaniu zostawia je do dalszego czytania na klatce schodowej w moim budynku. Z lektury tej prasy wieje grozą już w samych tytułach, np. „Chronić Kościół”, „Brońmy księży!”.

Tygodniki te relacjonują teraz „nocne czuwania powołaniowe” np. na Kaszubach, pisząc: „Wszystkie ręce na pokład” – to nawoływania do aktywności w parafiach w celach powołaniowych. Czyli robione są niemal łapanki do seminariów duchownych i do zakonów, co nie wróży dobrej jakości złapanego narybku podczas tych „nocnych czuwań powołaniowych”. Wynika z tego, że dziennikarze będą nadal mieli ręce pełne roboty w opisywaniu skandali z udziałem księży, zakonników i zakonnic.

Czytelnik

żeby tyle treści zmieściło się w jednym niewielkim rysunku. Pan Wiater potrafił to znakomicie.

Bardzo mi przykro. Kiedy w internecie czytałem komentarze pod informacjami o śmierci Pana Wiatera, spostrzegłem mnóstwo hejtu. Tego też nie potrafię zrozumieć. Jak można cieszyć się, że ktoś zmarł?

Z powodu wybuchów takiej bezzmysłnej nienawiści jeszcze bardziej mi przykro.

Klaus666

widoku, zapytali o ostatni numer. Podałem im. Rzucili okiem na rysunki, pośmiali się. Po kilku tygodniach nie tylko chichotali przy rysunkach, lecz zaczęli czytać artykuły. Teraz, a nie minęło nawet pół roku, dwoje moich wnucząt czyta waszą gazetę jeśli nie od deski do deski, to w znacznej części.

Widzicie, że razem udało nam się zachęcić do czytania dwie niedorośle istoty. Nie wątpię, że stało się tak dzięki rysunkom.

Kazimierz Sochacki, Malbork

WIEŚCIZ KRUCHTY

➤ Nowy proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy w Belchatowie postanowił w maju wybrać się z kołędą do wiernych. Powody są 3: 2 mało istotne, jeden ważny. Mało istotne to takie: kołęda zimowa ze względu na pandemię była przekładana, proboszcz chce poznać parafię. Powód istotny: wyciągnąć od ludzi szmal na budowę kościoła.

➤ Ksiądz podczas pierwszej komunii w kościele należącym do parafii św. Jerzego w Czerwionce-Leszczynach na Śląsku: „Jak szczekania owieczka nie posłucha, to co się stanie? (...) Co ten pies robi, jak szczekanie nie pomaga? To jak ten piesek, jak by nie ugryzł, to owieczka wpadnie w kłopoty. I tutaj mama i tata mają prawo dać klapsa, żeby człowiek otrzeźwiał”. Najwyraźniej rodzice księdza z Czerwionki-Leszczyna za mało bili. Do dziś nie otrzeźwiał.

➤ W Skórczynie pod Poznaniem proboszcz ogłosił cennik związany z pierwszą komunią. Każde dziecko komunijne ma wziąć udział w dziesięciu mszach, a każda msza to 200 zł. Inne koszty: organisty – 1000 zł, dekoracje kościoła – 3000 zł, dębowy krzyż – 11 000 zł, posrebrzany krzyż, który wisi nad tabernakulum w kościele – 4500 zł, figurka Jezusa – 1600 zł. Rodzice podnieśli

larum. Czy słusznie? Wszystko to rozkłada się na rodziców ponad setki dzieci. A prezenty są nie dla księdza, lecz dla kościoła. Lepiej wyskakujcie z kasy, bo się komunია nie przyjmie.

➤ Departament Stanu Stanów Zjednoczonych drukuje i przedstawia Kongresowi Raport o Międzynarodowej Wolności Religijnej. Powstał taki za 2020 r. Dokument zawiera szczegółowy przegląd stanu wolności religijnej w prawie dwustu państwach świata. Jest i Polska. W raporcie można przeczytać, że prezydent Andrzej Duda i przywódca rządzącej partii Prawo i Sprawiedliwość Jarosław Kaczyński wykorzystywali w zeszłorocznej kampanii prezydenckiej sprawę zwrotu majątku lub wypłatę odszkodowań za przedwojenne mienie żydowskie pozostawione bez spadkobierców, a w ich wypowiedziach często pojawiały się akcenty antysemickie. Raport podaje, że w 2019 r. sądy i prokuratury rozpatrywały 370 spraw karnych o podłożu religijnym (rok wcześniej było ich 429). Wśród nich 182 to sprawy antysemickie, 112 antymuzułmańskie i 76 antykatolickie. Co na to Ordo Iuris?

➤ Po tym jak w Myśliborzu jakiś wandal odraubał głowę figurze św. Faustyny, stojącej przed Sanktuarium Miłosierdzia Bożego, przyjechali modlić się przed uszkodzoną figurą wojewoda zachodniopomorski oraz lokalni parlamentarzyści Prawa i Sprawiedliwości. Nie popieramy wandalizmu nawet wobec figur, ale reakcja polityków wydaje nam się jednak – delikatnie mówiąc –

mało adekwatna. Od wojewody oczekiwalibyśmy jednak zachowań bardziej racjonalnych. Nie powinniśmy oczekiwać? No tak, racja...

➤ Bydgoski radny PiS Krystian Frelchowski skrytykował odchodzącego w niesławie biskupa Jana Tyrawę. Tyrawa był powiązany z tuszowaniem pedofilskich czynów ks. Pawła K. i przenosił go z parafii do parafii. Jednak radny Frelchowski nie za to krytykuje biskupa: „Tuszowanie pedofilii przez biskupa znam tylko z mediów, więc nie będę się do tego odnosił. Najbardziej mi się nie podobało, że biskup Tyrawa przyczytnił się do odwołania księdza Romana Kneblewskiego z funkcji proboszcza”. Faktycznie Tyrawa odwołał Kneblewskiego za popierdółki w mediach społecznościowych. Kneblewski jest uważany za kapelana narodowców. Jest też aktywnym antyszczepionkowcem.

➤ Ks. Ireneusz P. z Gryfic poddał się karze, a sąd się przychylił i skazał go na grzywnę 4 tys. zł plus po tysiąku dla dwóch funkcjonariuszy policji. Ksiądz został zatrzymany za łanie w miejscu publicznym, a ponieważ był lektuko nawałony, to się jeszcze ciskał wobec patrolu. Sąd uznał, że choć od księdza oczekuje się pewnych standardów, to jednak był incydent, a nie jeden z wielu wybryków. Ksiądz popełnił błąd, który rozumiał. Nie czepiamy się. Były tylko takie wybryki się księży trzymały...

KLECHA

Więści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

R E K L A M A

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:
Jerzy J. Wiater
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski

Masz dość propagandowej papki?
Chcesz mądrzej patrzeć na świat?

www.trybuna.info

Przeгляд

Marcin Ogdowski
Afganistan - przez przypadek nie zginąłem

Dr Alicja Długołęcka
Mała pigułka, wielka rewolucja

Jan Holoubek
Zwyczajni rodzice, zwykły dom

Domy opieki – umieranie z samotności

www.tygodnikprzeгляд.pl

Platforma Obywatelska
POGRZEB NA RATY

Sprawa jest znana. 17-letnia Julita dostała wilczy bilet z Zespołu Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku, bo brała udział w strajkach kobiet. Szkoła rozstała się z nią w kilka minut, choć dziewczyna jest niepełnosprawna i zbliża się koniec roku szkolnego.

Wywiad

W poniedziałek 26 kwietnia 2021 r. dwie 17-letnie organizatorki lokalnych strajków kobiet zostały wezwane na przesłuchanie na miejską komendę policji przy ul. Bema w Białymstoku. Towarzyszyli im koledzy z Młodej Lewicy i Podlaskiego Komitetu Obrony Demokracji. Przynieśli transparenty. Skandowali: „**Władza przeminie, wstyd zostanie**” i „**Zdejmij mundur, przeproś matkę**”.

– Jesteśmy z wami! – krzyčeli do dziewcząt. Przesłuchanie trwało pół godziny. Uczennice z godnością przyjęły fakt, że szykuje się oskarżenie z art. 116 kodeksu wykroczeń, bo w ocenie policji, protestując, miały w nosie ograniczenia sanitarne.

„**Tak, brałam udział w protestach kobiet. Jestem oskarżona o zorganizowanie dwóch, w dniach 8 marca i 22 marca 2021 r. Zdaniem policji liczba osób przekroczyła dopuszczalną. Nie przyznaję się do zarzucanych czynów**”. – Julita nie widziała powodu do chowania głowy w piasek i grzecznie odpowiadała na pytania czekających przed komendą dziennikarzy. Również najważniejsze: o nazwę swojej szkoły.

Wow... – zdziwili się. Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku wkrótce będzie świętować 25. urodziny. Powstał, bo taka była wola abepe Stanisława Szymckiego. Był jedną z pierwszych katolickich szkół w Polsce.

Dziewczyna mówiła, że jest za prawem kobiet do decydowania o sobie. Prawem do aborcji. I nie da się zastraszyć władzy. To przesłuchanie odbiera jako próbę zastraszenia. Rząd Morawieckiego boi się kobiet!

Niby wszystko było. Ale w ustach nastolatki z katolickiego liceum nabrało nowych znaczeń.

Jak to przyjmie wychowawca? Rada pedagogiczna? Dyrektorka? Poleci ocena ze sprawowania czy nie poleci? – rozważali reprezentanci mediów.

„**Spodziewam się negatywnej reakcji ze strony władz szkoły, kiedy dowiedzą się o przesłuchaniu i moim uczestnictwie w strajku kobiet. Póki co tylko się domyślam, jak zareaguje szkoła**” – ucięła spekulacje Julita.

Wilczy bilet

Następnego dnia po wystęпах przed komendą szkoły poprosiła rodziców Julity na rozmowę. Coś trzeba było zrobić.

– Skreślić z listy uczniów? Do klasyfikacji zostały 3 tygodnie. Przekonywaliśmy: może wystarczy upomnieć? Może obniżyć ocenę ze sprawowania? – opowiada jedna z nauczycielek. – Przecież patronką szkoły jest Matka Boża Miłosierdzia. Wilczy bilet nada nowego znaczenia słowu „miłosierdzie”. Trzeba też pamiętać, że Jezus wybaczył nierządnicy...

Były inne głosy. Ważniejsze od belferskich. Tę młodocianą aborcjonistkę należy natychmiast relegować. Szkoła utrzymuje się nie tylko z chesnowania, ale też z datków katolików, którzy nie mają zamiaru finansować takich panienek – w takim duchu wypowiedziała się fisza ze Sto-

Czarna owca Matki Bożej



Rys. TOMASZ WATKIN

waryszczenia Przyjaciół Szkół Katolickich, organu prowadzącego szkołę.

Kilka tygodni temu miejscowy abepe Tadeusz Zięba awansował na metropolitę gdańskiego. Następcy nie powołano. W kurii ton nadają twarogłowi biskupi emeryci. Bali się śmieszności. Dyrektorem ds. wychowania jest w „katoliku” ksiądz. I to nie byle klecha, ale ks. dr Krzysztof Kamiński, wykładowca z miejscowego seminarium, szerzej znany z badania wpływu religijności na regulację poczęć i przerywania ciąży.

Do szkoły poszła mama Julity. Rozmowa krótka: Wypowiadamy umowę o kształcenie. Tak, ze skutkiem natychmiastowym. Dlaczego? Bo tak!

Burza

W obronie dziewczyny wystąpił Rzecznik Praw Obywatelskich. A także kilku posłów – od Joanny Senyszyn po Roberta Biedronia.

RPO chce, żeby miejscowe kuratorium sprawdziło, czy decyzja szkoły nie naruszyła prawa do wyrażania poglądów, zgromadzeń oraz zrzeszania się. Podnosi, że wcześniej nie stosowano wobec dziewczyny żadnych środków dyscyplinujących. A przecież statut przewiduje udzielenie czarnej owcy nagany, odsunięcie od imprez organizowanych przez klasę, przeniesienie do innej klasy.

Lewica żąda głowy dyrektorki białostockiego „katolika”. Bo akty prawne niższego rzędu powinny być zgodne z konstytucją, a statut szkoły nie bierze jej pod uwagę. I jest niejasny. Zaka-

zuje np. ośmieszania pozytywnych postaw czy przynależenia do negatywnych grup rówieśniczych. Co to jest „**negatywna grupa rówieśnicza**”? Może Młoda Lewica? Zabrania też brać udział w imprezach, których treści są niezgodne z nauczaniem Kościoła oraz zasadami określonymi w regulaminach szkoły.

Lewica obiecuje udowodnić, że statuty wszystkich szkół katolickich nijak się mają do zapisów konstytucji. Przejrzałam kilkanaście, to prawda. Licealistom, czyli często osobom pełnoletnim, nie wolno pić alkoholu, palić papierosów, używać przedmiotów erotycznych. Seks? Pod żadnym pozorem, szkoła wymusza celibat (statut Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego z Krakowa). Postrachem młodszych uczniów jest zabieranie do tygodniowego aresztu telefonów komórkowych. Areszt można przedłużyć do czterech tygodni (np. Liceum Ogólnokształcące Sióstr Prezentek w Rzeszowie).

Umowa

Dyrektorka białostockiego „katolika” Honorata Kozłowska wyjaśniła w TVP, że Julita nie została wyrzucona ze szkoły. W życiu. Relegowanie w rozumieniu prawa oświatowego powinno poprzedzić konsultację z radą rodziców i samorządem uczniowskim. Podstawą wywalenia ucznia powinna być uchwała rady pedagogicznej. Relegowania więc nie było.

W Białymstoku nastąpiło... rozwiązanie umowy. A umowy mają to do siebie, że mogą być rozwiązywane przez każdą ze stron.

Śmieszne? Nie bardzo. Takie wyjaśnienia wypowiedziała Fundacja Kultury Prawnej Ordo Iuris. W jej ocenie umowa to umowa. Mniejsza z tym, czy dotyczy sprzedaży owcy, czy kształcenia.

Rozwiązując umowę, możemy mieć w dupie prawo oświatowe. Nikt nam nie robi nic – kuratorium ani sąd. Decyzję o wypowiedzeniu umowy mógł podjąć jednoosobowo dyrektor placówki. Opiekunowie Julity niech idą do sądu, jeśli mają wątpliwości, czy nadal istnieje między nimi i szkołą stosunek prawny.

Niezależni prawnicy uważają, że rzecz jest złożona i wymaga rozstrzygnięć systemowych. Z jednej strony nikt nikogo nie zmusza do wyboru szkoły katolickiej, a orzecznictwo unijne legitymizuje wprowadzenie szczególnych standardów przez instytucje wyznaniowe. Czytaj: wybierając „katolika”, uczeń (rodzice ucznia) świadomie zgadzają się na samoograniczenia.

Z drugiej – szkoła wyznaniowa również dostaje pieniądze z budżetu państwa. Nie może więc ograniczać uczniom praw obywatelskich. Droga prowadzi donikąd, bo krok po kroku i wkrótce zaczną tu stosować karę chłosty, pręgierz czy bicia na wykrywaczu kłamstw.

Miód

W Polsce funkcjonuje ok. 650 szkół katolickich. Rodzice ciągną jak do miodu z kilku powodów niemających wiele wspólnego z Panem Bogiem. Owszem, trzeba płacić chesne, ale zajęcia odbywają się na jedną zmianę, a klasy są nieliczne. Poza tym szkoły katolickie mają dobrą lokalizację, zwykle w centrach miast, przygotowują do egzaminów międzynarodowych z angielskiego, proponują liczne zajęcia dodatkowe. I łatwo tutaj o rządowe stypendium.

Najważniejszy powód jest jednak taki, że to dobre placówki edukacyjne. Niezdana matura? Też coś.

Mocne pozycje w rankingach nie są efektem cudu ani nadzwyczajnych umiejętności kadry pedagogicznej. Szkoły katolickie nie przyjmują, jak leci. Mają w nosie równościowe reguły przy rekrutacji, przecież z założenia nie są dla wszystkich.

Aby rozpocząć edukację w pierwszej klasie podstawówki, trzeba okazać świadectwo chrztu. Warunkiem przyjęcia do starszych klas jest nie tylko pozytywna opinia katechety z poprzedniej szkoły, ale też średnia powyżej 4,0. Aby ubiegać się o przyjęcie do liceum, oprócz odpowiedniej średniej, wymagane jest przebrnięcie przez rozmowę kwalifikacyjną, podczas której można sprawdzić wiedzę pretendenta. Efekt jest taki, że w szkole katolickiej nauczyciel nie traci czasu na uczniów z deficytami.

Koniec

Dla Julity sprawa jest zamknięta. Uczy się w innej szkole, od poprzedniej chce jedynie przeprosin. Nie wiadomo, czy je uzyska, choć ma adwokata.

Chyba że... W paragrafie 2 umowy stoi, że rodzice wyrażają zgodę na katolicki charakter wychowania. Nie że oddają do szkoły ukształtowaną katoliczkę.

Można powiedzieć, że „katolik” ukarał uczennicę za własną nieudolność.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Mamy do czynienia z **jawnym nękanieniem** osób, które stworzyły ponadczasową wartość. Nas już nie będzie, a mam nadzieję, że Radio Maryja i wszystkie instytucje, które wokół niego wyrosły, będą nadal funkcjonowały. (...) Dla wszystkich, którzy **atakują Radio Maryja**, groźne jest kształtowanie świadomości społecznej, poczynając od młodych (Wyższa Szkoła Kultury Społecznej i Medialnej), poprzez ludzi w średnim wieku, a kończąc na emerytach. Instytucje te pilnują, aby wartości były przestrzegane (...). Gdyby Radio Maryja i jego dzieła prezentowały taką linię polityczną jak „Tygodnik Powszechny” i inne „katolicko-liberalne” instytucje, tego ataku by nie było.

Bartosz Kownacki, Radio Maryja, 10 maja

■ Dzieje się wielka niesprawiedliwość. (...) Widzimy **ataki** na media związane z **Radiem Maryja**: Telewizję Trwam, „Nasz Dziennik”, samo Radio Maryja, Fundację Lux Veritatis, i po prostu nie mo-

zemy na to pozwolić. (...) Są to działania, które po prostu wyzywają do **niszczenia Kościoła katolickiego** w naszym kraju. A Radio Maryja, cała Rodzina Radio Maryja, jest częścią Kościoła w Polsce, tą częścią, która ma swój określony przekaz, która dociera do milionów ludzi w naszym kraju.

Dariusz Matecki, Radio Maryja, 16 maja

■ Trochę przysnęliśmy w warunkach pandemii. Przed rokiem 2020 w Polsce organizowano wielkie mityngi ewangelizacyjne, pielgrzymki, spotkania. W sytuacji, gdy nie da się tego organizować, nagle brakuje nam alternatywy. Za to **diabeł** świetnie czuje się na **forach społecznościowych**, kocha łączyć internetowe, bardzo lubi bogate środki perswazji i wywierania wpływu. Dzisiaj potrzeba głosić Ewangelię na dachach, korzystać z nowych przestrzeni.

ks. prof. Robert Skrzypczak, PCh24.pl, 12 maja

■ Mało kto zdaje sobie sprawę, bądź też nie chce tego przyznawać publicznie, że istotą **transformacji cyfrowo-ekologicznej** jest takie przeobrażenie świata, które **zrzuca z piedestału Boga**, stawiając w Jego miejsce przyrodę.

Agnieszka Stelmach, PCh24.pl, 17 maja

■ Karol Wojtyła wiedział, jakby przeczuwał, gdzie stoczy się w przyszłości walka o oderwanie człowieka od Boga. W tamtych czasach wydawało się, że ta walka o **ateizowanie człowieka** rozegra się albo na poziomie fakultetów filozoficznych, albo na poziomie komitetów partyjnych. Natomiast Wojtyła wiedział, że próba zostanie podjęta na **poziomie ludzkiej seksualności**. (...) To wniosła w nasz świat rewolucja 1968 r. i w tej chwili druga jej fala uderzeniowa, czyli rewolucja transgenderowa.

ks. prof. Skrzypczak, PAP, 18 maja

■ W życiu katolickim nie wolno robić niczego, co osobom o skłonnościach **homoseksualnych** sugerowałoby, „że urzeczywistnianie tych skłonności w relacjach homoseksualnych jest wyborem możliwym z moralnego punktu widzenia”. To ze względu na te osoby, by ich nie **dezorientować moralnie**. (...) To ze względu na zachowanie zasad katolickich, które są dobrem wspólnym całego Kościoła. A ze względu na dobro wspólne narodów należy mieć świadomość, że moralna aprobata homoseksualizmu, wpływając na świadomość społeczną, naraża „na poważne niebezpieczeństwo” **rolę rodziny** w społeczeństwie. Podstawą tych zasad jest odpowiedzialność za ludzi i narody,

a nie klerykalna koncepcja szukania popularności w mediach i w świecie liberalnej polityki czy przynajmniej unikanie problemów.

Marek Jurek, „Idziemy”, 16 maja

■ Nie można postawić dosłownego znaku równości między naszymi obowiązkami wobec **państwa i Boga**. Bóg jest wszystkim. Państwo ma co najwyżej jakiś element wywołujący nasze powinności.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Radio Maryja, 16 maja

■ **Bill Gates** wierzy, że **szczepionki** są drogą do zdrowszego świata (...). Ponadto szczepionki są bardzo **dobrym interesem**, bo można je wprowadzać w bardzo dużych ilościach, więc jeżeli odpowiednio zdoła się ułożyć programy szczepień w danym kraju czy regionach świata, to wówczas producenci mogą na tym zarobić duże pieniądze. Pan Gates jest właścicielem akcji różnych koncernów farmaceutycznych, które promują szczepionki. Z jednej strony odpowiada to jego wizji zdrowia, a z drugiej strony jego prywatnym zasobom.

Wojciech Golonka, Radio Maryja, 17 maja

■ Wszystko, co wiązało się z atmosferą zastraszenia, lockdownu; wszystko, co paraliżowało opiekę zdrowotną, służyło

do tego, aby ludzie byli łatwi do **manipulowania** i ustawili się w kolejkę do **wyszczepienia**. (...) To pomysł biznesowy. Jeżeli odporność poszczepienna jest krótkotrwała i szuka się przyczyny w nowym szczepie, (...) wtedy mamy komplet argumentów na rzecz kupowania nowych szczepionek. Zyski, jakie czerpią firmy ze sprzedaży szczepionek, nic niewartych testów, masek zaśmiecających środowisko i wszystkiego, co wiąże się z medialną otoczką, są niebywałe.

dr Zbigniew Hałat, Radio Maryja, 17 maja

■ W przypadku **Billa Gatesa** mówimy o wielu różnych kwestiach, bo to nie jest tylko specyficzny model walki z koronawirusem, ale także jego projekty klimatyczne, zmiany naszej diety poprzez wyrzucenie mięsa zwierzęcego. (...) Billa Gatesa można zatrzymać poprzez suwerenność państwa. Ostateczną granicą jest to, na ile państwo pozwoli, aby tego typu **międzynarodowy lobbging** miał przełożenie na ustawodawstwo. Bardzo ważne jest pilnowanie tego, co dzieje się w Unii Europejskiej, żeby tego typu pomysły nie przechodziły na nasze polskie podwórko.

dalej Golonka

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Siekierki na kijki



Królewski Niderlandzki Związek Piłki Nożnej podjął ważną decyzję. Kobiety i mężczyźni będą mogli oficjalnie grać w tych samych drużynach. Albo ten świat już całkiem zwariował, albo zestarzałem się tak bardzo, że przestałem go rozumieć.

Zgoda Koninklijke Nederlandse Voetbal Bond na wspólne występy zawodniczek i zawodników dotyczy na razie tylko sportu amatorskiego, ale nie można zapominać, że w rozgrywkach pucharowych Niderlandów grają zarówno najpotężniejsze krajowe kluby zawodowe, jak i małe amatorskie. Nie można więc wykluczyć, że z drużynami Ajaksu Amsterdam, PSV Eindhoven czy Feyenoordu Rotterdam, słowem, znanymi w Europie potęgami Eredivisie, grać będą amatorskie zespoły z kobietami w składzie.

Zdaje sobie sprawę z tego, czym poddyktowana była decyzja niderlandzkiej centrali piłkarskiej. Zresztą nikt tego nie ukrywa. „**Różnorodność i równość. Chcemy, by dziewczęta i kobiety, mające takie same ambicje jak mężczyźni, mogły znaleźć odpowiednie miejsce w piłkarskim krajobrazie**” – stwierdził dyrektor amatorskiej piłki nożnej w KNVB Jan Dirk van der Zee.

Po pierwsze – nie ośmieszać

„**Różnorodność**” i „**równość**” to piękne słowa. Niderlandy, do niedawna zwane u nas Holandią, zawsze były w awangardzie postępu, w końcu ten kraj pierwszy w świecie zalegalizował małżeństwa jedнопłciowe. Ja też jestem za równością płci, jednakowym dostępem do miejsc pracy, zrównaniem płac na takich samych stanowiskach itp. Pytanie tylko, czy wpuszczanie zawodniczek do męskich drużyn jest zrównywaniem ich szans, czy może raczej – przeciwnie – ich poniżaniem. Przecież oczywiste jest, że dziewczęta będą się na boisku ośmieszać.

Myślę, że uczciwiej niż kompletować mieszane drużyny byłoby np. dopuścić czołowy zawodowy kobiecy zespół, choćby niemiecki VfL Wolfsburg z dwiema Polkami w składzie, do naszej Ekstraklasy. Profesjonalne zawodniczki są dobrze wyszkolone technicznie, ale – z oczywistych biologicznych względów – znacznie wolniejsze i słabsze fizycznie od mężczyzn. Dla tego Ekstraklasy VfL Wolfsburg by nie wygrał, ale – biorąc pod uwagę poziom naszej ligowej kopaniny – być może nie spadłby do I Ligi. W każdym razie panie na pewno by się nie ośmieszyły...

Po drugie – nie śmiecić

Różnorodność i równość są modnymi hasłami. Równie często mówi się o konieczności dbania o środowisko. Sport nie mógł na to pozostać głuchy. Wiatr nowego powiał w kolarstwie.

Sценка z Wyścigu Dookoła Flandrii: Szwajcar Michael Schär wypił ostatnią kroplę napoju z bidonu. Przy trasie stała spora jak na pandemiczne czasy grupka kibiców. Rzucił im pod nogi bidon, a kibice o mało się o niego nie pobili. Kolorowy bidon, w barwach drużyny i z naklejkami reklamowymi takimi samymi, jakie noszą zawodnicy na koszulkach, to bardzo cenna pamiątka z imprezy.

Chwilę później do Schära podjechał sędzia na motocyklu i nakazał

kolarzowi zejść z roweru. Został zdyskwalifikowany za zaśmiecanie środowiska. To efekt nowych przepisów wprowadzonych 1 kwietnia 2021 r.

Kolarze podczas wyścigu muszą dużo pić. Odwodnionemu organizmowi „odcina prąd”, zawodnik nie jest w stanie jechać dalej. W tym miejscu korciłoby opisać historię kolarskiego bidonu, która rozpoczynała się od metalowego czy skózanego pojemnika, ale ograniczę się do czasów, gdy pod koniec XX w. przez lata towarzyszyłem kolarskim peletonom. Zdobycie plastikowej butelki było wówczas dla kibiców niemal nieosiągalne. Nie chodziło o zaśmiecanie środowiska plastikiem, nikt nawet nie myślał o tym, że tworzywa sztuczne zabijają życie w morzach i oceanach. Plastikowe butelki ze specjalnym dzióbkiem, ułatwiającym picie podczas jazdy, były po prostu kosztowne. Zawodnik, który chciał dostać z wozu technicznego pełny bidon, musiał oddać pusty. Tylko w wyjątkowych sytuacjach, w ferworze walki, wolno go było wyrzucić.

Czasy się zmieniły. Bidony stały się tanie, podczas upalnych dni ekipa zużywa ich nawet kilkadziesiąt. Kto by je zbierał i mył do ponownego użycia? Po wprowadzeniu nowych przepisów kolarzom wolno wyrzucać puste bidony wyłącznie w wyznaczonych strefach. Stamtąd są zbierane i wysyłane do recyklingu. Wszystko zgodne z obowiązującym trendem, ale dla czego pozbawiać kibiców cennych

pamiątek? Oni wybieraliby bidony do ostatniej sztuki i jeszcze byłiby szczęśliwi.

Po trzecie – nie najeżdżać

Troska o naturalne środowisko zawsze jest godna szacunku. Ale środowiska nie niszczą wyłącznie plastikowe śmieci. Za peletonem i przed nim jedzie mnóstwo wozów technicznych i chmara motocyklistów. Pojazdy muszą towarzyszyć kolarzom, ale od dawna odzywają się głosy, że należałoby zmniejszyć tę otoczkę. Nie tylko ze względu na spaliny zatruwające środowisko. Przede wszystkim ze względu na bezpieczeństwo kolarzy. Podczas trwającego Giro d'Italia samochód techniczny grupy BikeExchange najeżdżał na Belga Pietera Serry'ego. To nie pierwszy taki wypadek tego kolarza. Wcześniej podczas wyścigu Volta Ciclista a Catalunya po zderzeniu z samochodem policyjnym trafił do szpitala. Być może to jest problem, którym powinni się zająć działacze kolarscy, a zbieranie bidonów zostawić kibicom.

Po czwarte – nie latać

O ochronie środowiska nie myślą działacze UEFA. W ogóle chyba nie myślą o niczym innym niż o pieniądzu. Miejsce finałowego meczu Ligi Mistrzów oraz Ligi Europy wyznacza się przed sezonem. Poszczególne kraje bardzo o to zabiegają, bo wiadomo, że spotkania te obejrzy cały świat.

W tym sezonie zaszczytu dostąpiły stadiony w Stambule (Liga Mistrzów) i w Gdańsku (Liga Europy). UEFA postawiła warunek – na obiekty muszą być wpuszczeni kibice, zajętych ma być 25 proc. miejsc na stadionie. Myliłby się ten, kto sądzi, że działaczom europejskiej centrali piłkarskiej tak bardzo leży na sercu dobro fanów futbolu. Na finałowe spotkania zapraszani są przez sponsorów rozgrywek goście w liczbie kilku tysięcy osób z najróżniejszych krajów.

Z Gdańskiem nie było problemu. Gorzej ze Stambułem, w którym koronawirus SARS-CoV-2 ma się bardzo dobrze i wiele państw wpisało Turcję na tzw. czerwoną listę, co oznacza zakaz podróży do tego kraju. Tak się złożyło, że do finału awansowały dwie angielskie drużyny: Manchester City i Chelsea F.C. Wydawałoby się, że nie logiczniejszego niż przeniesienie spotkań na stadion Wembley w Londynie. Tym bardziej że Wielka Brytania dzięki planowo prowadzonym obostrzeniom i zakrojonej na szeroką skalę akcji szczepień należy do krajów, które najlepiej radzą sobie z pandemią. To prawda, ale zgodnie z obowiązującymi w Anglii przepisami wielu gości UEFA, tych z rejonów z wieloma zakażeniami, musiałoby poddać się kwarantannie. Na to działacze nie mogli się zgodzić, to uderzałoby w ich interesy finansowe. Próbowano załatwić sprawę na szczeblu rządowym, ale angielskie władze były nieugięte. Nie po to wprowadzają przepisy, żeby uchylać je dla gości UEFA.

Na miejsce finałowego meczu wyznaczono stadion w portugalskim Porto. W Portugalii przyjeźdźni nie są poddawani kwarantannie. To nic, że stadion jest dużo mniejszy niż Wembley, wejdzie więc mniej kibiców. Miejsce dla gości UEFA nie zabraknie. Drużyny oraz fani Manchesteru City i Chelsea nie pójdą do Portugalii na piechotę. Polecą samolotami, które – jak wiadomo – mają negatywny wpływ na klimat, a transport lotniczy jest w pierwszej dekadzie emitentów gazów cieplarnianych. Ten jeden mecz gorzej przysłuży się środowisku niż kilka plastikowych kolarskich bidonów, przeoczonych przez kibiców i niepodniesionych z szosy.

A co dopiero można powiedzieć o mistrzostwach Europy? Ich kształt UEFA określiła już dawno, zanim ktoś na targu w Wuhan zjadł zakażonego koronawirusem nietoperza. Pod szczytnym – wydawałoby się – hasłem popularyzacji futbolu postanowiono zorganizować imprezę w dwunastu miastach gospodarzach w dwunastu

państwach. Piłkarze i ich kibice pokonywaliby tysiące kilometrów samolotami. Popularyzowałoby futbol i zatruwałoby środowisko. Pandemia przesunęła termin mistrzostw o rok, ale niewiele zmieniła w ich formule. Tylko niektóre miasta musiały zrezygnować z goszczenia piłkarzy, bo nie były w stanie wpuścić kibiców na obiekty. Dostało się naszej reprezentacji, która zamiast w Dublinie i Bilbao zagra w Sankt Petersburgu i Sewilli. Sewillę i Petersburg dzieli 3580 km. Ponieważ nasza kadra dwukrotnie będzie musiała pokonać dystans, czeka ją lotnicza podróż o długości prawie 7200 km.

Po piąte – nie remisować

Nie wszystkie pomysły piłkarskich działaczy są głupie. Wielką i korzystną rewolucję przeżył futbol wcale nie tak dawno, 25 lat temu. Trudno podać dokładną datę, bo różne krajowe federacje wprowadzały nowe przepisy w różnym czasie. W Polsce zaczęły obowiązywać w 1995 r.

Dla młodych kibiców piłkarskich jest czymś oczywistym, że za zwycięstwo przysądza się drużynie 3 punkty, a w razie remisu obydwa zespoły dostają po punkcie. Wcześniej zwycięzcy przyznawano 2 punkty. Ta – wydawałoby się – niewielka zmiana bardzo uatrakcyjniała rozgrywki. Wcześniej drużyny przede wszystkim starały się nie przegrać meczu, broniły swojej bramki większością piłkarzy. Najczęstszym efektem takiej taktyki był remis, często bezbramkowy. Futbol zaczął być nudny.

Do wprowadzenia nowych przepisów nie skłoniły działaczy jakieś modne hasła ani obowiązujące społeczne trendy. O radę poproszono nie polityków i finansistów, lecz naukowców. Przeanalizowano 20 sezonów z dwudziestu lig, w sumie – 118 148 meczów. Psychologowie i socjologowie doszli do wniosku, że świadomość wyższej nagrody za zwycięstwo zmieniła mentalność zawodników na boisku. W chwilach zagrożenia zamiast bronić punktu będą walczyć o 3. Matematycy policzyli natomiast, że wprowadzenie „reguły trzech punktów” zmniejszy liczbę remisów prawie o połowę.

Nie wszystkie założenia naukowców się sprawdziły. Ludzkiej natury nie da się sprowadzić do formułek i wzorów. Okazało się, że bufor bezpieczeństwa, jakim jest punkt za remis, tkwi głęboko w głowach piłkarzy. Choć liczba remisów nie spadła tak bardzo, jak zakładali autorzy nowych przepisów, i tak

mecze stały się atrakcyjniejsze, pada więcej goli, a wyniki 0:0 – przynajmniej w najlepszych rozgrywkach – stają się kiepsko ocenianą przez kibiców i fachowców rzadkością.

Okazuje się, że działacze mogą zrobić coś pożytecznego, jeśli rzeczywiście myślą o korzyściach dla swojej dyscypliny sportu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



Rysunki: PATRYK SRODZINSKI



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 19.05.2021 r.

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

Jako człowiek staroświecki do internetu wchodzę za pomocą komputera z klawiaturą i myszką. Jako człowiek niewysportowany jestem kibicem sportowym, co oznacza, że interesuję się sportem. Wiem, kim jest pani Iga Świątek, a kim pan Kamil Grosicki. Wiem nawet, że pan Grosicki ma pseudonim Turbogrosik.

Nic więc dziwnego, że gdy w poniedziałek w sportowej części portalu Gazeta.pl przeczytałem zapowiedź: „Skandaliczne zachowanie gwiazdy po meczu z Polakami. »Załuż swoich komentarzy«, natychmiast kliknąłem, żeby przeczytać całą publikację. Oho – znów nas obrażają...

„Weekend stał pod znakiem skandalu na scenie Counter Strike’a. Okazało się, że po piątkowym meczu między polskim Anonymo Esports a Ninjas in Pyjamas, Nicolai »dev1ce« Reedtz obrażał administratorów” – to pierwsze trzy zdania informacji, z której zrozumiałem tylko znaczenie słów „skandal”, „scena” i „piątkowy”.

„Gracze NiP w trakcie meczu skarżyli się na problemy z internetem. Nie zostały one rozwiązane w trakcie spotkania i prawdopodobnie wynikały z winy organizatora turnieju, co spowodowało frustrację w szeregach zespołu. Szwedzi domagają się nawet powtórki meczu”.

Ach, oprócz Polaków są zatem i Szwedzi. I to szwedzka gwiazda najbardziej obrażała naszych. Nasi nazywają się Anonymo Esports, a Szwedzi NiP, czyli Ninjas in Pyjamas.

„Najwięcej do powiedzenia po meczu miał właśnie dev1ce, dla którego był to jednocześnie debiut w nowych barwach. Do sieci wyciekły zrzuty ekranu z czatu z gry, ale to nie był koniec jego nagannego zachowania. Podobno również źle zachowywał się na czacie Discorda, jednak nie mamy dostępu do tego czatu”.

Zrozumiałem, że dev1ce jest człowiekiem – szwedzką gwiazdą. I to ona obrażała Polaków. Na czacie? Czatach? Czy jednym z nich jest Discord?

„Polacy odnieśli wielkie zwycięstwo, ale mecz zostanie powtórzony! Niebywały skandal”.

Niebywały skandal polega na tym, że mecz zostanie powtórzony czy że Polacy odnieśli wielkie zwycięstwo?

„Anonymo Esports po niezwyklej walce pokonało w piątek Ninjas in Pyjamas 2:1 w ramach inauguracji Flashpoint 3, będącego jednym z kwalifikatorów do najważniejszego turnieju w całym roku – PGL Majora w Sztokholmie. Zespół ze Skandynawii brał w trakcie spotkania przerwy techniczne, ale trzeba podkreślić, że każda drużyna przed meczem ma szansę na zapoznanie się z serwerem i sprawdzenie, czy wszystko działa. W trakcie meczu okazało się, że nie wszystko jest jak należy, ale NiP grało dalej. Polacy zaproponowali przełożenie spotkania, aby się odbywało w równych warunkach, ale organizator nie wyraził zgody. Po meczu okazało się, że Szwedzi złożyli protest, a dzisiaj organizator turnieju chciał powtórzyć mecz”.

Koniec publikacji.

Nie tylko dlatego, że jestem staroświecki i jako taki chciałbym wiedzieć, co czytam, proszę o odpowiedzi na pytania:

1. Czym jest Flashpoint 3?
2. Czym jest PGL Majora w Sztokholmie?
3. Gdzie odbywał się mecz? Czyżby na scenie Counter Strike’a?
4. Czym wobec tego jest Counter Strike?
5. Jak zakończyła się sprawa protestu Szwedów? Czy organizator w końcu powtórzył mecz?
6. Dlaczego drużyny – polska Anonymo Esports i szwedzka Ninjas in Pyjamas – są rodzaju nijakiego: „pokonało”, „grało dalej”?
7. I pytanie można powiedzieć w informacji sportowej kluczowe: w co grali Polacy ze Szwedami?

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by blagier Urban



Świętego Macrona

W 1968 r. po kilku latach zakazu pracy i publikacji Gomułka przywrócił mi nazwisko i dał zgodę na mój powrót do redakcji „Polityki”. Dwa lata później napisałem liberalny program dla Polski, ściślej biorąc, dominującą część polityczną, Michał Radgowski partii kulturalne i dotyczące polityki zagranicznej, a prof. Keer i Zygmunt Szeliga propozycje gospodarcze. Obszerny dokument zakamufLOWANY został jako karta programowa redakcji „Polityki”, gdyż wkraczaliśmy w wyłączne kompetencje Komitetu Centralnego PZPR. W istocie przeznaczony był dla Edwarda Gierka, wówczas I sekretarza wojewódzkiego partii w Katowicach, aspirującego już do zastąpienia Gomułki na czele PZPR i mającego w tej mierze silne poparcie części aparatu partyjnego i państwowego. Gierka z kolei zakamufLOWAŁ memoriał jako program partii katowickiej. Gdy pod koniec 1970 r. doszedł do ogólnopolskiej władzy, posłużył się tym projektem jako podstawą swoich zamiarów. Tak stałem się współautorem jego początkowego liberalnego projektu Polski. I oto, co stało się teraz w roku 2021.

Świętej Tekli

Zaczeplił mnie w parku żwawy emeryt. Przedstawił się jako ówczesny młody w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych itd. oficer Służby Bezpieczeństwa i chciał mi o czymś powiedzieć. Usiedliśmy. Otóż pół wieku temu SB, podlegająca ministrowi i generałowi Franciszkowi Szlachcicowi, złożyła wniosek o powtórne wyrzucenie mnie z „Polityki”. Zaledwie w 2 lata po moim do niej powrocie! W chwili gdy na łamach tygodnika ja i cała redakcja entuzjastycznie Gierka popieraliśmy. Mój obecny rozmówca sugerował antysemicki motyw tej propozycji, mówiąc, że w służbie, w której służył, nienawiść do parchów przetrwała rządy Gomułki i Moczara. I jak tu mam nie mieć sentymentu do bezpieki, że zadam retoryczne pytanie.

Świętego Cecyliusza

Z tekstów o jedzeniu czytuję tylko kartę dań w restauracjach, ale czynię to w powadze i skupieniu. Zrobiłem wyjątek dla wywiadu Magdy Gessler w „Wyborczej”, taki ma ona talent narracyjny. Poznałem ją prawie pół wieku temu w Madrycie, gdzie gościłem u jej ojca Mirka Ikonowicza. Ona była młodą i piękną studentką sztuk pięknych, czyli niekulinarynych. Służyła mi jako przewodniczka po mieście. Lata później pamiętne było ludne przyjęcie w jej warszawskim domu, w którym wścieklem się na widok Daniszewskiej siedzącej na kolanach przystojniaka i pieszczącej go. Nie wiedziałem, że to ogólnie znany pedał. Wyszedłem od Magdy, wziąłem pokój w hotelu Marriott, a do niego pracownicę seksualną. Rano żona mnie nakryła w dupę pijane-

go i pokryła rachunek hotelowy, w tym telefoniczny. Stara i szpetna pani kurwa całą noc gadała z mojego pokoju z koleżanką w Nowym Jorku. W owe czasy połączenia były tylko na drucie. Lata później Magda zaprosiła nas na wspólną kolację u Fukiera – w jej knajpie przy Rynku Starego Miasta w Warszawie. Gesslerowa jednak nie przyszła. Dała znać, że jest daleko od miasta, ale jedzie. Zżarliśmy kolację, kelner podał mi rachunek, zapłaciłem i poszliśmy w pizdu. Ileż wdzięku jest w znanych dziś w całej Polsce jej szaleństwach.



OPOZYCJA

RZĄD

Świętego Idziego

PiS przewlekłe twierdzi, że Platforma się sypie, a ona to samo powiada o obozie Kaczyńskiego. Lewica ustami szefa swojego klubu parlamentarnego Gawkowskiego zapowiada, że w głosowaniach raz będzie popierać PiS, a drugi raz opozycję, i tak na przemian. Tym sposobem zawsze będzie częścią władzy. Szkoci zaś znów głosowali za swoją niepodległością od Wielkiej Brytanii. Oni zawsze są w trakcie rozvodu, którego jednak nie uzyskają. Polaków łączy ze Szkotami kuku na muniu.

Świętego Napoleona

Tomasz Łysiak ogłosił w „Gazecie Polskiej”, że nadrzędny jest kult honoru. Co to jest? Coś takiego, co mam w dupie. Między innymi. „Trzeba przygotować listę największych łajdaków” – sekunduje mu prof. Balcerowicz. Halo! Zgłaszam się.

Świętego Bakchusa

W „Gazecie Wyborczej” wydrukowano dwa testy na to, czy mam skłonność do uzależniania się od alkoholu. Wedle jednego żadnej. Według drugiego silne, ale ten sprawdzian nie jest dostosowany do mnie. Nie piję piwa, jak ponad 86 procent obywateli, ani wina, jak 4,5 procent, lecz tylko wódkę. Nie znaczę to jednak, że żłopię mocny trunek. Rozcieńczam wódkę lodem i wodą tak, że jest słabsza od piwa. Owszem, popijam 5, 6 razy, ale nie dziennie, tylko nocnie. Tak, o podobnej porze, lecz zależy ona od tego, o której się zaczął i skończył film, oglądany przeze mnie, gdy wybieram się spać. Nie piję z łaknienia, tylko żeby zwiększyć działanie proszka nasennego. Owszem, piję samotnie nawet zawsze, gdyż po wypiciu każdej z pięciu, sześciu dawek mam odruch, żeby spać, co wyklucza raczenie się w towarzystwie. Wszystkie zresztą testy nie są skrojone na moją miarę. Kiedyś wypełniałem test na inteligencję. Wyszło mi, że nadaję się tylko na niewykwalifikowanego robotnika, chociaż nigdy nie parałem się żadnymi czynnościami fizycznymi.

Świętej Edypy

Pisowiec Bartłomiej Wróblewski podziękował senatorom za niewybranie go Rzecznikiem Praw Obywatelskich. Oto do czego prowadzi grzeczność.

Świętej Marceliny

Gangster „Ślepek” miał korumpować dyrektora więzienia w Nowogardzie, wręczając jej elektryczne szczoteczki do zębów, które kosztują tyle, co nic. Czyż dyrekcja może dawać dupy taniej, niż czynią to więźniowie? Nie wypada.

Świętej Ofelii

Kardynał Dziwisz, były sekretarz Wojtyły, pojechał do Watykanu na uroczyste obchody czterdziestej rocznicy zamachu na papieża. Sprawka żywy czy umarły trząsł się ze śmiechu.

Świętego Agatona

Władze Polski ogłosiły, że Rumunia jest naszym najbliższym sojusznikiem. Dowodzi to upadłości naszego kraju. Dawnym naszym sojusznikiem był bowiem potężny Związek Radziecki.

Świętej Dymitry

Jestem jebany. Jebający mnie nazywa się kręgosłup.

Świętej Hiacynty

Założę się, że PiS, ogłaszając swoje obietnice zatytułowane Polski Ład, a w istocie nieład, wygrało już wybory w 2023 r.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 118

